Na SIERADZKICH Szlakach

2/118/2015/XXIX

ISSN 1232-2695

KWARTALNIK ODDZIAŁU PTTK W SIERADZU

Bielik w rezerwacie Jeziorsko.
Fot. Krzysztof Gara

- Atak niemieckiej 1 Dywizji Lekkiej na Konopnicę i Rychłocice w 1939 roku
- Abp Jakub Świnka obrońca polskiej tożsamości
- Adam Pietrzak (1907- 1984) - uczestnik bitwy pod Monte Cassino
- Funkcjonowanie sztucznego zbiornika wodnego a rezerwat przyrody na przykładzie Zbiornika Jeziorsko
- Zaprośmy łotewskie „Kukułeczki" do Sieradza!
- Wybrańcy

Atak niemieckiej 1 Dywizji Lekkiej na Konopnicę i Rychłocice w 1939 roku.

Czeski czołg PzKpfw 35 na rynku wieluńskim.

Konopnica, pomnik na wojennym cmentarzu.
Fot. A. Ruszkowski

Konopnica, cmentarz 72 pp.
Fot. A. Ruszkowski

Konopnica. Tablica na pomniku 72 pp.
Fot. A. Ruszkowski

Zbliżenie pomnika na wojennym cmentarzu w Konopnicy.
Fot. A. Ruszkowski

2/118/2015/XXX

WYDAWCA
Oddział PTTK
w Sieradzu.
sieradz.pttk@gmail.com

ADRES REDAKCJI
98-200 Sieradz
ul. Żwirki i Wigury 4
tel. (043) 827 16 41
nsskwartalnik@gmail.com
www.unibel.nazwa.pl/nasieradzkichszlakach/index.htm
Archiwalne numery kwartalnika można obejrzeć
na stronie Cyfrowej Ziemi Sieradzkiej
www.cyfrowa.pbp.sieradz.pl

REDAKCJA:
Andrzej Ruszkowski
- przewodniczący
nr tel 507 110 834
Bożenna Antoszczyk
Rafał Bogusławski
Jakub Jurek
Elżbieta Nejman
Wiesława Sujecka
Józef Szubzda
Zdzisław Włodarczyk

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
Krystyna Brodowska
Jadwiga Brożyńska
Marta Cichecka
Maciej Ignasiak
Zygmunt Kamiński
Jerzy Kowalski
Maciej Rataj
Jarosław Stulczewski
Janusz Ziarnik

Redakcja nie wypłaca honorariów, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.

DRUK
Zakład Graficzny „Rysik”
Kilińskiego 70
98-200 Zduńska Wola

S i A Pietrucha
drzwi
parapety
sztukaterię
Błaszki, ul. Przemysłowa 10, tel: 43 829 20 51
www.pietrucha.pl

KSIĘGARNIA „RÓŻA”

Zaprasza

Sieradz
Aleja Pokoju 11
tel. 043 822 57 37

SPIS TREŚCI

WSPÓŁCZESNOŚĆ
Wiesława Sujecka
Dzień Judaizmu w Sieradzu 2

DYDAKTYKA
Józef Szubzda
Tytuły używane w XIX w. określające pozycję społeczną 3

HISTORIA
Zdzisław Włodarczyk
Z przeszłości konwentu augustianów w Wieluniu. Korespondencja z władzami zgromadzenia w Krakowie po kasacie zakonów z 1864 r. w Królestwie Polskim 5
Andrzej Ruszkowski
Atak niemieckiej 1 Dywizji Lekkiej na Konopnicę i Rychłocice w 1939 roku 6
Bożenna Antoszczyk
O narodzinach szkoły rolniczej w Wojsławicach, w roku jubileuszu 70- lecia... 8

ARCHEOLOGIA
Marek Urbański
Skarb z Wiechucic pod Sieradzem 14

ETNOGRAFIA
Bożenna Antoszczyk
Przedwojenny Kościerzyn w fotografii i wspomnieniach 17

ZABYTKI
Jakub Jurek
Stan zachowania sieradzkich ksiąg metrykalnych w poł. XIX w 22
Rafał Bogusławski
Nieistniejący dwór w Stoku w świetle wizji z 1732 r 24
Jakub Jurek
Nagrobek sieradzkiego ewangelika z przydrożnego krzyża w Męce 28

POZNAJEMY WŁASNY REGION
Józef Szubzda
Abp Jakub Świnka– obrońca polskiej tożsamości 30
Zdzisław Włodarczyk
Ewangelicy w Klonowej 32
Józef Wrzesiński
Wspomnienia ppłk. w st. spocz. Józefa Wrzesińskiego rodem z Rossoszycy 34

STĄD ICH RÓD
Andrzej Błaszczyk
Adam Pietrzak (1907- 1984) - uczestnik bitwy pod Monte Cassino 40
Maciej Rataj
Wspomnienie o żołnierzu Stanisławie Kikowskim (1911-1960) 43
Robert Kielek
Franciszek Wira żołnierz 84 Pułku Strzelców Poleskich 45
Bożenna Antoszczyk
Z Pyszkowa w świat… Ze wspomnień gen. Alfonsa Kupisa, absolwenta Technikum Rolniczego w Wojsławicach 47

GEOGRAFIA I OCHRONA PRZYRODY
Halina Grobelska, geomorfolog z Torunia
Funkcjonowanie sztucznego zbiornika wodnego a rezerwat przyrody na przykładzie Zbiornika Jeziorsko 51

NASI ZA GRANICĄ
Andrzej Sznajder
Zaprośmy łotewskie „Kukułeczki” do Sieradza! 54

RECENZJE
Zdzisław Włodarczyk
Z dziejów Zespołu Szkół nr 4 im. Stanisława Staszica w Wieluniu, red Grażyna Urbaniak-Kopczyńska, Wieluń, ss. 152. 56

Z MINIONYCH LAT - PRZEDRUKI
Józef Kobierzycki wg „Ziemia Sieradzka” nr 16/1919
Wybrańcy 57
Wojciech Gerson
O koledze i przyjacielu 59

LISTY
Andrzej Błaszczyk 59

Z ŻYCIA PTTK
Wiesława Sujecka
W PTTK w Żarnowie 60

Dzień Judaizmu w Sieradzu

Wiesława Sujecka

W 1997 roku odbyła się Konferencja Episkopatu Polski , która dzień 17 stycznia ustanowiła świętem ogólnopolskich obchodów Dnia Judaizmu. Uroczystości po raz pierwszy w Polsce odbyły się w 1998 r. Mają one na celu nawiązanie więzi duchowej między chrześcijaństwem a judaizmem, rozwijanie dialogu przy zachowaniu różnic, pamiętaniu o wspólnych wartościach i doprowadzeniu do pojednania chrześcijańsko-żydowskiego. Tego dnia modlą się wspólnie katolicy z przedstawicielami gmin żydowskich. W 2015 r., po raz XVIII, główne obchody Dnia Judaizmu odbyły się 15 stycznia na terenie obozu zagłady Auschwitz II- Birkenau, gdzie zamordowano ponad milion więźniów różnych narodowości, m.in. Polaków, a głównie Żydów.

W Sieradzu dołączono się do tej idei od siedmiu lat. W bieżącym roku 20 stycznia uczczono pamięć poległych ofiar pod nazwą **Sieradzki Tryptyk Męczeństwa** łącząc trzy tragiczne wydarzenia z czasów II wojny światowej:

- rozstrzelanie sieradzkich zakładników na cmentarzu żydowskim - 14 XI 1939r.,
- likwidację w Sieradzu getta żydowskiego - 28 VIII 1942 roku,
- oraz nalot na Sieradz radzieckich bombowców - 20 I 1945 roku.

Michael Schudrich – naczelny rabin Polski, Wiesław Mering – biskup diecezji włocławskiej oraz Prezydent Sieradza Paweł Osiewała zmierzają w kierunku ściany memorialnej przy sieradzkiej farze.
Fot. Paweł Gołąb – Dziennik Łódzki

Pierwsza część uroczystości z udziałem zaproszonych gości m.in. głównego rabina Polski Michaela Schudricha, biskupa diecezji włocławskiej Wiesława Meringa, gospodarzy Miasta Sieradza m.in. Prezydenta Pawła Osiewały, ks. Mariana Bronikowskiego – proboszcza sieradzkiej parafii Wszystkich Świętych, głównego inicjatora powyższego święta oraz mieszkańcami Sieradza odbyła się w Teatrze Miejskim. Młodzież z Burzenina – harcerze z 12 Burzenińskiej Drużyny Harcerskiej „Sokół" pod kierunkiem drużynowego Przemysława Serwety (członka Zarządu Oddziału PTTK w Sieradzu) - zaprezentowała multimedialny spektakl „ Strzały na sieradzkim kircholu" wg scenariusza naszego redakcyjnego kolegi Józefa Szubzdy obrazując tragizm sieradzkich zakładników. Uczniowie z Publicznego Gimnazjum w Warcie w inscenizacji „Przy szabasowych świecach" zaprezentowali okupacyjne życie sieradzkich Żydów z impresją filmową likwidacji getta, autorstwa Jerzego Kaszuby. Fragmenty Kroniki okupacyjnej s. Pauliny Anieli Jaskulanki SJK czytały ss. urszulanki. Trzecia część tryptyku „Tragiczny nalot„ to również impresja filmowa Jerzego Kaszuby o bombardowaniu Sieradza i niewinnych ofiarach ludności cywilnej.

Ściana memorialna.
Fot. Paweł Gołąb – Dziennik Łódzki

Spotkanie w teatrze kończą wypowiedzi zarówno rabina Polski jak i biskupa włocławskiego o dążeniu do wspólnego zrozumienia i dialogu, szacunku człowieka do człowieka, niezależnie od wyznania. Wspólna modlitwa w intencji poległych przy ścianie memorialnej, znajdującej się przy sieradzkiej kolegiacie i zapalenie świateł pamięci zakończyły uroczyste obchody Dnia Judaizmu w Sieradzu.

Tytuły używane w XIX w. określające pozycję społeczną

Józef Szubzda

Czytelnik dziewiętnastowiecznych dokumentów często spotyka tytuły osób wymienionych w aktach. Dla określenia godności i wyrażenia należnego szacunku używano form grzecznościowych *pan, obywatel, wielmożny,* które niejednokrotnie określały rangę społeczną tytułowanej osoby. Proboszczowie prowadzący akta stanu cywilnego tzw. Księgi Religijno-Cywilne odnotowywali pozycje lub zawody osób występujących w dokumentach. Ks. S. Dobiński w Szadku sporządzając akt urodzenia Ignacego Woszczalskiego, późniejszego proboszcza w Charłupi Małej, a następnie w Choczu odnotował: *Działo się w Mieście Szadku dnia pierwszego Lutego Tysiąc osiemset trzydziestego drugiego roku o godzinie czwartej w wieczór. Stawił się Stanisław Woszczalski Obywatel w Mieście Szadku zamieszkały lat trzydzieści dwa maiący, w obecności Wawrzeńca Cicheckiego lat pięćdziesiąt cztery i Jana Kobusiewicza lat czterdzieści cztery obydwóch Obywateli w Szadku zamieszkałych i okazał Nam dziecię płci męzkiej urodzone w Szadku dnia trzydziestego pierwszego Stycznia roku bieżącego o godzinie siódmej rano, ziego Małżonki Salomei z Łazuchiewiczów lat trzydzieści liczącej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym w dniu dzisiejszym odbytym dano imie Jgnacy a Rodzicami iego Chrzestnymi byli wyżej wspomniany Wawrzyniec Cichecki i Julianna Kłarzyńska.*[1]

Z aktem tym sąsiaduje inna metryka sporządzona przez tego samego księdza: *Działo się w Mieście Szadku dnia dwudziestego trzeciego Stycznia Tysiąc ośmset trzydziestego drugiego roku o godzinie iedenastey przed południem. Stawił się Jacenty Czaykowski Wyrobnik z Szadku lat czterdzieści pięć maiący, w obecności Franciszka Deÿbel Lekarza Powiatowego lat pięćdziesiąt ieden i Franciszka Sobańskiego Organisty lat pięćdziesiąt dwa liczących obydwóch w Szadku zamieszkałych i okazał Nam bliźnięta płci żeńskiej urodzone tu w Szadku dnia dziewiętnastego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie dziesiątey zrana, ziego Małżonki Maryanny z Turayskich lat czterdzieści maiącey. Dzieciom tym na Chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym dano imiona, pierwszemu Agnieszka drugiemu Karolina a Rodzicami Chrzestnymi pierwszego byli, Franciszek Deÿbel i Franciszka Szymanowiczówna, drugiego Kasper Wroński i Ewa Rudecka.*

Wyróżnikiem osób wymienionych w pierwszym akcie jest słowo *obywatel.* Określano nim osoby należące do najwyższej warstwy mieszkańców miasta. Tytuł ten przysługiwał osobom majętnym, upoważnionym do pełnienia funkcji kierowniczych. Z obywatelami sąsiadowali ludzie o niższym statusie społecznym. 22 stycznia 1832 r. zanotowano urodziny Amelii Schinder, córki Jana i Krystyny z domu Börger, małżonków Schinder zamieszkałych we wsi Piaski. Ojciec dziecka był szewcem. Chrzestni Amalia Krögel i Wilhelm Franke, płóciennik również zamieszkali pod Szadkiem. W tym samym dniu sporządzony został jeszcze jeden akt. Janowi Kardeckiemu i jego żonie z Milczarków urodziła się córka Maryanna[2]. Stawający w kancelarii parafialnej różnili się statusem społecznym, zawodem i wykształceniem. Wyrobnik, koloniści niemieccy, chrzestni dzieci J. Czaykowskiego nie umieli pisać. Obok ich nazwisk nie wymieniono tytułów. Byli prostymi wyrobnikami wynajmującymi się do różnych prac fizycznych lub rzemieślnikami przybyłymi z odległych stron. Obywatele szadkowscy, lekarz, organista, ekonom biegle posługiwali się pismem.

Obywatele miejscy odgrywali ważną rolę w życiu społecznym. Wielokrotnie występowali w charakterze świadków w sprawach rozstrzyganych przez Sądy Pokoju, Trybunał Cywilny, w czasie sporządzania dokumentów w Kancelariach Ziemiańskich. Oto kilka przykładów: Akt ustanowienia Hipolita Morawskiego patrona Trybunału Kaliskiego pełnomocnikiem Jana Puchały Cywińskiego *obywatela w Mieście Kaliszu zamieszkałego* został spisany *w przytomności Mikołaja Porzyckiego i Franciszka Długosza zamieszkałych w Warszawie obywateli.*[3] Kontrakt sprzedaży bydła spisany w Kancelarii Ziemiańskiej 30 VII 1830 r. potwierdzili Jan Wilczewski i Jan Krysztofowicz *w Kaliszu mieszkający Obywatele Kraju.*[4] Ustalenia gwarancyjne zwrotu pożyczki udzielonej 31 V 1843 r. przez Atanazego Bartoszewskiego potwierdzili w akcie notarialnym Adam i Franciszek Kononowicze *obywatele Kraju w mieście Sieradzu zamieszkali.*[5]

Pozycję obywateli mieszczanie miast królewskich zawdzięczali prawu o miastach, które uchwalił Sejm Wielki 18 kwietnia 1791 r. pod nazwą *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej.* Ustawa sejmowa zagwarantowała mieszczanom nietykalność osobistą, dostęp do urzędów, godności i prawo nabywania dóbr ziemskich. Grunta miejskie przestały być własnością króla i przeszły we władanie miast. W ustawie znalazły się m.in. następujące postanowienia: *Miasta wszystkie królewskie w krajach Rzeczypospolitej za wolne uznajemy… Wszyscy obywatele miasta, bądź szlacheckiego, bądź miejskiego urodzenia ludzie, którzy chcą prowadzić handle na funty, łokcie ect., mający posesyą w miastach albo gdy jej nabędą, jakiegokolwiek są dostojeństwa, profesyi i kunsztu, prawo miejskie przyjmować i pod nim zostawać będą obowiązani.* Mieszczanom przyznano prawo kardynalne *Neminem captivari permittemus nisi iure vietum* – nikogo nie dozwolimy uwięzić dopóki prawnie osądzonym nie zostanie. Prawo to ustanowione za panowania Władysława Jagiełły dotąd przysługiwało jedynie szlachcie. Prawo o miastach umożliwiało nobilitację mieszczan: *Na każdym sejmie 30 osób z mieszczan, posesyje dziedziczne w miastach mających do zaszczytu szlacheckiego przypuszczonych ma być.*[6]

Ustawa o miastach weszła w skład Konstytucyi 3 Maja. Zarząd majątkiem i kasą miejską przejęły magistraty złożone z wójta i 4 radnych. Przyznano im również uprawnienia porządkowo-policyjne. Na czele magistratów większych miast stali prezydenci. Sprawy dotyczące miast wyjęto spod sądownictwa szlacheckiego i duchownego i powierzono sądom apelacyjnym. Siedzibą jednego z sądów apelacyjnych

stał się Sieradz. Ustawa w szczególny sposób traktowała działania zmierzające do rozwoju rodzimej gospodarki. Osoby tworząc zakłady wytwórcze i kupcy sprzedający wyprodukowane w kraju towary mogły być uhonorowane szlachectwem. Termin *obywatel miasta* lub *obywatel kraju* nobilitował mieszczan i w potocznym użyciu przetrwał w Sieradzu do poł. XX w.

Dużo wiadomości o ludziach przekazują niektóre akta zgonu. Niezależnie od urzędowego schematu dokumenty często uzupełniano o informacje przekazane przez świadków i członków rodziny zmarłego. Przykładem może być akt zredagowany przez ks. Gliczyńskiego w Brzeźniu: *Działo się to we wsi Brzeźniu dnia dwudziestego trzeciego Marca Tysiąc ośmset trzydziestego piątego roku o godzinie drugiej po południu. Stawili się Jan Siperski Leśniczy lat czterdzieści i Michał Komorkiewicz Ekonom lat trzydzieści trzy liczący obadwaj w wsi Barczewie przy Dominium Zamieszkali i oświadczyli że w dniu dwudziestym pierwszym bierzącego miesiąca i roku o godzinie jedenastej w nocy umarł Wielmożny Mikołay Sokolnicki Dziedzic w wsi Barczewa z przyległościami. Zmarły urodzony w wsi Starogrodzie w samo w sobie Parafia, w Wielkim Xsięstwie Poznańskim w wsi Barczewie zamieszkały lat czterdzieści dziewięć liczący Syn Wielmożnego Pawła Sokolnickiego i Xawery z Biedziszeskich małżonków niegdyś Dziedziców w wsi Starogroda tamże zamieszkałych już nieżyjących, zostawiwszy po sobie owdowiałą małżonkę Wielmożną Karolinę z Sokolnickich Sokolnicką Dziedziczkę w wsi Barczewa i tamże Zamieszkałą lat Czterdzieści dwa liczącej i Jakoteż zostawił Synów Alexego, Jgnacego, Michała, Piotra i Elżbiete córkę w wsi Barczewie. Wszyscy przy Matce Zamieszkali, i Antoniego Sokolnickiego Brata w wsi Kaiewie w Wielkim Xięstwie Poznańskim. Po przekonaniu się naocznie o Zeiściu Wielmożnego Sokolnickiego Akt ten Stawaiącym przeczytany przez nich podpisany został.*[7]

Ziemian obdarzano tytułem *Wielmożny.* W protokóle z posiedzenia rady familijnej Walewskich, które odbyło się 30 I 1816 r. wymienieni zostali: Wielmożny Władysław Łubieński z Piotrowic w pow. sieradzkim, Wielmożny Stefan Sulmierski z Kików, Wielmożny Wincenty Czartkowski, podprefekt powiatu wartskiego, Wielmożny Józef Walewski z Gołuch i Wielmożny Jan Zbijewski z Inczewa[8]. 9 maja 1840 r. został zawarty akt dzierżawny między Antonim Zabłockim a Józefem Mirowskim. Antoni Pstrokoński, rejent powiatu sieradzkiego, autor dokumentu, wyraźnie zaznaczył rangę społeczną sygnatariuszy umowy tytułując Antoniego Zabłockiego, dziedzica Charłupi Małej, wielmożnym, a Józefa Mirowskiego, mieszkańca Sieradza, dzierżawcę pstrokońszczyzny, nazywając panem[9]. Tytułami wyróżniano osoby piastujące urzędy. Woźny Trybunału Cywilnego Kaliskiego w pozwie sądowym z 22 II 1843 r. patrona trybunału tytułował Wielmożnym, a prezesa tegoż trybunału Jaśnie Wielmożnym.[10]

Tytuły występujące w dokumentach świadczą o klasowym podziale społeczeństwa. Warstwy uprzywilejowane wyrażały swą wyższość w tytułach i formach grzecznościowych. W połowie XIX w. nastąpił kres hegemonii szlachty w życiu społecznym i bankructwo ziemiaństwa. Zanikają tytuły w dokumentach.

Przypisy:
[1] Akta parafii w Szadku.
[2] Tamże.
[3] Sąd Rejonowy w Sieradzu Wydział Ksiąg Wieczystych (WKW) Sygn. 140, poz. 96.
[4] WKW, sygn. 140, poz. 63.
[5] WKW, sygn. 140, poz. 86.
[6] *Herby rycerstwa polskiego*, Kórnik 1988 T. I, s. 63.
[7] Akta parafii w Brzeźniu.
[8] WKW, sygn. 140, poz. 32.
[9] Tamże, poz. 43.
[10] Tamże, poz. 72.

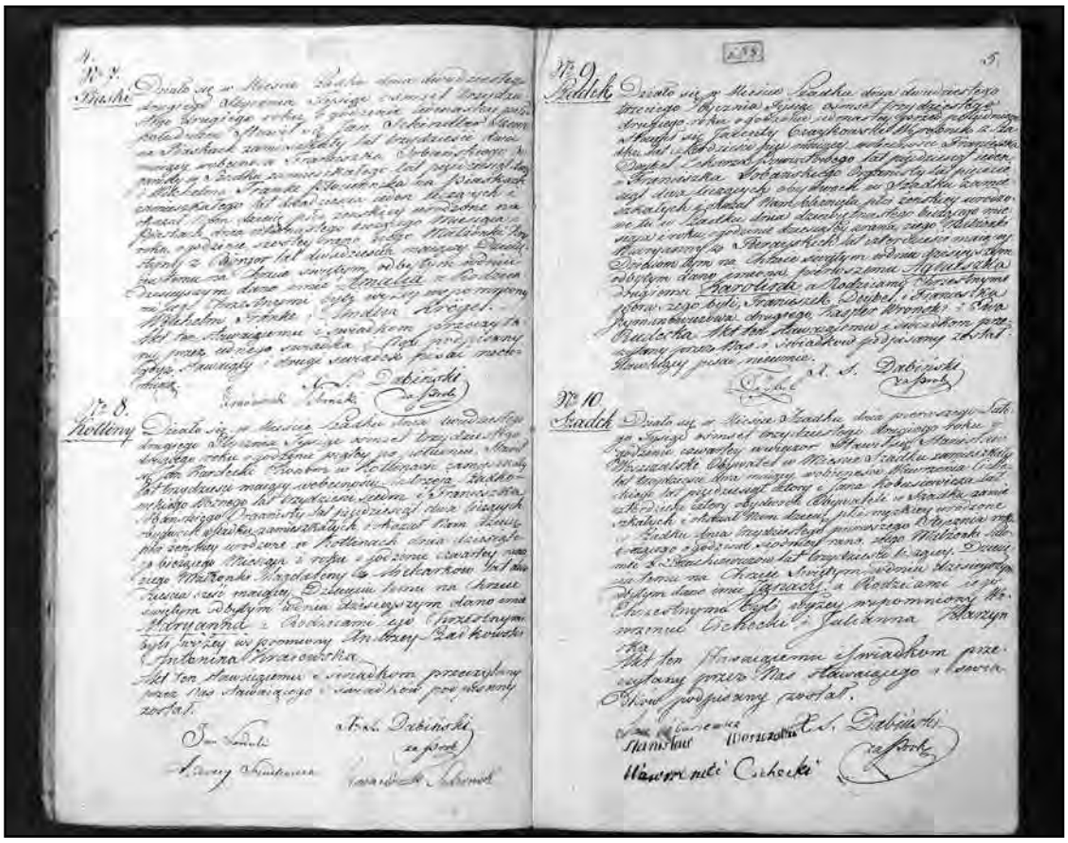

Z przeszłości konwentu augustianów w Wieluniu.
Korespondencja z władzami zgromadzenia w Krakowie po kasacie zakonów z 1864 r. w Królestwie Polskim.

Zdzisław Włodarczyk

Od wieków klasztory w miastach stanowiły trwały fragment przestrzeni społecznej. Wokół nich koncentrowało się życie religijne i kulturalne ówczesnych ośrodków miejskich. Podobnie było w Wieluniu. W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej miasto było znaczącym ośrodkiem monastycyzmu polskiego. Większe zmiany nie nastąpiły również po utracie niepodległości i przejściu pod panowanie pruskie (1793). Władze pruskie podjęły starania w kierunku likwidacji konwentu reformatów. Uzyskane tą drogą zabudowania miały pełnić rolę domu pracy poprawczej. Na szczęście zamierzenia te nie weszły w fazę realizacji. W pierwszych latach po utworzeniu Królestwa Polskiego swe siedziby miały tutaj zgromadzenia męskie: augustianie, paulini, pijarzy i reformaci oraz bernardynki. Dodatkowo przy klasztorze tych ostatnich znajdowała się rezydencja bernardynów. Przebywał w niej stale bernardyn pełniący posługę duszpasterską wśród sióstr. Kasata domów zakonnych, która miały miejsce w 1819 r. przyniosła likwidację konwentu paulinów – zasilili oni dom częstochowski tego zgromadzenia. Opuszczone budowle przejęły bernardynki, których kościół przekazano powstającej w mieście parafii ewangelicko-augsburskiej. Po upadku powstania listopadowego pijarzy (nie tylko wieluńscy) – pozbawieni zostali możliwości kształcenia młodzieży. Prowadzona przez nich szkoła przeszła całkowicie pod zarząd świecki.

Burze dziejowe nie omijały również wieluńskiego klasztoru augustianów-eremitów. Konwent od początków swego istnienia, także tych legendarnych, związany był z przeszłością miasta. Średniowieczna legenda, inspirowana żywotem św. Eustachego, wiązała jego początki z Władysławem Odonicem. Książe ten, na miejscu cudownego widzenia podczas polowania miał ufundować klasztor. Jak to w przypadku średniowiecznych legend bywa prawda historyczna nie pozostawia złudzeń. Zakon powstał w 1256 r. – siedemnaście lat po śmierci Odonica, zaś pierwsi duchowni z tego zgromadzenia pojawili się na ziemiach Korony w XIV w.

Lata przed wybuchem powstania styczniowego to okres wzmożonej aktywności patriotycznej mieszkańców Królestwa. Życie polityczne zniewolonego kraju koncentrowało się w Warszawie. Na prowincji ożywienie patriotyczne poruszało szerokie rzesze społeczeństwa. W ruchu tym nie brakło również wieluńskich zakonników. Ich aktywność zwróciła uwagę władz. Na represje nie trzeba było długo czekać. Likwidacja wszelkich form życia konsekrowanego była tylko kwestią czasu. Postawa duchowieństwa zakonnego miała z pewnością wpływ na kształt ostatecznych rozwiązań. „Reforma klasztorów" jak eufemistycznie nazwano proces ich likwidacji była wynikiem wielomiesięcznego rozpoznania, tworzenia regulacji prawnych, zatwierdzonych ostatecznie przez Aleksandra II. Ukaz likwidacyjny z 27 X/8 XI 1864 dzielił konwenty nie podlegające kasacie na „ponadetatowe" i „etatowe". Pierwsze z nich skazane były na wymarcie – środkiem realizacji był zakaz przyjmowania do nowicjatu. Podobnie drugie, domy w których znajdowali schronienie zakonnicy pochodzący z klasztorów kasowanych (niezależnie czy były one oznaczone mianem zniesionych czy zamkniętych).

Wieluński klasztor augustianów otrzymał miano „etatowego". Skierowano doń zakonników z innych likwidowanych na terenie Królestwa konwentów. W 1864 r. zgromadzenie augustianów-eremitów na terenie Królestwa (czyli bez konwentu krakowskiego) liczyło 77 zakonników: 45 księży, 19 kleryków i 13 laików. Konwenty znajdowały się w Warszawie, Orchówku (lubelskie), Krasnymstawie, Książu Wielkim (Miechów), Lublinie, Rawie, Ciechanowie i Wieluniu. W największym z nich – warszawskim – przebywało 33 zakonników.

Duchowni zgromadzeni w klasztorze etatowym mieli pewne ograniczone możliwości kreowania swych losów. Jednym z możliwych wariantów było przechodzenie w szeregi duchowieństwa świeckiego, wyjazd za granicę czy wreszcie rozproszenie – np. osiedlenie przy rodzinie. Większość pozostała wierna powołaniu. Część, choćby ze względu na znaczny wiek pozostała w Wieluniu.

Kościół poaugustiański.
Fot. K. Pokorski

Przez wszystkie lata istnienia klasztoru etatowego w Wieluniu prowadzono korespondencję z komisarzem o. Zygmuntem Wołkiem, mającym swą siedzibę w Krakowie. Początkowo czynił to o. Dionizy Lebiedziński. Następnie przez wiele lat obowiązek ten spoczywał na o. Gerwazym Bieleckim. Trudno ocenić czy zachowana korespondencja jest kompletna. Listy z Wielunia wysyłano niezbyt często. Były one, zwłaszcza te pisane przez o. Gerwazego niezwykle lakoniczne. Ograniczały się do kilku powtarzalnych elementów: prośby o nadesłanie rubrycelli, koronek i innych wydawnictw religijnych. Informowano ks. Wołka o ich rozprowadzaniu i najważniejszych potrzebach konwentu. Drugim trwałym elementem korespondencji były informacje

o stanie osobowym: pisano o śmierci poszczególnych członków zgromadzenia oraz aktualnych miejscach pobytu poszczególnych zakonników. Nie mogło zabraknąć wzmianek o najważniejszych wydarzeniach. Do takich zaliczyć można informacje o pożarze, który strawił zabudowania konwentu w 1888 r.

Część korespondencji, zwłaszcza wydawnictwa religijne, przesyłana była za pośrednictwem poczty pruskiej. Do tego celu wykorzystywano najbliższą jej placówkę w Podzamczu/Wilhelmsbrück (ob. część Wieruszowa). W przekazywaniu korespondencji pośredniczył niejaki Frankiewicz, mieszkający w pobliżu dworca kolejowego (koniec linii z Kępna). W dostarczaniu przesyłek pomocą służyli również księża świeccy: na terenie Królestwa Polskiego Romuald Magott („Przesłać tam gdzie każdego roku, a stamtąd odbierze ks. Romuald Magott rezydens w Wieruszowie i nam przekaże") oraz proboszcz z Olszowy, do której to parafii Podzamcze w tym czasie należało (Wielkie Księstwo Poznańskie). W końcowym okresie istnienia klasztoru pojawia się nazwisko Wojciecha Czekalskiego. Również i on pomagał w tym zbożnym dziele. Z wiadomych przyczyn trudno opisać w jaki sposób przesyłki trafiały na teren Królestwa. Pewną wskazówką może być wzmianka o. Bieleckiego z 1887 r.: „Trudność jest teraz bardzo wielka przenieść cokolwiek przez granicę, gdyż rewizja nadzwyczaj jest regularna". Nie wykluczone, że korzystano z innych możliwości – przez „zieloną granicę". Wzajemne kontakty mieszkańców zamieszkałych na obydwu brzegach granicznej Prosny miały różnoraki charakter. Przez rzekę, która stanowiła granicę dwóch mocarstw zaborczych przemieszczali się nie tylko ludzie, ale i towary. Nie może więc dziwić, że korzystano z tej drogi by umożliwić transport druków na potrzeby wieluńskich mnichów. Zaangażowanych w przekazywanie korespondencji było więcej osób. Stąd niejednokrotnie kłopoty z regularnym otrzymywaniem przesyłek, niepewność i rozterki związane z tego typu formą komunikacji („czekałem codziennie na te rubrycelle, szukając ich po różnych miejscach"). Choć refleksje na ten temat – z wiadomych przyczyn – pojawiają się w zachowanej korespondencji rzadko. Z listów czerpiemy informacje o pożarze, który strawił zabudowania gospodarcze klasztoru w dniu 21 V 1888 r. Według oceny o. Gerwazego, straty wyniosły ok. 1000 rubli, dodatkowo spalone sprzęty i materiały szacował na 300 rubli. Zakonnik wyliczył, że koszty obudowy to 200 rubli, które planował wypłacić z banku. Doraźnie korzystano z pomocy miejscowego proboszcza, w którego zabudowaniach gospodarczych ulokowano to co udało się uratować z pożogi. Niezwłocznie też przystąpiono do gromadzenia materiałów potrzebnych do odbudowy. Rozpoczęcie prac związane było z uzyskanie pozwolenia władz gubernialnych. Ich brak opóźniał działania zakonników. Skutki pożaru kładły się cieniem na kondycję konwentu przez ostatnie lata jego istnienia. Jeszcze kilka lat później po tragedii Gerwazy pisał: „pogorzel nas zniszczyła" – długi wynosiły 160 rubli. To końcowy okres istnienia klasztoru augustianów eremitów w Wieluniu, wielowiekowej jego historii. Kilka dni po wspomnianej pożodze umiera br. Norbert Radzikowski, stan zdrowia nie pozwalał mu na uczestnictwo w życiu wspólnoty („żyje może jeść i pić, ale nie może z celi wyjść, tylko się po celi czołga jak może"). 27 I 1891 zmarł o. Symplicjan Kęski. Ze światem pożegnał się również franciszkanin, który w tych niełaskawych dla polskiego monastycyzmu czasach znalazł schronienie u augustianów (przybył około 1879 r.). W wieluńskim domu pozostał już tylko o. Gerwazy.

Ostatecznie klasztor, w którym samotnie przebywał o. Gerwazy zlikwidowano w 1893 r. Ten zaś pozostawał w dalszym ciągu przy kościele, teraz zwanym poaugustiańskim, jako wikary. Zmarł w 1909 r. wraz z jego śmiercią kończy się kilkuwiekowa historia wieluńskiego klasztoru.

Atak niemieckiej 1 Dywizji Lekkiej na Konopnicę i Rychłocice w 1939 roku

Andrzej Ruszkowski

We wrześniu 1939 roku 28. Dywizja Piechoty, wchodząca w skład Armii „Łódź" broniła odcinka „Widawa": od Pstrokoni nad Wartą do Chrząstawy nad Widawką. W jej skład wchodziły: 36 pp. Legii Akademickiej oraz dywizjon artylerii ciężkiej z Warszawy,15 pp. „Wilków" z 28 kompanią łączności z Dęblina, 28 pułk artylerii lekkiej z Zajezierza k. Dęblina i 72 pp. im. płk. Dionizego Czachowskiego z Radomia. Dywizją dowodził gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski. Na dworcu kolejowym w Widawie Dywizja wyładowała się dopiero w dniach 28-29 sierpnia.

Odcinek „Widawa" został podzielony na trzy pododcinki, przydzielone poszczególnym pułkom: - 15 pp. (D-ca płk dypl. Władysław Frączek) z III/28. pal miał bronić obszaru od Pstrokoni (Strońska) do Górek Grabieńskich; - 36 pp. (D-ca ppłk dypl. Karol Ziemski) z I/28. pal - od Górek Grabieńskich (Grabna) po Zamość; - 72 pp. (D-ca ppłk Karol Chrobaczyński) z II/ 28. pal - od wsi Patoki przez Rogoźno - Rudę do Chrząstawy.

Od świtu 29. VIII oddziały 28. DP zajmowały stanowiska obronne nad Widawką, ale jeszcze tego dnia przed południem przyszedł rozkaz odejścia wojska na dalekie przedpole w stronę granicy w rejon Skomlina i na południowy skraj lasu należącego do majątku Ożarów, z zadaniem opóźniania spodziewanych działań ofensywnych Niemców. Pułki osiągnęły wyznaczony teren pokonując pieszo od 40 do 70 km, a w pododdziałach było do 80 % rezerwistów, którzy maszerowali w nowych butach i w pełnym obciążeniu. Świt 1. IX zastał polskie oddziały na wyznaczonych stanowiskach.

Od rana 1 IX 1939 roku na tym kierunku atakowała 1 Dywizja Lekka (niem. *1. leichte Division*) kierując się na Łagiewniki, Raczyn i Masłowice. Dywizja ta została sformowana w Wuppertalu, mieście w rejonie Nadrenii Pn. – Westfalii z 1 Brygady Lekkiej, na mocy rozkazu z 10 X 1938 r., a zmobilizowana 1 VIII 1939 jako odwód 10 Armii. Jej dowódcą był *gen. mjr Friedrich Wilhelm von Loeper*. W jej skład wchodziły: 11 pułk pancerny (*Panzer-Regiment 11*), 65 batalion pancerny (*Panzer-Abteilung 65*), 4 pułk

strzelców konnych (*Kavallerie-Schützen-Regiment 4*), 6 batalion motocyklowy (*Kradschützen-Abteilung 6*), 76 pułk artylerii (*Artillerie-Regiment 76*), 6 batalion rozpoznawczy (*Aufklärungs-Abteilung 6*), 41 batalion przeciwpancerny (*Panzer-Abwehr-Abteilung 41*), 82 batalion łączności (*Nachrichten-Abteilung 82*) i 57 batalion pionierów (*Pionier-Bataillon 57*).

W 1939 roku 1. Dywizja Lekka[1] jako jedyna z niemieckich dywizji została uzbrojona w oddane Niemcom bez walki czeskie czołgi oznaczone początkowo jako L.T.M.35 (od 1940 roku jako PzKpfw 35(t)[2]. 1 września 1939 r. stan czołgów był następujący:

- 11 pułk pancerny: 75 PzKpfw 35(t), 45 PzKpfw II, 27 PzKpfw IV, 6 czołgów dowodzenia na bazie PzKpfw 35(t)
- 65 batalion pancerny: 37 PzKpfw 35(t), 20 PzKpfw II, 14 PzKpfw IV, 2 czołgi dowodzenia na bazie PzKpfw 35(t).

Czołgi, którymi Niemcy atakowali polskie pozycje w rejonie Wielunia na odcinku bronionym przez polską 28 DP znane jako czechosłowackie czołgi lekkie były skonstruowane w 1935 r. (oznaczenia fabryczne: Š-IIa, T-11). Po upadku Czechosłowacji w marcu 1939 r. i zajęciu Czech przez III Rzeszę, czołg ten wszedł na uzbrojenie Wehrmachtu, pod oznaczeniem **PzKpfw 35(t).** Niemcy chętnie wykorzystywali te czołgi w wojnie przeciwko Polsce gdyż przewyższały ich własne konstrukcje zarówno pod względem uzbrojenia, jak i opancerzenia. Na bazie podwozi PzKpfw 35(t) budowano również ciągniki artyleryjskie, czołgi dowodzenia, a także działa samobieżne.

Czeski czołg PzKpfw 35(t)

Żołnierze 28 DP dopiero pod wieczór 1 IX nawiązali kontakt z najeźdźcami: II/15 pp. w rejonie Łagiewnik, a 72 pp. w Kraszkowicach. W dniu 2 września napastnicy nieoczekiwanie, po zajęciu Wielunia, na skutek błędnego rozpoznania lotniczego, przeszli do obrony oczekując rzekomego ataku spodziewanej na tym kierunku polskiej dywizji.

Tymczasem polska 28 DP 2. IX między g. 16.00 a 17.00,otrzymała rozkaz odejścia na pośrednią rubież obronną na Warcie i w wykonaniu tego rozkazu 36 pp. objął stanowiska między Burzeninem a Rychłocicami, a 72 pp. między Rychłocicami a Konopnicą. Kluczową rolę w tej fazie odwrotu odegrały przeprawy wojska przez Wartę w dniu 3 IX 1939 r. Przeprawy te miały być utrzymane do godz. 20.00. Było to zadanie trudne do wykonania ponieważ już po południu do brzegów Warty zaczęły podchodzić oddziały atakującej niemieckiej 1. Dywizji Lekkiej.

Nawiązała się walka szczególnie zaciekła o przeprawę w Konopnicy, której bronił II batalion 72 pp. dowodzony przez mjr. Stanisława Jaszczuka. Piechota niemiecka pod polskim ostrzałem z trudem forsowała rzekę i wdzierała się stopniowo na wysoki brzeg Warty, na którego skraju były pozycje polskie. W tej sytuacji niemieckie czołgi obeszły pozycje polskie od pd., przejechały płytką rzekę i zasłonięte budynkami gospodarczymi folwarku, uderzyły na lewe skrzydło polskiego batalionu. Wtedy mjr S. Jaszczuk przegrupował część 6 kompanii frontem na czołgi. Czołgi zostały odparte[3]. W walce poległ jednak dowódca II batalionu mjr Jaszczuk[4], także dowódca 6 kompanii por. A. Szczepański i jeszcze trzech oficerów. Po śmierci d-cy batalionu jego rolę przejął dowódca 5/72pp. por. S. Rzepka, który wytrwał w obronie do nakazanej rozkazem godz. 20.00. W czasie zażartego boju dowódca 1 kompanii por. F. Waszczykowski z częścią oddziału przebił się po walce na bagnety w kierunku północnym, lecz część żołnierzy dostała się do niewoli. Wieczorem niemieckie oddziały przełamały polskie pozycje nad Wartą w rejonie Sobkowizny i wdarły się do Konopnicy (5/4 rtm. rez. Stracka).

Odznaka 72pp.

Na wojskowym cmentarzu w Konopnicy pochowano 55 polskich żołnierzy II batalionu 72 pp. w tym dowódcę batalionu Stanisława Jaszczuka i innych czterech oficerów. Jest to jedyny, wyłącznie cmentarz wojenny, na linii obrony Warty z 1939 roku. Niemcy swoich zabitych zabrali w głąb Rzeszy.

Polski hełm wz. 31.

Równie zacięte boje o przeprawę trwały do zmroku 3 września w Rychłocicach bronionych przez I batalion 72 pp. Most na Warcie został trafiony bombą przez niemiecki samolot. Niemcy, po zapaleniu wsi, natarli z dwóch stron

wzmocnioną 7/4 psk rtm. Bőhera wspartą przez II batalion 11 pułku pancernego. W toku walk użyto ponadto 7. kompanii czołgów kpt. Stregera i pluton czołgów z działami 75 mm 6. kompanii. W rezultacie, mimo zaciekłej obrony naszych żołnierzy, Warta została sforsowana na składanych łodziach. O powodzeniu niemieckim przesądził udział w boju czeskich czołgów, *które okazały się znakomite*[5].

W Rychłocicach są groby żołnierzy 72 pp.: strzelców Antoniego Dei, Michała Grudnia, Edwarda Kani, Ludwika Kędzieli,Jana Stachurskiego, Stefana Wlazło, ST. strz. Józefa Majdy i plut. Środy.

Po walce, oba walczące nad Wartą bataliony 72 pp. w nocy z 3 na 4 września, po oderwaniu się od nieprzyjaciela, który nie prowadził pościgu ograniczając się do utworzenia na wschodnim brzegu rzeki przyczółka na głębokości 2 km od Warty, zebrały się w lasku - 3 km na wschód od Rychłocic i stamtąd wyruszyły w kierunku następnej rubieży obrony w rejonie Widawki zajmując pozycje na lewym skrzydle dywizji k. Rogoźna na wprost Widawy gdzie dotarli przed świtem w dniu 4 września[6].

Szlak bojowy 72 pp. w 1939 r.

Świadectwem walki nad Widawką jest żołnierska mogiła na cmentarzu w Grabnie z napisem: *Polegli na polu chwały w dniach 4 i 5 IX 1939 w walce z hitlerowskim najeźdźcą bohaterscy żołnierze 72 pp. z Radomia w bitwie o Józefów i Rogoźno.* Niżej: 14 nazwisk. W dniu 7. IX, działając na lewym skrzydle dywizji, pułk wykonał atak na Chechło pod Pabianicami i poniósł takie straty, ze właściwie przestał istnieć[7]. W dniu 13 IX dostał się do niewoli w Milanówku dowódca pułku ppłk Karol Chrobaczyński z częścią podległych mu żołnierzy. Część żołnierzy dotarła do twierdzy Modlin i bronili jej do kapitulacji. Ci, którzy przedarli się do Warszawy wcieleni zostali do 336 pp. i pod dowództwem mjr. Waleriana Wieleżyńskiego walczyli do końca na Saskiej Kępie.

Przypisy:

[1] W październiku 1939 r. 1. Dywizja Lekka została przekształcona w 6 Dywizję Pancerną. W przeddzień ataku na Francję dysponowała ona 118 czołgami PzKpfw 35(t) oraz 10 wozami dowodzenia na podwoziu PzKpfw 35(t).

[2] Występowały one wówczas pod nazwą Lehky Tank vz. 35, a skonstruowane zostały w zakładach Škoda w Pilźnie i Českomoravská Kolben Daněk (ČKD) w Pradze. Po zajęciu Czech w marcu 1939 r., Niemcy przejęli 298 czołgów LT vz. 35, z czego 52 sztuk zostało przekazanych armii słowackiej, natomiast 219 weszło w skład niemieckich wojsk pancernych, pod oznaczeniem L.T.M.35, a w końcu PzKpfw 35(t).

[3] Lucjan Zieliński, Bój graniczny 28 DP w pobliżu Wielunia, (w) „Na Sieradzkich Szlakach", nr 3/15/1989, s. 12

[4] Po wojnie do Konopnicy przyjechał Bronisław Abram z Piastowa, który jako żołnierz II bat. 72 pp. walczył nad Wartą i był świadkiem śmierci mjr. Stanisława Jaszczuka. Odwiedził wtedy miejscowego kierownika szkoły Józefa Łuczka i zostawił u niego spisane przez siebie wspomnienie, które J. Łuczak przekazał naszej Redakcji. Opublikowaliśmy je w nr. 3/15/1989 NSS na str. 13-16 pod tytułem *Wspomnienia żołnierza 72 pp. z boju o Konopnicę.*

[5] Cytat za: Koll, Panzer helfen der Infanterie, (w) K. Bernhardt, Pancer packen Polen. Erlebnisberichte, Berlin 1940, s. 30-32, za: A. Wesołowski, Szczerców – Góry Borowskie, Warszawa 2006, s. 112

[6] Opis bitwy nad Widawką zawarty jest w art. Jana Franockiego z Radomia opublikowanym w nr. 3/15/1989 kwartalnika „Na Sieradzkich Szlakach" str. 16- 20.

[7] Polegli w bitwie pod Chechłem spoczywają na cmentarzu w Pabianicach. Na zbiorowej mogile widnieją nazwiska 81 żołnierzy. Również na cmentarzu w Dobroniu jest mogiła 25 bezimiennych żołnierzy 72 pp. Na cmentarzu w Wieluniu jest mogiła 18 żołnierzy 72 pp. wymienionych z nazwiska i 18 nieznanych poległych w Borowcu w dniu 1. IX 1939 r.

O narodzinach szkoły rolniczej w Wojsławicach, w roku jubileuszu 70- lecia...

Bożenna Antoszczyk

„Gdzie dziewczęta z tamtych lat? Jak te kwiaty.
Gdzie dziewczęta z tamtych lat – Czas zatarł ślad /.../
Gdzie są chłopcy z tamtych lat? dzielne chwaty ...
Gdzie są chłopcy z tamtych lat? - Czas zatarł ślad ... [1]

Wojsławice to duża wieś oddalona 7 km od Zduńskiej Woli w kierunku północno – zachodnim, malowniczo położona wśród pól i lasów. Prowadzi do niej szeroka asfaltowa droga.

W odległości 2 km mija się wioskę Tymienice. Po lewej stronie ogromny kompleks budynków przetwórni owocowo-warzywnej, a wśród nich stary dwór Siemiątkowskich „zabity" dziś halami produkcyjno - magazynowymi. Z daleka widoczny jest tylko jego dach …

Po obu stronach drogi ciągnie się szachownica pól, którą przecinają kolonie nowych domów. Uwagę przykuwa najpierw samotna bryła resztek ceglanego komina a na zakręcie urocza, przydrożna kapliczka Św. Jana. Warto zatrzymać się w kolejnej miejscowości. To wieś Korczew, nad którą góruje wieżyczka parafialnego kościołka. Ta zabytkowa drewniana świątynia, pokryta gontem została w ostatnim czasie zrewitalizowana, wraz z otaczającym ją cmentarzem i plebanią. Posypały się już ocieniające ją stare lipy ale nadal tonie w zieleni młodszych drzew. Z Korczewa tylko 2 km do wsi Wojsławice. Jesionowa aleja prowadzi na skraj parku. Duża tablica informuje, że tutaj właśnie znajduje się placówka, gdzie przekazuje się wiedzę rolniczą. Dawniej była to siedziba rodziny Siemiątkowskich.

*

Wojna przetoczyła się nad nami.

„Ze świata czterech stron
z jarzębinowych dróg,
gdzie las spalony, wiatr zmęczony,
noc i front,
gdzie nie zebrany plon,
gdzie poczerniały głóg
wstaje dzień” [2]

Uczniowie Państwowego Gimnazjum Rolniczego. Rok szkolny 1946/47

W 1939 roku Niemcy wyrzucili właścicieli wojsławickiego pałacu, lokując tam partyjną szkołę NSDAP. Rodzina Siemiątkowskich rozproszyła się po świecie. W 1945 r. majątek został przejęty na cele reformy rolnej, a Helenie i Antoniemu Siemiątkowskim nie pozwolono wrócić do rodzinnego domu. W czasie wojny stracili najbliższych, syna Józefa i zięcia Włodzimierza. Po latach wojennej tułaczki osiedli w swym letniskowym domku w Jastrzębiej Górze i w ciężkich warunkach mieszkali aż do śmierci. W „Rysie historycznym szkoły rolniczej w Wojsławicach” sporządzonym przez p. Leokadię Burcan, wieloletnią dyrektor szkoły czytamy:

Wiosną 1945 roku na terenie dawnego majątku Wojsławice wydzielona została resztówka, ok. 182 ha użytków rolnych z zabudowaniami, parkiem, łąką, ogrodem i 4 stawami. Resztówkę zagospodarowywał Związek Samopomocy Chłopskiej a w byłym pałacu mieścił się Ośrodek Szkolenia Spółdzielczego. W lipcu 1945 roku mocą dekretu Krajowej Rady Narodowej oraz szeregu postanowień i zarządzeń ministerialnych, wydzielono 30 ha z zabudowaniem inwentarskim, inwentarzem oraz gmachem pałacowym tytułem własności 3 – letniego Państwowego Gimnazjum Rolniczego w Wojsławicach, w zakresie małej matury. Jest to jednocześnie data powstania szkoły /.../ Gimnazjum 3-letnie rozpoczęło naukę o stanie 23 uczniów.

Pan Tadeusz Płaska (ur. w 1926 r. pochodzący z Korczewa) wspomina dziś: *Pierwszymi kandydatami, którzy zamierzali podjąć naukę w Państwowym Gimnazjum Rolniczym w Wojsławicach byli koledzy: Piotr Witkowski (ur. 1922 r.) z wsi Zamłynie i Józef Olejnik (ur. 1927 r.) z wsi Kromolin gm. Wojsławice. Ze mną było tak: serdecznym przyjacielem mojego ojca był p. Józef Szewczyk, ogrodnik w Wojsławicach (jeszcze za czasów byłych właścicieli – Siemiątkowskich). On odwiedzał mnie w Niemczech podczas robót przymusowych w czasie wojny. Po wojnie namówił mego ojca i mamę abym podjął naukę w nowo powstałej szkole. Ja później docierałem wraz z innymi kolegami do młodzieży z okolicznych wiosek. W ten sposób trafił do szkoły w Wojsławicach m.in. młodszy kolega Jan Antoszczyk mieszkający w Korczewie. Niestety w trakcie nauki powołano mnie do służby wojskowej i dopiero po powrocie mogłem ukończyć trzecią klasę Państwowego Gimnazjum Rolniczego.*

W księdze uczniów zostali zapisani do klasy pierwszej 1.XI.1945 roku kolejno: Witkowski Piotr, Antoszczyk Jan, Deka Józef, Filipczak Kazimierz, Frątczak Jan, Fajkowska Janina, Janiak Jadwiga, Janowski Władysław, Kryzińska Daniela, Królak Marta, Kopciuch Bolesław, Kowalski Piotr, Lis Zbigniew, Olejnik Józef, Olejnik Tadeusz, Płaska Tadeusz, Rakowska Bronisława, Rakowski Henryk, Ruta Lucjan, Urbaniak Władysław, Witkowska Genowefa, Wienckowski Henryk, Bomba Teresa. Uczniowie ci pochodzili głównie z Wojsławic oraz z pobliskich wiosek: Korczewa, Zamłynia, Pratkowa, Kromolina, Rębieskich i Tymienic, jedna osoba z Dobronia /k Łasku. W roku szkolnym 1946/1947 do klasy drugiej Państwowego Gimnazjum Rolniczego przybyli już uczniowie spoza gminy Wojsławice, m.in. Szałas Ryszard, Woś Edward, Kufel Zdzisław, Habucki Eugeniusz (z okolic Puław), Tadeusz Czajka, Kasprzak Wanda, Kasprzak Stanisław (z łaskiego), Kurczaba Halina, Bartoszewicz Irena (z łódzkiego)… Wielu uczniów napotykało na ogromne trudności w nauce. Okres wojny bowiem uniemożliwiał im ukończenie szkoły podstawowej. Niektórzy więc rezygnowali, gdy nie zdołali uzupełnić braków wiedzy.

Stanisław Raczyński to pierwszy dyrektor szkoły. On przygotowywał w 1945 r. w pałacu warsztat dydaktyczny dla przyszłych nauczycieli i uczniów, zadbał o wyposażenie sal lekcyjnych, pomieszczeń internatowych, kuchni. Opracował też program funkcjonowania gospodarstwa rolnego i organizację zajęć praktycznych dla młodzieży. O kolejnym okresie istnienia szkoły pisała p. dyrektor Leokadia Burcan: *w 1947 roku dyrektor Raczyński przestał pracować w Państwowym Gimnazjum Rolniczym. Przeniósł się w rodzinne strony w Wielkopolsce. Dyrektorem po jego odejściu został w roku szkolnym 1947/1950 nauczyciel tej szkoły Władysław Burger, pochodzący z okolic Nowego Sącza /.../ W roku szkolnym 1949/1950 zostaje przeniesiony do Technikum Rolniczego w Zduńskiej Dąbrowie, gdzie przebywa tylko 1 rok i kończy swą pracę w szkolnictwie /.../ W 1949/50 Gimnazjum liczy już 78 uczniów uczących się w wyniku reorganizacji szkoły w 3 klasach Liceum, również w zakresie małej matury. Kolejnym dyrektorem zostaje mianowany nauczyciel tej szkoły Antoni Burcan, przybyły w 1947 roku we wrześniu, z terenu Zamojszczyzny /.../ czas jego kadencji 1.09.1950 r. - 31.08.1962 r. Dalsza reorganizacja w 1951/52 powołuje do życia 4-letnie Technikum Rolnicze i odbywa się pierwsza duża matura – stan absolwentów 21. W 1956/57 Technikum liczyło już 143 uczniów i 29 absolwentów. W 1957/58 nastąpiła kolejna reorganizacja szkoły na 5 letnie Technikum Rolnicze w zakresie dużej matury. Liczy ono już 157 uczniów i 32 absolwentów /.../ W kolejnych latach następowały dalsze reorganizacje szkoły. W 1950 roku została zorganizowana w Wojsławicach Spółdzielnia Produkcyjna, której Szkoła Rolnicza musiała zdać całe podwórze z podworskimi budynkami inwentarzowymi na polecenie władz wojewódzkich PZPR. W związku z tym szkole został tylko dla gospodarstwa szkolnego budynek obory z 1700 r., który nadawał się do rozbiórki, ze względu na rozpadające się mury i pusty plac wokół tego budynku, gdzie szkoła miała prowadzić inwestycje do swego gospodarstwa rolnego jako warsztatu dydaktycznego. Ale nie było na to pieniędzy.*

Szkoła musiała rozpocząć budowę studni głębinowej, którą ukończono w 1960 roku (latem brakowało nam wody w studni pałacowej). Żeby zyskać miejsce dla chłopców w internacie mąż mój wystarał się o budowę Szkoły Podstawowej, która dotychczas zajmowała 19 wieczny dworek szlachecki na terenie parku dworskiego szkoły rolniczej /.../ W ten sposób na piętrowych łóżkach żelaznych po demobilu wojskowym spało 70 chłopców Technikum Rolniczego w budynku dworku szlacheckiego. Internat dla dziewcząt znajdował się w pałacu. Kuchnia, pralnia i prysznic oraz jadalnia mieściły się w piwnicach pałacowych. Szkoła rolnicza liczyła 150 uczniów. Nabór każdego roku był bardzo liczny, tak że część młodzieży oddawaliśmy do szkół ogólnokształcących i zawodowych w Zduńskiej Woli. Ponieważ nie mogliśmy uzyskać limitu z inwestycji ani powiatowych ani wojewódzkich szkoła miała być przeznaczona do likwidacji i przeniesiona do odległej Nysy Łużyckiej, a Ministerstwo nie miało również pieniędzy. Były to lata gdy budowano w Polsce wielki przemysł energetyczny, farmaceutyczny, maszynowy (ciągniki, samochody i inne maszyny). Oświata pozostała w tyle i w 1960 roku nie było już żadnych inwestycji w woj. łódzkim /.../. Szkoła rolnicza w Wojsławicach wymagała wtedy kompleksowych inwestycji. Dlatego też zaczęła się likwidacja naszej szkoły. 1 IX 1962 r. męża mojego przeniesiono na stanowisko starszego wizytatora średnich szkół rolniczych przy Oddziale Oświaty Rolniczej Prezydium Rady Narodowej w Łodzi. Mnie przekazano stanowisko dyrektora kończącej się szkoły rolniczej – technikum 5-letniego. 1 IX 1962 r. była w szkole tylko klasa maturalna i klasa I z naboru. Naboru nie wstrzymano bo liczono na przeniesienie szkoły do Nysy Łużyckiej. Wtedy rozpoczęła się moja i młodzieży szkolnej walka o utrzymanie szkoły za wszelką cenę. Wyjeżdżałam wielokrotnie na posiedzenia do Ministerstwa Rolnictwa, przedstawiałam warunki egzystencjalne szkoły, bez internatu, z piętrowymi łóżkami z demobilu wojskowego w ciasnych salkach starego zmurszałego dworku szlacheckiego, z ogrzewaniem pieców węglowych. Mówiłam o moich bezsennych nocach w których rozmyślałam czy nie zdarzy się wypadek gdy spadający z łóżka piętrowego uczeń, nie zabije kolegi śpiącego pod nim. Czy nie zawalą się belki w oborze z 1700 roku na głowy ludzi tam pracujących. Nadmieniałam o sali jadalnej urządzonej w jednej z piwnic budynku szkolnego... Całą biedę szkoły przedstawiałam w opisie. Pytałam: młodzież jest pilna i chętna ale czy nie zrodzi się bunt przeciw takim formom życia? Jak można odpowiadać za zbiory płodów rolnych, których nie ma gdzie złożyć choćby na krótkie przechowanie, zanim się je odstawi dla państwa? Jak zabezpieczyć maszyny i narzędzia rolnicze pod gołym niebem? Czy te kilkadziesiąt milionów, które są potrzebne szkole inwestującej w człowieka, w rozumne pojmowanie zawodu rolnika nie warte są tego? Młodzież interesowała się losami szkoły w Wojsławicach. Wielu uczniów wychodziło po mnie do autobusu i pytało o rezultaty. Byłam tak wyczerpana, że raz zostawiłam wysiadając z autobusu płaszcz ortalionowy…

Na ostatnim posiedzeniu upomniał mnie inspektor do spraw inwestycji, że poczynałam sobie zbyt ostro, że narażałam męża i siebie na utratę pracy. Ale udało się. Bankowcy z oburzeniem i trzaskiem drzwiami wybiegli z sali, gdy okazało się że Wojsławice otrzymały 45 milionów złotych na kompleksowe inwestycje w 1969 roku.

Pan prof. dr hab. inż. Jan Burcan, syn państwa Leokadii i Antoniego Burcanów wspomina dziś: *moi Rodzice prawie całe swoje życie poświęcili szkole rolniczej w Wojsławicach. Mieszkaliśmy tu od 1947 r. w pałacu w północno-wschodnim jego skrzydle ... Za ścianą był już internat. Ja i moja siostra Marysia żyliśmy na co dzień problemami tej szkoły. Tak było latami. Później nasz dom był „podzielony" na Łódź gdzie Tatuś pracował w Oddziale Oświaty Rolniczej a my tam studiowaliśmy, i Wojsławice, gdzie Mamusia była dyrektorem. Wspólny obiad jedliśmy w zasadzie tylko w domu w niedzielę. To były trudne czasy ale szczęśliwe. Teraz pozostały pamiątki, wspomnienia, fotografie...*

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Legitymacja członkowska

Nr 11153

Zarząd Ogniska Z.N.P. w Wojsławicach

stwierdza, że Kol. Burcanowa Leokadia

jest członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego

Przew. Wydz. Org. m. p. Prezes

własnoręczny podpis

Wojsławice, dnia 7.II. 1948 r.

Legitymacja ZNP Leokadii Burcan 1948 r. późniejszej dyrektor szkoły.

Antoni Burcan wśród uczniów, dyr. szkoły w latach 1950-62 (stoi w środku).

Pani Leokadia Burcan była polonistką, bardzo kochaną i cenioną przez swoich uczniów. Musiała pokonać wiele barier, by do swoich planów przekonać władze ówczesnego województwa łódzkiego i urzędników z Ministerstwa Rolnictwa. Wielkiej sile przekonywania, kobiecemu urokowi i uporowi należy przypisywać fakt, że Leokadia Burcan otrzymała zgodę i pieniądze na budowę kilku szkolnych obiektów. Te same cechy pomogły jej później, już w trakcie budowy. Z wielką dokładnością sprawdzała harmonogramy robót. Pod jej kierunkiem powstał nowy budynek dydaktyczny z salą gimnastyczną (grudzień 1972 r.), internat (1971 r.), warsztaty szkolne (1973 r.), 18 – rodzinny blok nauczycielski (1972 r.), hydrofornia (1970 r.), oczyszczalnia ścieków (1971 r.), a gospodarstwie szkolnym: stodoła (1969/70), chlewnia (1969/70), spichrz (1970 r.), wiata na maszyny (1970 r.). Wyposażenie nowych obiektów kosztowało 2.127.000 zł. Leokadia Burcan odeszła na emeryturę w 1973 r. Do końca życia utrzymywała kontakty z byłymi uczniami. Zmarła 23 VII 1999 r., a Jej Mąż Antoni Burcan 14 I 1978 r. Szkoda, że nie doczekali uroczystości jubileuszu 70-lecia szkoły. Żal też, że byli uczniowie nie posłuchają już swojej polonistki ...

*

Ze wspomnień p. Jana Antoszczyka.
Świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Rolniczego w Wojsławicach. z nr 1.

MINISTERSTWO ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA
GIMNAZJUM ROLNICZEGO

Antoszczyk Jan

urodzon[y] dnia 20 kwietnia 1929 r. w Korczewie
powiatu sieradzkiego województwa łódzkiego
przyjęt[y] do klasy pierwszej w dniu 15 października 1947 r.
ukończył w 1948 r. naukę w zakresie trzyletniego gimnazjum rolniczego, zorganizowanego na zasadach art. 29 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U.R.P. Nr. 38, poz. 389).

Na tej podstawie Rada Pedagogiczna Gimnazjum uznaje go (ją) za przygotowan[ego] praktycznie i teoretycznie do pracy w rolnictwie.

Państwowe Gimnazjum Rolnicze Wojsławicach

Wojsławice dnia 24 czerwca 1948 r.

Nr 1

CZŁONKOWIE RADY PEDAGOGICZNEJ

PAŃSTW. GIMNAZJUM ROLNICZE WOJSŁAWICE

DYREKTOR

Świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Rolniczego w Wojsławicach Jana Antoszczyka z nr 1. Rok 1948.

Z wielkim wzruszeniem wspominam moje pierwsze miesiące w szkole rolniczej w Wojsławicach. Wprawdzie we wrześniu 1945 r. rozpocząłem już naukę w Zduńskiej Woli, to jednak dzięki namowom mojego kolegi Tadeusza Płaski z Korczewa przeniosłem się do nowo powstającej szkoły. Miałem wówczas 16 lat, ale ukończyłem tylko 3 oddziały szkoły podstawowej w Korczewie. Gdy wybierałem się do czwartego, wybuchła wojna i naszą szkołę, istniejącą od I wojny światowej Niemcy zamknęli. Niektórzy koledzy jak T. Płaska, Z. Lis, T. Olejnik mieli ukończone już 6 oddziałów. Różnica między nami już na starcie była kolosalna. Pamiętam, że zarówno dyr. Stanisław Raczyński, jak i ówcześni nauczyciele starali się nam pomóc w pokonywaniu trudności. Mam dla nich wielkie uznanie, szacunek i wdzięczność. W niedużej sali wykładowej stały stoły zbite z desek, jeden większy dla nauczyciela. Z czasem przeniesiono nas do innej, w rogowej części pałacu. Na zimę 1946/47 przyszedłem do internatu. Nasza sypialnia mieściła się na parterze, tuż przy schodach prowadzących do piwnicy. Była tam kuchnia, magazyny żywnościowe i stołówka. Posiłki były skromne, ale smaczne. Od początku był z nami prof. Newen, nauczyciel języka polskiego. Mieszkał z synkiem w pałacu na piętrze. To był człowiek o dużej kulturze osobistej, niezwykle subtelny i delikatny, ale jednocześnie konsekwentny i sprawiedliwy. Takie przedwojenne wychowanie. Profesor Newen widział wielkie różnice w naszym poziomie wiedzy, przychodził po lekcjach i pomagał w nauce. Pamiętam, że uczyliśmy się wielu wierszy na pamięć. Gdy profesor oceniał recytację, często odwoływał się do osądu klasy aby, nie być stronniczym. Słabszych uczniów zachęcał lepszymi ocenami, by nie załamywali się i nie zniechęcali do nauki. Pragnął jednocześnie abyśmy tworzyli zgrany zespół. Gdy ktoś zachował się niewłaściwie, zawsze delikatnie piętnował to na apelu, który odbywał się w holu pałacu. Zawsze ze wzruszeniem wspominam poranki w internacie, gdy kolega Józiu Zgagacz grał na akordeonie „Kiedy ranne wstają zorze". Po wieczornym apelu - „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Tamtej atmosfery i przeżyć nie zapomnę do końca życia. Ze wzruszeniem wspominam też innych nauczycieli. Zawsze w poniedziałek rano wysyłano „powózkę" ze szkoły, którą przyjeżdżała na godzinę ósmą pani Maria Migaczewska. W I roku wykładała język francuski, a następnie niemiecki. Wiedzieliśmy, że zna również język angielski. Religię prowadził Ks. Józef Nowicki, proboszcz parafii Korczew, cioteczny brat mojej matki. Był lubiany, spokojny, taktowny, nigdy nie narzucał programu, ale wspierał i słuchał ... Przedmiot „Budownictwo wiejskie" prowadził prof. Wieczorek. Pamiętam, że zorganizował nam w 1947 roku w Zielone Święta wyjazd do Sieradza na obchody Święta Ludowego. Jechaliśmy ciągnikiem stojąc na tzw. „rolwadze". To był miły człowiek; odszedł później z Wojsławic do Sobieszyna na Lubelszczyźnie. Zajęcia z pszczelarstwa prowadził p. Władysław Burger a jego zona Zofia Wanda Burger uczyła higieny. Zapamiętałem taki fakt związany z postacią p. prof. Burgera, późniejszego dyrektora szkoły. Pewnie widział, że byliśmy wówczas nie dość dobrze ubrani. Któregoś dnia poprosił mnie do siebie i zaproponował za jakieś grosze granatowy mundur. Uszyty z niego płaszcz służył mi długie lata. Byłem mu bardzo wdzięczny. Do szkoły był zapraszany często p. Józef Szewczyk, ogrodnik, który pokazywał nam sposoby cięcia drzew... Przed szkolnym parkiem rozciągał się, nieistniejący już dziś piękny sad owocowy...Lekcje przedmiotów zawodowych prowadził metodą seminaryjną p. dyr. S. Raczyński. On też sprawował kontrolę nad zajęciami praktycznymi. W Gospodarstwie Szkolnym były tylko podstawowe maszyny i skromne wyposażenie, znikoma też była liczba pracowników, toteż wszelkie prace gospodarcze i polowe wykonywali sami uczniowie podczas dyżurów i zajęć praktycznych. W pierwszym roku wykonywaliśmy w ciągu 2 tygodni jako uczniowie wszystkie prace m.in. sprzątanie obór, przygotowanie paszy, karmienie zwierząt. W 2 i 3 roku każdy „starszak" miał już dwóch uczniów do pomocy. Pamiętam, że było współzawodnictwo pracy. Chodziło o to aby nie spadła wydajność krów. Każdy zespół chciał osiągnąć rekord udojonego mleka. Kiedyś za bardzo nakarmiliśmy krowy ziemniakami, „rozdęły się" i trzeba je było ratować... Dyżurujący uczeń miał klucze od magazynu w podwórzu. Była to wielka odpowiedzialność. Zajęcia z WF odbywały się na placu w parku, gdzie za czasów niemieckich były zbiórki. Tam był utwardzony teren. Czasem ćwiczyliśmy w holu kiedy padał deszcz lub były mrozy...Smutny był rok 1947. Odszedł ze szkoły p. dyr. Stanisław Raczyński. Zapamiętałem lekcję uprawy gleby, którą prowadził z nami po raz ostatni... Tego dnia „ktoś" oczekiwał na niego w korytarzu szkolnym. Poprosił aby pozwolono mu dokończyć wykład. Otworzył okno klasy i wyskoczył na zewnątrz. Obawiając się o swoje życie ukrył się gdzieś w pobliżu, a później przedostał się w rodzinne strony w Wielkopolsce. Dowiedzieliśmy się, że pracował później podobno w Trzciance. Wkrótce odszedł też prof. Newen. To były trudne czasy. Nikt z nas nie wiedział skąd

przychodzili nauczyciele, ani dokąd odchodzili. Państwowe Gimnazjum Rolnicze ukończyłem 24 cVI 1948 r. Po małej maturze wyruszyliśmy do liceów aby uzyskać maturę. Jedni wyruszyli do Liceum Ogrodniczego w Widzewie, inni do Sobieszyna na Lubelszczyznie. Ja kontynuowałem naukę w Chruścinie koło Bolesławca. Po latach nauki przyszło mi pracować w różnych miejscach; w gospodarstwie rolnym Domaradzyn, gm. Lubianków w Łowickiem, w Sieradzu – kierownictwo Oddziału „Herbapolu", w Zduńskiej Woli – agronom miejski, w Kościerzynie – WODR".

Jan Antoszczyk (pierwszy z lewej), Tadeusz Płaska (trzeci z lewej) na Zjeździe Absolwentów wśród koleżanek i kolegów ze swojej klasy.

Tadeusz Płaska, który w 1945 roku był jednym z pierwszych uczniów wspomina dziś:

Po odbyciu służby wojskowej powróciłem do szkoły w roku szkolnym 1949/50. Czasy były trudne. Staraliśmy się pomóc w funkcjonowaniu naszej stołówki internatowej. Stworzyliśmy Spółdzielnię: ja, Mistrzak Mieczysław z Karczówka /k Szadku, Światek Zdzisław z Podrybnicza /k Brzeźnia, Józef Nastarowica z Zamłynia, Józef Zientalak z Rębieskich. Sami zaopatrywaliśmy kuchnię w produkty żywnościowe, organizowaliśmy ubój i przerób tuczników, obsługiwaliśmy naszą jadłodajnię.

*

„Tamta" wieś i „tamta" szkoła w Izbie Regionalnej w Wojsławicach.

„Życie -
jakże trudno jest pojąć Twoje tajemnice,
które tylko nielicznych cieszą urokiem.
Życie -
barw Twoich wciąż nie widzę,
a żyję z Tobą rok za rokiem"
- Paweł Fraszczyński,
absolwent szkoły rolniczej w Wojsławicach

Takiej wsi nie ma już dzisiaj pod polskim niebem. Można zobaczyć ją tylko w kawałkach. Odkurzoną, wylakierowaną, oświetloną elektrycznymi lampami… zamkniętą na kłódkę. Wojsławice to miejsce na mapie gdzie zadbano o to, aby taka stara wieś, wieś ojców i dziadków nie wygasła w pamięci. Aby młodzi uświadomili sobie, że epoka internetu nie trwa od początku istnienia świata, ale że w miejscu ich narodzin stała kiedyś lampa naftowa. Takiej wsi nie pamiętają obecni uczniowie szkoły rolniczej w Wojsławicach. W szkolnym muzeum regionalnym w Wojsławicach jest świat, z którego wyszli pierwsi absolwenci szkoły. To ich rodziny przekazywały do szkoły dawne przedmioty ze swego domu i gospodarstwa, osobiste pamiątki. Gdy usłyszeli o swej szkole w radiu, telewizji lub przeczytali w gazetach dzwonili, pisali listy. W liście skierowanym do mnie 20 lat temu p. Halina Habucka z d. Kurczaba , absolwentka szkoły rolniczej z 1948 r. pisała: *przeglądając „Dziennik Łódzki" zafascynował mnie artykuł pt. „Chłop to brzmi dumnie". Szkoła wojsławicka jest nadal bliska mojemu sercu. I jeśli zaczynam analizować moje dotychczasowe życie stwierdzam, że pobyt w Państwowym Gimnazjum Rolniczym był najmilszym, najciekawszym okresem w moim życiu. Szkołę tę ukończyłam w roku 1948. Klasa nasza była pierwszą, która ukończyła Państwowe Gimnazjum Rolnicze /.../ My, (mówię o naszej klasie) byliśmy młodzieżą bardzo dorosłą, wśród niej byli chłopcy z lasu – partyzanci, ja byłam łączniczką na Wołyniu – bo stamtąd pochodzę, byli chłopcy po wojsku, a więc młodzież aż przerosła. Podobno wiedzieliśmy czego chcemy, tak jak to określił kiedyś p. dyr. Burcan.Warto też wspomnieć o tym, że absolwenci z Wojsławic byli przyjmowani do Państwowego Liceum Ogrodniczego w Widzewie /k Pabianic bez egzaminu. Czy to nie było zaszczytem dla wojsławickiej szkoły? Do przeszłości już to należy, bo dzisiaj jesteśmy emerytami ale bardzo wielu piastowało odpowiedzialne stanowiska do końca i odchodziliśmy jak to się dzisiaj mówi „z czystymi rękami" /.../ Mąż mój również kończył szkołę w Wojsławicach, a później w Widzewie. I jeszcze raz podkreślam, że z wielkim sentymentem wspominam szkołę wojsławicką, nauczycieli i koleżeństwo, z podobnymi już się nigdy nie zetknęłam*

Pani dyrektor Leokadia Burcan utrzymywała kontakty ze swymi wychowankami. Zachowała się Jej korespondencja sprzed lat. Dawna uczennica p. L. Zembrzuska nazywana Wiesią (z d. Bednik ur. 1936 r.), z Wielunia przekazała na moje ręce list pełen wspomnień: *zapamiętałam Ciebie, Wiesiu jako miłą dziewczynkę, o twarzy aniołka. Świetnie wówczas odgrywałaś rolę Albina w „Ślubach Panieńskich" A. Fredry. Odnieśliśmy wtedy duży sukces jak to określił wizytator Smoliński, wizytujący naszą szkołę /.../. Szkoła rolnicza w Wojsławicach już w 1950 roku zdobyła I miejsce na eliminacjach wojewódzkich w Łodzi spośród szkolnych zespołów teatralnych. Konkurs odbywał się w teatrze im. Stefana Jaracza".*

Uczniowie z Państwowego Liceum Rolniczego w Wojsławicach z końmi na polu. Rok 1950.

Wracamy ponownie do wspomnień Pana Jana Antoszczyka: *duża była ta nasza szkolna rodzina. Rozeszliśmy się po wsiach i miastach. W moich wspomnieniach pojawiają się zapomniane już twarze koleżanek i kolegów. Życie obarczyło nas troskami i obowiązkami, niektórzy już nie żyją (Piotr Witkowski), z innymi pozrywały się nici stałego obcowania. Wielu z nas odniosło sukcesy w życiu*

zawodowym. Gienia Witkowska – Piorun i Henryk Rakowski po klasie II naszej szkoły przeszli do Liceum Pedagogicznego w Zduńskiej Woli. Zostali nauczycielami i później pracowali jako kierownicy szkół podstawowych. Nauczycielem był również Michał Wierzchoń, pracował w szkole w Dusznikach na Ziemi Kłodzkiej. Zbyszek Lis był nauczycielem w szkole w Charłupi Wielkiej a później wieloletnim kierownikiem Biblioteki Publicznej w Sieradzu (Powiatowej, później Wojewódzkiej). Eugeniusz Habucki pełnił funkcję zastępcy dyrektora Zespołu Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych w Łodzi, a jego żona Halina (Kurczabówna) Habucka pracowała wiele lat w „Centrali Nasiennej" w Łodzi. Józef Nastarowicz był dyrektorem naczelnym „Agromy" w Łodzi. Józef Olejnik - dyrektorem PGR w Bydgoskiem. Szczególnie pamiętam Stanisława Kasprzaka, który jakiś czas śpiewał w zespole „Warszawa".

Szkoła to nie tylko nauczyciele i uczniowie, to także grono pracowników, którzy zapewniali jej codzienne funkcjonowanie. Była ich wówczas garstka. P. Wacław Papierski (księgowy), p. Józef Szewczyk (ogrodnik), p. Kubiak (dozorca ogrodu), p. Józef Bruzik (kowal), p. Łuczak (kucharka), p. Michał Kawulski (oborowy), p. Antoni Zakłos (furman), p. Władysław Kowalski (magazynier). Nikt z tych ludzi już nie żyje".

Zespół świetlicowy podczas rozpoczęcia roku szkolnego 1949/50

*

„Na zachód wiodły wszystkie drogi.
Z dalekich ziem, z dalekich stron.
Kto by pomyślał, Boże drogi,
że tutaj będzie jego dom."[3]

Szczególnie trudne lata przeżywali ci absolwenci, którzy zdecydowali się pozostać tam, gdzie po ukończeniu szkoły skierował ich „nakaz pracy", gdzieś na Ziemiach Zachodnich. Z dala od swojej rodziny, od wioski budowali nowe życie. Moje długie rozmowy z p. Marią Paradowską z d. Kmieć i Marią Gołębiowską z d. Kosatka zamieszkałymi obecnie w Płotach (woj. Zachodniopomorskie) odsłaniały etapy ich pracy w nowym środowisku. Gdy tu przybyły miały po 20 lat. Dziś są już od wielu lat na emeryturze. Pani Maria Gołębiowska wspomina dziś: *tu spędziłam całe swoje życie po ukończeniu szkoły, studiów, najpierw inżynierskich w Szczecinie, później magisterskich na SGGW w Warszawie. Pracowałam w Zespole Szkół Rolniczych w Płotach. Uczyłam przedmiotów zawodowych, a mój mąż języka polskiego i historii. Doskwierała tęsknota za rodzinnymi Brąszewicami i bliskimi. Często wspominałam moją szkołę i nauczycieli: państwa Burcanów, p. Piotra Nowysza, p. Józefa Sielskiego, p. Jerzego Jankowskiego, pp. Jadwigę i Jana Kleszczyńskich, p. Stanisława Stolarka i innych, których twarze zacierają się już w pamięci. Dobrze, że jest tutaj Marysia, koleżanka ze szkoły, łatwiej nam było wspólnie przeżywać oddalenie od ziemi rodzinnej, od Sieradzczyzny.*

Pani Maria Paradowska Kmieć pochodzi z wsi Rębieskie. Również wspomina młodzieńcze lata: *to były trudne czasy. Było nas w domu ośmioro, ale chcieliśmy się uczyć. Ciężko pracowaliśmy. Jeden z braci Kazimierz został z księdzem, jest obecnie proboszczem w Klonowej (Sieradzkie). Po skończeniu szkoły nie miałam do czego wracać, bo tu na Ziemiach Zachodnich otrzymałam pracę, mieszkanie i założyłam rodzinę. Pracowałam w kierownictwie PGR. Z sentymentem wspominam szkolne lata, ówczesnych nauczycieli, koleżanki i kolegów...*

*

W tym roku mija 70 lat od narodzin tej szkoły. Do napisania artykułu skłoniły mnie nie tylko własne wspomnienia i refleksje, ale przede wszystkim kontakty z ludźmi, którzy byli u jej początków. Tu upłynęło moje dzieciństwo, młodość, lata pracy nauczycielskiej, czas tworzenia w szkole wspólnie z młodzieżą muzeum sieradzkiej wsi. Jak na taśmie filmowej przesuwają się przed moimi oczami obrazy i ludzie z tamtych lat. Moja rodzina zamieszkała tu w połowie lat 50 tych gdyż ojciec mój objął posadę ogrodnika podczas gdy dyrektorem szkoły był pan Antoni Burcan. Pamiętam stary dom w którym mieszkaliśmy wspólnie z garstką nauczycieli, a od jego szczytowej szkoły był czynny gabinet dentystyczny dla mieszkańców okolicznych wsi. „Królestwo" mojego ojca to inspekty, duża szklarnia z tzw. „mnożarką" do produkcji sadzonek roślin, piękny stary sad z rozłożystymi czereśniami, rzędami porzeczek, potężnymi orzechami włoskimi, pamiętającymi przedwojenne czasy oraz duży ogród warzywny. Pośrodku ogrodu stała rajska jabłoń, wiosną zakwitała najwcześniej i najpiękniej. Do sadu szło się ścieżką przez groblę między stawami, rosły tu czeremchy, bzy, kaliny bulde neige, a brzegi stawów pokrywały dywany niezapominajek, kaczeńców, irysów… Sad od strony szkoły zamykała aleja dorodnych kasztanowców. Zanim powstał tu nowy kompleks szkolny wszędzie rosły wiekowe drzewa, a obok pałacu stała potężna lipa, której ogromne konary dawały cień zmęczonym nauczycielom i uczniom. Cały rok park czarował swoim pięknem, a na rozświetlonych polanach były szkolne boiska. Między dwoma stawami droga prowadziła „do podwórza". Tam chodziliśmy po mleko do obory. Pamiętam, że nad krowami wisiały tabliczki z ich imionami: Kalina, Kora, Wiera ... Za podwórzem były już pola uprawne na których od wiosny do jesieni pracowali uczniowie. Dwie szkoły były wówczas blisko siebie: rolnicza w pałacu, a podstawowa w XIX wiecznym dworku.

Od wojny kierownikiem jej był pan Szablewski. Było też przedszkole w dwóch salkach starego czworaku. Od początku jego istnienia aż do emerytury pracowała tu p. Krystyna Papierska. Wszystko tętniło życiem. Tu były moje „pierwsze uniwersytety": pierwsze pożyczone książki, pierwsze filmy w kinie objazdowym, widowiska teatralne uczniów, występy zespołu mandolinistów, akademie na placu przyszkolnym, rozgrywki sportowe, a także poletka ćwiczeniowe z bogactwem różnych roślin. Do tej szkoły nie uczęszczałam, ale wraz z rodzicami żyłam jej życiem. Zapamiętałam: pp Burcanów, Kądzielów, Bruzików, Kowalskich, Zakłosów, Kawulskich… Tamtego świata już nie ma. Szkoła dziś żyje innym rytmem. Nie wyznaczają go już pory roku jak dawniej bo nikt tu nie gromadzi już w lecie i jesieni zapasów dla internatowej stołówki, czy paszy dla zwierząt. Puste stoją dziś zabudowania gospodarcze. Mleko, mięso i warzywa kupuje się dziś w mieście. Nie ma sadu, ogrodu ani szklarni. Młodzież nie spaceruje alejkami wokół stawów, gdyż są ogrodzone i zamknięte przez użytkownika na kłódkę. Posypały się też stare kasztanowce i inne wiekowe drzewa, a cienista i mroczna aleja grabowa w parku zniknęła wśród innych nasadzeń. Ten artykuł jest wspomnieniem dawnego życia w pierwszym etapie istnienia szkoły i podziękowaniem Tym, którzy to życie tutaj tworzyli.

„I nasze młode lata
popłyną szybko w dal
a w sercu pozostanie
tęsknota, smutek, żal" [4]

Dziękuję serdecznie Rodzinie Państwa Burcanów, Szanownym Absolwentom szkoły: Panu Janowi Antoszczykowi, Tadeuszowi Płasce, Pani Marii Gołębiowskiej z d. Kosatka, Pani Marii Paradowskiej z d. Kmieć, Państwu Halinie z d. Kurczaba i Eugeniuszowi Habuckim i Pani Leokadii Zembrzuskiej z d. Bednik oraz Rodzinie Pani Jadwigi Janiak z Pratkowa za udostępnienie materiałów, dokumentów oraz dawnych fotografii.

Przypisy:
[1] „Śpiewnik na całe życie" Wybór i opracowanie Włodzimierz Jakubas. Warszawa 1995 s. 574
[2] „Pegazem przez szkolny rok", pod red. A. Ponieckiej – Piekutowskiej Warszawa 1982 s. 324
[3] „Śpiewnik na całe życie" Wybór i opracowanie Włodzimierz Jakubas. Warszawa 1995 s. 141
[4] Tamże … s. 195

ARCHEOLOGIA

Skarb z Wiechucic pod Sieradzem

Marek Urbański

Około roku 1950 we wsi Wiechucice, na ówczesnych gruntach gromadzkich zwanych „Niwka", gdzie okoliczni mieszkańcy wydobywali piasek i glinę, niedaleko gospodarstwa Stefana Szczepaniaka, Stanisław Matusiak z Chojnego wykopał gliniany garnek z monetami, który niestety nie zachował się. Garnek był koloru „czerwonawego", a znajdujące się w nim monety były zaśniedziałe. Stefan Szczepaniak, który o znalezisku przekazał informacje do Muzeum Okręgowego w Sieradzu (dalej: MOS), zabrał kilka monet, a resztę wziął znalazca. W 1957 r. 18 sztuk (szóstaki Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego oraz dwa orty Fryderyka Wilhelma) dostarczył do MOS Henryk Janiszewski z Wiechucic. W 1958 r. jeszcze 2 monety (tymf Jana Kazimierza i 6 groszy Fryderyka Wilhelma) ofiarował Zygmunt Miśkiewicz za pośrednictwem Stefana Szczepaniaka. Wiadomości o skarbie zebrała, zanotowała i wstępnie zidentyfikowała monety w 1959 r. Teresa Łaszczewska, ówczesna kierowniczka działu archeologii MOS. W latach 1970-1973 karty katalogowe w Dziale Numizmatyki MOS[2] założyła i monety opisała Zofia Fiszer, inwentaryzująca zabytki w tym dziale. Dzięki temu po kradzieży pięciu monet była możliwa rekonstrukcja całego zbioru. Wyceny dokonał Anatol Gupieniec – wieloletni kierownik Działu Numizmatyki Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego (dalej: MAiE) w Łodzi oraz rzeczoznawca dawnej DESY. Stanowisko podczas badań AZP w 1985 r. zostało zweryfikowane negatywnie[3]. Informacje o znalezisku w literaturze numizmatycznej zamieścił Andrzej Mikołajczyk – następca A. Gupieńca i późniejszy dyrektor MAiE w Łodzi (M. Męclewska, A. Mikołajczyk 1991, s. 157; A. Mikołajczyk 1991, s. 76).

Skład skarbu odzwierciedla występowanie najpopularniejszych srebrnych monet końca XVII w. Jego ukrycie nastąpiło na pewno po 1699 r., a mogło wiązać się z okresem niepokojów i pauperyzacji wsi podsieradzkiej w XVII w. (B. Baranowski 1977, s. 103, 107, 108; J. Włodarczyk 1977, s. 151). Charakterystyczne, że przysłowiowo lichy tymf jest reprezentowany tylko w jednym egzemplarzu. Przeważają szóstaki, a obraz uzupełniają orty polskie i pruskie. Brak monet Michała Korybuta Wiśniowieckiego jest typowy (A. Mikołajczyk 1980, s. 35).

Monety brandenbursko-pruskie określa się jako pieniądz okupacyjny na Warmii, Mazurach i ziemiach litewskich (J. A. Szwagrzyk 1973, ryc. 43). Do Wiechucic mogły trafić wraz z wojskiem szwedzkim podczas plądrowania Sieradza i okolicy w 1703 r. (B. Baranowski 1977, s. 114). Stanowią one istotne uzupełnienie wielu skarbów środkowopolskich (A. Mikołajczyk 1980, s. 105).

Co ciekawe, w dwu sąsiednich wsiach znaleziono dwa zespoły monet o bardzo zbliżonym składzie. Pierwszy to skarb co najmniej 18 monet z Monic, znaleziony na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX w., zawierający złotówki i szóstaki koronne Jana Kazimierza, orty i szóstaki Jana III Sobieskiego oraz pruskie orty i szóstaki z końca XVIII w., które trafiły do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi (dalej: MAiE). Monety były ukryte w garnku barwy jasnoceglastej (m.in.: A. Mikołajczyk 1977, s. 136; tenże 1982, s. 45; tenże 1991, s. 76; M. Męclewska, A. Mikołajczyk 1991, s. 1154). W drugiej wsi, tj. w Chojnem, podobno znaleziono w latach 1945-1946 skarb, z którego do MAiE trafiły złotówki i szóstaki Jana Kazimierza, ort Jana III Sobieskiego i dwa orty Fryderyka Wilhelma oraz Fryderyka III (A. Mikołajczyk 1973, s. 248). Natomiast według danych w archiwum Działu Numizmatyki MOS, w 1950 r. (!) znaleziono w Chojnem cztery monety, w tym dwa szóstaki koronne Jana Kazimierza, ort koronny Jana III Sobieskiego oraz nieokreśloną monetę Fryderyka Pruskiego z 1704(?) r. Zbieżność składu wszystkich „skarbów" wydaje się nieprzypadkowa. Zwrócił już na to uwagę A. Mikołajczyk (1973, s. 248-247), który nie znał zespołu z Chojnego w zbiorach MOS i na dodatek nie zwrócił wówczas uwagi na skarb z Wiechucic, położonych pomiędzy Monicami i Chojnem. Wydaje się, że teza A. Mikołajczyka, iż „mamy tu do czynienia z jednym tylko zespołem z końca XVII w." uzyskała silne potwierdzenie. Szkoda tylko, że po prawie 60. latach od odkrycia zagadka skarbu z Wiechucic nie może być do końca wyjaśniona, gdyż „bohaterowie" odkrycia już w większości odeszli z tego świata.

Inwentarz[4]

Polska

Jan Kazimierz (1649-1668)

1. szóstak koronny, zbl. Kop. 132, zbl. KK 140 i 144?; av. IO CASI DG [ ], stempel przesunięty, rev. MON:ARGENT [:REG:POL.1657]?, stempel przesunięty, bardzo starty obustronnie, mennica Kraków?, nr inw. N 172[5].

2. szóstak koronny, Kop. 114 – odm. 8c, zbl. KK 266; av. IOAN·CASIM:D·G· ślepowron na tarczy REX·POL·&SVE, rev. [GR]OS[·] ARG·SEX·REG:POL:1667:, starty obustronnie, mennica Bydgoszcz, nr inw. N 173 (tabl. I: 1).

3. szóstak koronny, zbl. Kop. 136 odm. 4h ?, KK 214; av. IOAN CAS[· DG] REX POL·& S M[·]D L[·]R[·]P[·], rev. GROS ARG SEX Ślepowron REG·POL[·?] 1662 ·A – T[·]; stary obustronnie, mennica Kraków?, nr inw. N 174 (tabl. I: 2).

4. szóstak koronny, KK 214; av. [ ]M·D L·R·P·, rev. [ ] REG·POL·1662? A – [ ]; stempel przesunięty, silnie starty obustronnie, mennica Bydgoszcz, nr inw. N 175 (tabl. I: 3).

5. szóstak koronny, Kop. 114 odm. 7a lub 136 odm. 8, zbl. KK 250; av. IOAN CAS· REX POL· [ ] ·D L [ ], rev. GROS ARG·SEX [Ślepowron?] REG·POL· 1666 A – T; dość dobrze zachowany, mennica Bydgoszcz lub Kraków, nr inw. N 176[6].

6. szóstak koronny, zbl. KK 144; av. IO.CASIM·DG [Ślepowron?], [RE]X.[P&S] rev. MON: ARGENT [ ] 16[5?] [ ] – kwiatek, mennica Kraków?, silnie starty obustronnie, nr inw. N 177 (tabl. I: 4).

TABLICA I

SKARB Z WIECHUCIC

MONETY JANA KAZIMIERZA

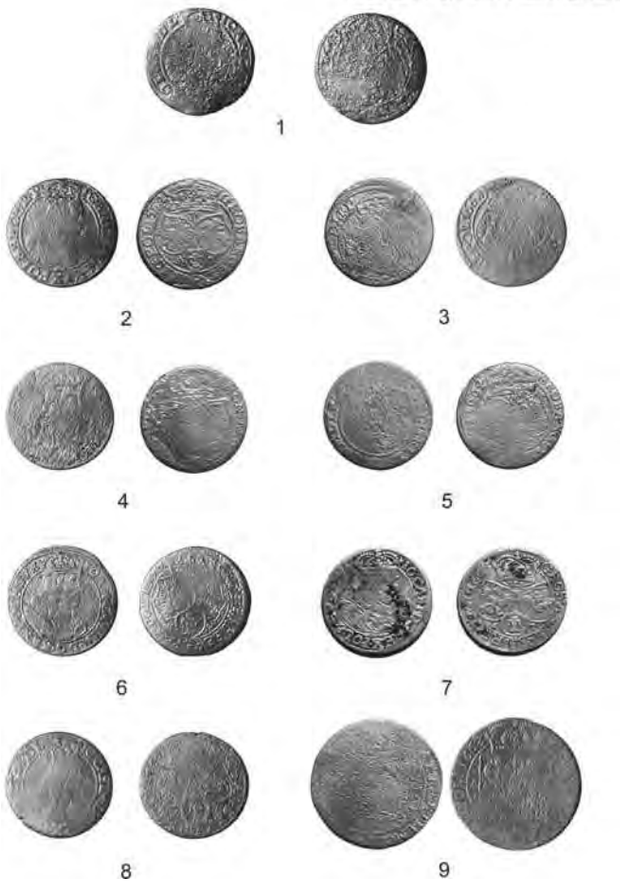

TABLICA II

SKARB Z WIECHUCIC

MONETY
JANA III SOBIESKIEGO,
FRYDERYKA WILHELMA I I FRYDERYKA III BRANDENBURSKIEGO

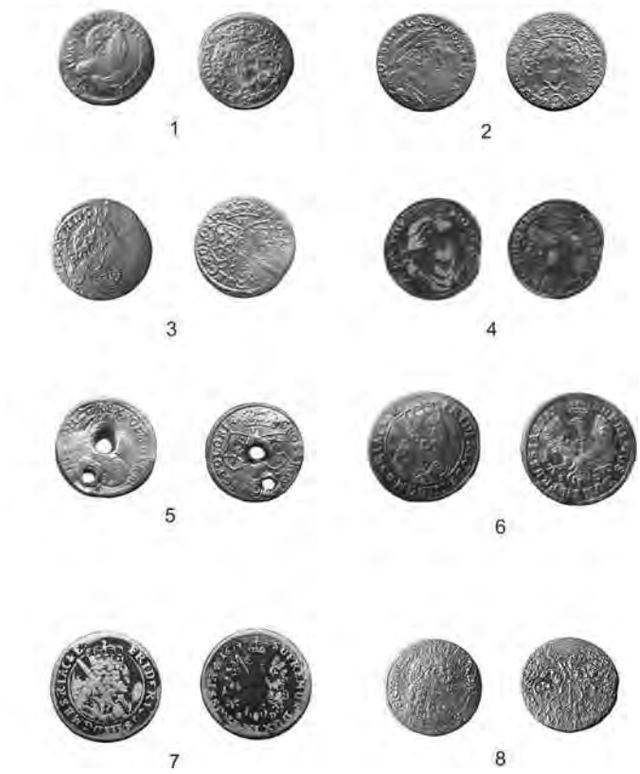

7. szóstak koronny, zbl. Kop. 136 odm. 6, KK 233; av. [ ] CAS·DG REX
[ ] [M·D·LR· [?], rev. [G]ROS ·ARG [SEX Ślepowron?] [ ] 1664; mennica Kraków?, silnie starty obustronnie, nr inw. N 178 (tabl. I: 5).
8. szóstak koronny, Kop. 114 odm. 1a, KK 168; av. IOAN·CASIM·D·G·REX·POL[·?]&SVE, rev. GROS:ARG·SEX Ślepowron REG:POL·166[0?] T - T; mennica Bydgoszcz, lekko stary obustronnie, nr inw. N 179 (tabl. I: 6).
9. szóstak koronny, Kop. 136 odm. 5b, KK 222; av. IO:CASI DG REX·POL[·]&SVE [MDL], rev. GROS·ARG SEX Ślepowron REG POL·1663 A – T; mennica Kraków, stary obustronnie, nr inw. N 180 (tabl. I: 7).
10. szóstak koronny, Kop. 136 odm. 4h, KK 210; av. IO:CASIM·DG [R]EX·[POL]&[S]VE·M·D·L·, rev. GROS·AR·SEX Ślepowron REG:POL·1662 A – T; mennica Kraków, nr inw. N 181 (tabl. I: 8).
11. szóstak koronny, zbl. Kop. 136 odm. 5b, zbl. KK 222-223; av. IO·CASI:D[G] REX [ ] & S[VE], rev. GROS·AR SEX· Ślepowron REG·POL·1663 A – T; mennica Kraków?, nr inw. N 182[7].
12. złoty koronny (tymf), Kop. 174 odm. a, KK 479; av. [D] AT [PR]ETIVM:S[ALVS] [P]OTIORQ[3] [ ], rev. X[XX GRO] [ ] [P]OL. 1663 A – T; mennica Lwów?, nr inw. N 190 (tabl. I: 9).

Jan III Sobieski (1674-1696)
13. szóstak koronny, zbl. Kop. 267, KK 1202; av. IOAN·III D G·REX POL·M·DL·RP T·L[·]B, rev. GROS·ARG·SEX Leliwa REG·POLONIÆ· 16 – 8[2?]; mennica Bydgoszcz, nr inw. N 183 (tabl. II: 1)[8].
14. szóstak koronny, Kop. 267 odm. 3a?, KK 1187-1189; av. IOAN III[.] DG·REX·POL·MD·L·R·[P], rev. GROS·ARG·SEX Leliwa REG·POLO[NI]Æ· 16 – 7[9]; stempel przesunięty, starty obustronnie; mennica Bydgoszcz, nr inw. N 184 (tabl. II: 2).
15. szóstak koronny, zbl. Kop. 267 odm. 7a, zbl. KK 1208; av. IOAN·III·D·G RE[X·POL·] M·D·L·R·P T·L·B, rev. GROS·AR[G·SE]X· Leliwa REG·POLONIA[E] 1[6 – 83?]; mennica Bydgoszcz?, nr inw. N 185 (tabl. II: 3).
16. szóstak koronny, Kop. 267 odm. 1d, zbl. KK 1187; av. IOAN·IIID.G·REX POL·M·D·L·R·P[·], rev. GROS·ARG·SEX Leliwa REG·POLONIÆ, daty brak lub zniszczona – powinno być [16 – 79], obustronnie starty, mennica Bydgoszcz, nr inw. N 186 (tabl. II: 4)[9].
17. szóstak koronny, Kop. 267 odm. 7a, zbl. KK 1209 i 1211; av. IOAN·III D[·]G REX POL·M·D·L·R·P· [T·L·]B· rev. GROS·ARG·S[E]X Leliwa REG·POLONIÆ 1[6 – 8]3; dwa otwory przebite od strony awersu, który jest starty, rewers dobrze zachowany, nr inw. N 187 (tabl. II: 5).

Prusy Książęce

Fryderyk Wilhelm I (1640-1688)
18. szóstak, Kr. 429; av. FRID[.]WILH[·D·G.M·B·S·R·I·] A[RG·&E· H·S·[10]], rev. [SUPREMUS DUX] IN PRUSSIA 16 – 82, mennica Królewiec, nr inw. N 191 (tabl. II: 8).

Fryderyk III Brandenburski (1688-1701)
19. ort (18 groszy), Kr. 611; av. RIDERICUS·III·DG·M·B·S·R·I·A·C· & E·, rev. SUPREMUS DUX IN PRUSSIA· róża ·1699 1 – 8 S – D[11]; mennica Królewiec, nr inw. N 188 (tabl. II: 6)[12].
20. ort (18 groszy), Kr. 611; av. FRIDERICUS[·]III[·]DG[·] M·B·S·R·I·A[·]C & E·, rev. SUPREMUS DUX IN PRUSSIA róża 1699 1 – 8 S – D, mennica Królewiec, nr inw. N 189 (tabl. II: 7).

Bibliografia:
1. Baranowski B., *Stosunki gospodarcze i społeczne w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Szkice z dziejów sieradzkiego*, red. J. Śmiałowski, Łódź, s. 101 – 124. 1977
2. Kamiński C., Kurpiewski J., *Katalog monet polskich 1649-1696*, Warszawa, 1982
2. Kopicki E., *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych 1632-1795*, t. III, Warszawa, 1978
3. Krause C. L., Mishler C., *1601-1700 Standard Catalog of World Coins*, Iola, 1999
4. Męclewska M., Mikołajczyk A., *Skarby monet z lat 1650-1944 na obszarze Polski. Inwentarz II*, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1991
5. Mikołajczyk A., *Monice (Chojne), pow. Sieradz*, „Wiadomości Numizmatyczne", R. XVII, z. 4 (66), s. 247 – 249., 1973
6. Mikołajczyk A., *Naczynia datowane skarbami monet XIV-XVIII w. na ziemiach polskich*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1977
7. Mikołajczyk A., *Obieg pieniężny w Polsce środkowej w wiekach od XVI do XVIII*, Łódź, 1980
8. Mikołajczyk A., *Zbiory numizmatyczne Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi", seria numizmatyczna i konserwatorska, nr 1 (1981), s. 5 – 80), 1982
9. Mikołajczyk A., *Źródła numizmatyczne z województwa sieradzkiego do badań nad okresem rzymskim, średniowiecznym i nowożytnym*, „Sieradzki Rocznik Muzealny", t. 7 (1990), s. 69 – 81, 1991
10. Szwagrzyk J. A., *Pieniądz na ziemiach polskich X – XX w.*, Wrocław-Warszawa- Kraków-Gdańsk, 1973
11. Włodarczyk J., *Dzieje polityczne od połowy XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej*, [w:] *Szkice z dziejów sieradzkiego*, red. J. Śmiałowski, Łódź, s. 137 – 162, 1977

Przypisy:
[1] Autor dziękuje pani mgr Annie Piestrzeniewicz – kierowniczce Działu Historii i Działu Numizmatyki MOS – za udostępnienie materiałów do pracy i pomoc w realizacji artykułu. Zdjęcia zamieszczone w niniejszej pracy wykonał M. Urbański lub pochodzą z archiwum MOS.
[2] Archiwum Działu Archeologii MOS, teczka nr 34.
[3] Archiwum WUOZ w Łodzi, Delegatura w Sieradzu, teczka AZP 71-45.
[4] Używam w inwentarzu nst. skrótów, jako oznaczenie przywołanych prac: KK – C. Kamińskiego, J. Kurpiewskiego 1982; Kop. – E. Kopickiego 1978; Kr. – C L. Krausego, C. Mishlera 1999.
[5] Moneta skradziona, zdjęcia brak, dane archiwalne.
[6] Moneta skradziona, zdjęcia brak, dane archiwalne.
[7] Moneta skradziona, zdjęcia brak, dane archiwalne.
[8] Moneta skradziona, dane archiwalne.
[9] Moneta skradziona, dane archiwalne.
[10] HS to monogram Weinricha Sievertza (przyjaciela Tomasza Tymfa), mincmistrza z Królewca w latach 1674-1677; 1679-1685 i 1687-1694, wcześniej w Toruniu do 1671 r., zm. w r. 1694 (źródła: www. geneal.lemmel.at/TimpfeMunzmeiste; www. cointalk.com).
[11] SD to monogramy Daniela Siewerta, mincmistrza i wardajna z Gdańska, zięcia Andrzeja Tymfa (źródło: www. geneal.lemmel.at/TimpfeMunzweiste).
[12] Moneta skradziona, dane archiwalne.

Przedwojenny Kościerzyn w fotografii i wspomnieniach

Bożenna Antoszczyk

„Są większe wartości niż pieniądze.
Jest to dom rodzinny i pamięć tego domu.
Kiedy się pamięć zamknie na kłódkę,
to dom nie żyje. A jak się pamięć ożywia,
to chociażby domu nie było, chociażby się spalił,
to on jest, to on żyje ...” [1]

Szare okładki starego albumu są już wytarte ale widnieje nadal napis: Kościerzyn. Ten zbiór fotografii był własnością Anny z Prądzyńskich Radoszewskiej (1914-1999), córki właścicieli majątku Kościerzyn /k Sieradza. Tam był jej dom rodzinny. Dom ten stworzyli Stanisława z Grabińskich i Stanisław Prądzyńscy. Ocalone przez Annę dziesiątki fotografii z utrwalonym na nich światem, który w 1939 roku zamienił się w gruzy, jej napisane starannym pismem wspomnienia ukazują etapy codziennego bytowania mieszkańców Kościerzyna. Oprócz Anny (Hani) mieli Prądzyńscy także córkę Marię (Marychnę) i syna Andrzeja (Jędrka). Nikt już z rodzeństwa nie żyje.

Stanisław i Stanisława Prądzyńscy właściciele majątku Kościerzyn /k Sieradza.

Maria z Prądzyńskich Szweycerowa mieszkała po wojnie w Warszawie z mężem i rodzicami aż do ich śmierci (Stanisława w 1957 r., Stanisławy w 1980 r.). Pani Maria odeszła 12 stycznia 2014 roku w wieku 95 lat. Pozostały w mojej pamięci Jej długie opowieści o kościerzyńskim dworze. Koniec majątku nie oznaczał końca rodziny. Jeszcze ten dwór wielu w sobie nosi … lub jego ideę, którą udało się zaszczepić młodszym, choć sami od pokoleń w dworze nie mieszkali.

Potomkowie Anny, Marii i Andrzeja przekazują dziś ze wzruszeniem okruchy tamtej rzeczywistości, która jeszcze w nich żyje.

*

„A tam skróś wysady szumiejących topoli,
bieleje dwór starowieczny z modrzewia stawiany,
dwór, którego belki głośne są od gniazd jaskółczych
i od przeszłości ...” [2]
Maria Konopnicka

Album otwierają „pocztówkowe” fotografie starego drewnianego dworu w Kościerzynie oraz zdjęcia dokumentujące fazy budowy nowej rezydencji (fundamenty, „wiązanie” dachu).

Fundamenty nowego dworu w Kościerzynie.

Wiązanie dachu nowego dworu w Kościerzynie.

Dawny dwór z ganeczkiem, stojący w pobliżu stawów był przez jakiś czas miejscem zamieszkania Stanisławy i Stanisława Prądzyńskich po ich ślubie 19.XII.1912 roku (w Warszawie w Kościele Św. Barbary). Według przekazów rodzinnych budowa nowej siedziby rozpoczęta została przed I wojną światową. Córka Anna w swym wspomnieniu pisała: *„według swoich planów Tatuś wybudował dwór w Kościerznie, nawiązujący stylem do polskich dworów barokowo-klasycystycznych. Była w nim kanalizacja, centralne ogrzewanie, elektryczność z własnych akumulatorów. Telefon przeniesiony był ze starego dworu (była tam centrala obsługiwana przez starego Wojciecha, będącego na emeryturze, poprzednio nosił za senatorem Prądzyńskim teczkę do senatu. Centrala była w dworze dla całej okolicy).Tatuś skończył budować dom plus minus 1916 r. Pokryty był łamanym polskim dachem z czerwonej dachówki. Później został otynkowany, a jego ściany obrastał bluszcz, zielone wino, pachnące słodko caprifolium i clematis”.*

Janusz Szweycer właściciel majątku Ostrów /k Łasku (później teść Marii) wspominał: *„Te wszystkie melioracje, budowy nowych domów w Brudzewie, Ostrowie, Tłokini, Kościerzynie, Inczewie, Kalinowej /.../ umożliwiła dobra koniunktura rolnicza podczas okupacji i wysoka cena kartofli przez rok 1915, 1916, 1917 i 1918. Podreperowali*

się finansowo ziemianie, spłacając długi Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu".

Nowy dwór w Kościerzynie, okres międzywojenny.

W albumie są fotografie pokazujące wnętrze dworu w Kościerzynie m.in. pokój dziecinny, pokój stołowy, klatkę schodową na I piętrze.

Pokój stołowy w Kościerzynie.

Anna z Prądzyńskich Radoszewska wspominała po latach: *„Przekraczając próg naszego domu wchodziło się w jakąś przytulność, specyficzną atmosferę ... i miły zapach, którego nie da się zapomnieć. Pokoje miały ściany pokryte tapetami. Ten „domowy świat" kształtowały przeszłość i tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Świadczyły o tym rodzinne portrety i różne pamiątki np. portret T. Kościuszki. Wszystkie pokoje były pięknie umeblowane ... w gabinecie Tatusia stały np. meble w stylu Ludwika Filipa. Bogaty był również księgozbiór. W bibliotece były książki polskie i francuskie, niektóre starsze oprawne w skórę, różne dokumenty dotyczące obu rodzin: Grabińskich i Prądzyńskich. Wszystko zaginęło w czasie wojny. Były też piękne żyrandole i lustra. W doniczkach stały palmy a w wazonach cięte kwiaty przynoszone z naszej szklarni ... Po wkroczeniu Niemców rodzice zostali wysiedleni z Kościerzyna. Trzeba było odejść z pokoi, z gumna, ze ścieżek parkowych gdzie upływało nasze dotychczasowe życie i ... iść gdzie oczy poniosą ... a wspomnienie opuszczonego domu niosło udrękę i ból ... Rodzice zamieszkali wówczas w Warszawie przy u. Nowogródzkiej 42 (róg Poznańskiej). Podczas powstania byli wywiezieni do obozu w Pruszkowie. Dom ten został spalony a gdy został odbudowany, nie pozwolono im się wprowadzić. Udało się ocalić z kościerzyńskiego domu tylko nieliczne pamiątki m.in. stół z krzesłami, mały okrągły stoliczek i portret Mamusi (S. Grabińskiej – przypis B.A.), który niegdyś wisiał w salonie".*

*

„Toż za takim stawem, za własną jakąś „sekułą"
moja matka przepłakała całe swoje życie.
Każdy ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie.
To jest ojczyzna duszy." [3]
S. Żeromski „Przedwiośnie"

Pani Maria z Prądzyńskich Szweycerowa wspominała: *„Nasz dom otoczony był pięknym parkiem z kilkoma stawami. Ich brzegi porastały różne krzewy, drobne kwiaty i płaczące wierzby. Na jednym ze stawów była duża zadrzewiona wyspa, do której prowadził mostek. Ukształtowanie i utrzymanie parku na wysokim poziomie było dziełem Mamusi. Wzdłuż szosy stał mur obsadzony świerkami i sosnami. Od południowej strony, z okien pokojów rozciągał się wspaniały widok na trawniki, poprzecinane żwirowymi ścieżkami, okolone zwykle szpalerem, strzyżonego bukszpanu, z nasadzeniami ozdobnych krzewów, ciętych tuj, z wielobarwnymi od kwiecia rabatami pośrodku. Szczególnie lubiłam aleje: grabową, mimo cięcia mroczną i tajemniczą oraz kasztanową, rozświetloną, z wysoko upiętym baldachimem liści.*

Oprócz kasztanowców rosły tu lipy, wiązy, jesiony, olchy, topole, klony i brzozy ... Każda pora roku w Kościerzynie przynosiła coś nowego. Jesień w parku miała swój urok. Ścieżki parku pokrywał dywan szeleszczących liści. Gdy padało i była słota siedzieliśmy wtedy w domowym zaciszu i patrzyliśmy na spływające po szybach krople deszczu. Gdy przyszedł mróz bez śniegu i wiatru stawy zamarzały jak lustro i można było jeździć na łyżwach. Czasem, gdy całun śniegu pokrywał drogi i pola odbywały się niezapomniane przejażdżki saniami. Wydawało się nam czasami, że zima nie ma końca. Z radością więc witaliśmy w naszym parku zieloną trawę, pierwsze listki na drzewach i bazie. Letnie wieczory i noce w Kościerzynie miały w sobie coś niesamowitego.

W smudze światła z naszego domu goniły się owady, czasem nad głowami przelatywały nietoperze. Cały park wypełniony był silnymi aromatami i odgłosami natury: rechotania żab nad stawami, pohukiwania sów, śpiewu słowików w gąszczu zielonych gęstych krzewów. Za zasłoną drzew, świerków i topoli rozciągał się sad owocowy i ogród warzywny według projektu Mamusi. Mamusia ukończyła Szkołę Gospodarczą gen. J. Zamoyskiej w Kuźnicach /k Zakopanego. Sad w porze kwitnienia był istną bajką. Z tarasu szło się wiosną patrzeć na biało różowa pianę kwiecia, upajać się jego wonią i śledzić deszcz sypiących się na wietrze płatków. W szklarni uprawiano rośliny, które wysadzano później na misternie urządzane kwietniki, podobne do wielobarwnych dywanów. Oprócz sadzonek hodowane były także kwiaty: chryzantemy, fiołki alpejskie, tulipany, konwalie, hiacynty, róże Marchal Noel. Pod koniec lutego z inspektów była już sałata, rzodkiewka, ogórki.

Dwór i park stanowiły centrum majątku a dalej poza nim rozciągały się nasze pola i łąki. Przez całe moje długie życie obrazy prawie trójwymiarowe kwitnących łubinów, żółtego rzepaku, czerwonych łanów koniczyn, pól falujących pszenicą, miodnych ziół na rozgrzanych słonkiem miedzach, dróg okolonych lipami stawały mi często przed oczami" ...

Przechowane w albumie fotografie otoczenia kościerzyńskiego dworu przywołują tamten miniony świat. Ściana parkowych drzew i stawy oddzielały dom od tzw podwórza. Trzeba było najpierw przejść przez groblę.

W nocie biograficznej Prądzyńskich (Ziemianie Polscy XX wieku) i własnych zapiskach córka Anna wspominała: *„W Kościerzynie gospodarstwo i hodowla*

postawione były bardzo wysoko. Produkowano ziarno siewne, buraki cukrowe, kartofle, które wysyłane były na Śląsk. Masło i baranina wysyłane były do Francji i Belgii. Opasy (bydło tuczne) sprzedawane były na mięso. Wełna szła do Leszczkowa, zamieniana na samodziały i koce. Tatuś był wielkim amatorem koni. Konie remontowe jego hodowli zdobywały pierwsze nagrody na wystawach w Piotrkowie. Z Węgier sprowadzane były ogiery i klacze rozpłodowe. Młodzież sprzedawana była na tzw. „remontach" do wojska. Raz na rok przyjeżdżała do Kościerzyna Komisja Wojskowa i kupowała najlepsze sztuki. Gospodarstwo rolne wyróżniało się wśród okolicznych majątków wysoką wydajnością, ładem, wzorowym porządkiem. Wszystko było dziełem Tatusia, jego niezmordowanej pracowitości, mądrego stosowania doświadczeń i nowości /.../ Tatuś wybudował w podwórzu swego projektu dom dla rządcy, nowe czworaki dla ordynariuszy i parę budynków gospodarczych, m.in. stajnie, stodoły, obory. Dzięki wielkiej pracy i umiejętnościom organizacyjnym doprowadził majatek do kwitnącego stanu. Duże zasługi miał w organizowaniu handlu rolniczego. W latach 1922-1939 był Prezesem Oddziału Sieradzkiego Związku Ziemian. Pracował również w Radzie Nadzorczej Syndykatu Rolniczego w Kaliszu. Zorganizował sprawnie działającą do II wojny światowej Spółdzielnię Rolniczą. St. Prądzyński bardzo lubił objeżdżać pola „linijką". Był to pojazd zaprzężony w konia, w zasadzie dla mężczyzn, gdyż jeżdżono na niej siedząc okrakiem, chociaż można też było jeździć bokiem.

W naszej wozowni były również inne pojazdy, którymi jeździło się w sąsiedztwo z wizytą, do kościoła, czy po gości na stację ... „.

W albumie znajdują się zdjęcia elegantszego konnego powozu z budą, który stał często przed kościerzyńskim dworem. Używano go przede wszystkim podczas deszczu czy też chroniąc się od kurzu unoszącego się latem na drogach. Na koźle siedział stangret w kaszkiecie z lakierowanym daszkiem, w surducie, w płaszczu czy latem w bluzie przepasanej paskiem.

Powóz przed dworem w Kościerzynie.

W stajni, w podwórzu stały osobno konie cugowe czyli wyjazdowe, w odróżnieniu od koni służących do pracy w polu. W szorowni wisiała uprząż, dzwonki, stroje służby zaprzęgowej.

Życie na wsi było pracowite ale obfitowało też w akcenty radosne i optymistyczne.

Oskar Kolberg w tomie „Kaliskie" pisał: *„Kiedy w polu resztę oziminy zerzną, natenczas przodownica, tj. dziewka, w ciągu żniwa całego żniwiarzom (żeńcom) przewodniczyła przystrojona w wieniec z orzechów laskowych, żyta i pszenicy uwity, zbliża się na czele gromady do dworu i wręcza tenże przy śpiewie chóralnym (unisono) swemu panu ..."* [4]

Dożynki przed dworem w Kościerzynie.

Mężczyźni w sieradzkich strojach ludowych.

Maria z Prądzyńskich Szweycerowa wspominała: *„pamiętam dożynki w Kościerzynie. Och, jak było wesoło! Dziewczęta ze wsi niosły wieńce z kłosów przybrane wstążkami i śpiewały piosenki, często bardzo dowcipne. A potem była zabawa i tańce. Barwne sieradzkie wełniaki „zamiatały" plac. Tatuś tańczył z przodownicą a Mamusia z którymś z najlepszych żeńców. Był poczęstunek dla dorosłych i dla dzieci. Wieńce ustawiano później w holu naszego domu. Mamusia bardzo lubiła stroje ludowe i sieradzkie zwyczaje. Gdy któraś z dziewcząt wychodziła za mąż, zawsze przychodziła prosić ją o upięcie welonu. Jako małe dziewczynki miałyśmy specjalnie uszyte sieradzkie stroje. Do dziś przechowuję sieradzką zapaskę Mamusi – cenną pamiątkę z Sieradzczyzny".*

„Minęło dobrych kilka lat,
lecz jak zapomnieć mam ten świat.
Dom, w którym znałem każdy kątek.
Dom, który dał mi życia początek." [5]
J. Tyszkiewicz

Głównymi osobami, z którymi przez pierwsze lata stykały się dzieci Prądzyńskich były nianie. Zachowały się w rodzinnym archiwum fotografie kobiet opiekujących się Anną, Marią i Andrzejem. Jednak pierwsza nauczycielką dzieci była Stanisława Prądzyńska – serce i dusza rodziny. Wszyscy w rodzinie bardzo lubili Panuchnę, nianię Marychny. Nazywała się Stanisława Ryl. Jej mąż Antoni był

legionistą, uczestnikiem wojny 1920 roku. Jeszcze po wojnie utrzymywała bliskie kontakty z rodziną Prądzyńskich. Często przynosiła w prezencie własnej roboty makaron, który suszyła… Mieszkali w Warszawie.

Niania Józia w stroju ludowym z córką Anną.

Anna, Maria i Andrzej Prądzyńscy z nauczycielką.

Córka Maria wspominała: *„Mamusia organizowała życie domowe. Było nas troje i sami dla siebie byliśmy niezastąpionym towarzystwem. Korzystaliśmy ze swobody, ale również mieliśmy twardo egzekwowane zasady, do których musieliśmy się dostosować. Nauka w domu była prowadzona systematycznie i trwała do klasy VII, a potem zdawaliśmy egzaminy w Warszawie. Mamusia przywiązywała dużą wagę do nauki języków obcych, sama posługiwała się biegle językiem rosyjskim, niemieckim i francuskim. Sami organizowaliśmy różne przedstawienia. Gdy byłam już starsza, spotykaliśmy się z rówieśnikami z sąsiednich dworów. Mieliśmy taki gramofon na korbkę. Słuchaliśmy melodii, tańczyliśmy. Lubiliśmy konne przejażdżki, grę w tenisa. Wraz z wybuchem wojny nastąpiły rozstania. Pamiętam szczególnie sąsiadów P. Grodzickich z Wrzącej. Ich córki Halżka i Maryś w czasie wojny pracowały w Szpitalu Maltańskim w Warszawie. Cieszę się, że przeżyły wojnę. P. Grodziccy byli miłośnikami sztuki, ludźmi o głębokiej kulturze, kochali muzykę, oboje grali na fortepianie. Wraz z upływem czasu zacierały się wspomnienia, ciągle dochodziły smutne wieści o tragicznych losach naszych sąsiadów ziemian ...”*

*

Obie rodziny Prądzyńskich i Grabińskich były bardzo stare. Ich korzenie sięgały czasów feudalnych Polski średniowiecznej. O niektórych członkach rodziny Grabińskich i ich zasługach w przeszłości wspominał J. Kobierzycki w pracy „Przyczynek do dziejów Ziemi Sieradzkiej” (1915 r.). Podaje on, że Jan z Grabna figuruje w „Spisie Senatorów, Dygnitarzy i Urzędników Województwa Sieradzkiego”. Piastował on bowiem w latach 1479-1491 urząd Podsędka Ziemskiego.

Hieronim Grabiński h. Pomian ur. w 1607 r. był Kasztelanem Sieradzkim w latach 1657-1662. Był wodzem Pospolitego Ruszenia 1666 r., walczył pod Beresteczkiem. 1655 r. - dziedzic wsi Siemiechów, Brzyków i Kocina, w 1646 r. zapisał legat dla parafii w Grabnie. Jego syn Jan Grabiński zm. 1710 r. był uczestnikiem Wyprawy Wiedeńskiej za Jana III Sobieskiego w 1683 r. Dziadek Stanisławy Grabińskiej – Adam Stefan Jan Grabiński (1803-1868) był dziedzicem Mrogi Dolnej. Ojciec jej Edward Grabiński (1859-19.XI.1911) wybudował kamienicę w Warszawie, ul. Aleje Jerozolimskie 37, którą zarządzała żona Maria z Brandlów, gdyż zmarł on wcześnie pozostawiając ją z czworgiem dzieci.

Bracia Stanisławy – prawnicy: Adam ur. 1896 r. zmarł w 1949 we Flosenburgu, a Mieczysław ur. 1903 r. był więźniem Pawiaka i Oświęcimia. Obaj czynnie walczyli w podziemiu w czasie wojny.

Kuzynka Wanda Grabińska ur. 1902 r. była pierwszą w Polsce kobietą, sędzią dla nieletnich, publicystką i działaczką społeczną. Jej mąż Woytowicz był znanym pianistą.

Stefania, siostra Stanisławy wyszła za mąż za Jana Podkólińskiego i mieszkała w Janowicach /k Inowrocławia. Rodzeństwo Stanisławy często odwiedzało Kościerzyn. Szczególnymi gośćmi była lubiana przez wszystkich babcia Maria Brandel (zm. 1945 r.) i pradziadek Seweryn Brandel – Rzeczywisty Radca Stanu, jeden z założycieli Filharmonii Narodowej (gdzie miał swój fotel). Grał pięknie na fortepianie.

Stanisław Prądzyński również pochodził z rodziny, której korzenie sięgają XV i XVI wieku (Filip z Prądna 1428, Andrzej 1493-1542/43). Wielu członków rodziny zasłużyło się Ojczyźnie, m.in. Ignacy Prądzyński (1792-1850), gen. dywizji w czasie kampanii 1831 roku, Wincenty i Edward Prądzyńscy, powstańcy styczniowi (o rodzinie Prądzyńskich pisałam w kwartalniku NSS 109/2013). Rodzice Stanisława Prądzyńskiego mieszkali w Leźnicy Wielkiej. Anna ze Skrzyńskich (1848-1883) i Władysław Prądzyńscy (1837-1898) odeszli wcześnie, jak również ich synowie: Ignacy (1890), Zdzisław (zm. 1874 jako dziecko).

Kościerzyn odwiedzały siostry Stanisława: Anna 1879-1960 (Netka), zakonnica Zgromadzenia SS Urszulanek, przełożona domów w Pniewach i Lipnicy, a także Władysława z mężem Stefanem Wilskim i dziećmi z Wróblewa (Łęczyckie).

Stanisław Prądzyński gospodarował w Kościerzynie od 1889, kiedy przybył na wezwanie chorego stryja Wincentego na ratunek zadłużonemu Kościerzynowi. W ciągu następnych lat spłacił długi i dzięki ogromnej pracy doprowadził majątek do rozkwitu …

Wnuczka Zofia ze Szweycerów Karasiewicz wspomina dziś: *„Dziadziuś mieszkał razem z nami. Mimo, że wszystko utracił wraz z wybuchem wojny nigdy nie narzekał na swój los, był pogodny i pełen pokory. Mimo 80 lat pomagał w domu. Gdy obierał ziemniaki marnej jakości mówił: „w Kościerzynie takich ziemniaków Skowronek (kupiec) na pewno by nie wziął”.* Nie przewidział Stanisław Prądzyński, że w Kościerzynie wiele lat później będą odbywały się pokazy różnych odmian ziemniaków podczas Święta

Ziemniaka (pewnie jako kontynuacja produkcji wysokiej jakości ziemniaków w dawnym Kościerzynie).

*

„Niech mi się przyśni dworek skryty w białych sadach
Z drewnianym gankiem w młodych, gęstych winogronach /.../
I dal wśród drzew, owianych słonecznym omyłem
Niech mi się wyda krajem, gdzie nigdy nie byłem.” [6]

L. Staff „Dworek”

Dom S.S. Prądzyńskich w Kościerzynie to dom prawdziwie staropolski, z tradycyjną gościnnością, wrośnięty w środowisko naturalne, pamiętający dawne rodzinne tradycje, a szczególnie te związane z obchodzeniem Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Atmosferę ciepła rodzinnego podtrzymywały w tym domu, niegdyś pieczołowicie przechowywane pamiątki eksponowane w widocznym miejscu, te same zwyczaje, potrawy, smaki …

Chociaż ten dom stoi nadal, ciągle otwarty, to jednak nie jest już ten sam dom. Pozostały same mury, opustoszałe wnętrza, ściany nieme i gołe. Uleciał też z nich duch i nic nie pozostało lub prawie nic co by mówiło o dawnych właścicielach – o Prądzyńskich, o ich radościach, smutkach, zwyczajach i nawykach, o zamiłowaniach i nikt tu ich nie wspomina. Bezpowrotnie przepadły pamiątki, obrazy, książki. Wnętrza pokoi nie cieszą już niczyich oczu … jak dawniej.

Życie tu toczy się innym rytmem, który wyznaczyli mu nowi ludzie z ośrodka szkoleniowego dla rolników. To tutaj dla gospodyń wiejskich urządzano pokazy menu wigilijnego, czy zestawy potraw na „Święcone” wielkanocne. Broszura „Sprawdzone przepisy” wydana kiedyś przez WODR w Kościerzynie zawiera wiele propozycji na różne dania. We wstępie czytamy *„Dom i rodzina, właściwie i dobrze funkcjonujące to w naszym pojęciu podstawy do ukształtowania właściwej i trwałej konstrukcji psychicznej człowieka, członków rodziny (domowników) i całego społeczeństwa…”* tu zatem jest inny dom i inny stół, inne smaki i zapachy. Tamta karta życia została tu na zawsze zamknięta.

Gdy po wojnie Maria z Prądzyńskich Szweycerowa odwiedzała rodzinny Kościerzyn w głębi duszy cieszyła się, że ten dom jest, że służy innym, że go nie zniszczono, że nie podzielił losu innych sieradzkich dworów jak w Krępie, Psarach, Nerze, Dominikowicach, Śmiechowie koło Poddębic…

Wraz z upływem czasu zacierały się wspomnienia dawnych dni, spotkań rodzinnych, wspólnych świąt. W niepamięć umykały ważne wydarzenia…

Dom Pani Marii w Warszawie (ul. Madalińskiego), w którym do 1980 roku mieszkała matka Stanisława Prądzyńska był po wojnie ogniskiem skupiającym wszystkich, bliskich i dalszych krewnych. Tu przy rodzinnym stole wracały dawne smaki i zapachy, pojawiały się jakieś ocalone filiżanki, serwetki... W Święta Bożego Narodzenia znów „ożywał” kościerzyński dom.

W dawnych zapiskach Anny z Prądzyńskich Radoszewskiej znalazłam wiele przepisów kulinarnych związanych z przygotowaniem świątecznych potraw i wypieków, rodem z Kościerzyna.

Zgodnie z tradycją wigilia jest posiłkiem postnym. Rozpoczynał ja w domu Prądzyńskich najstarszy członek rodziny. Odczytywał Ewangelię wg Św. Łukasza i dzielono się opłatkiem. Potomkowie S.S. Prądzyńskich kontynuują te same zwyczaje i podają te same potrawy. Najpierw wnosi się gorąca postną zupę. Jest to esencjonalna klarowna zupa z suszonych grzybów przyrządzona na wywarze z jarzyn. Przecedza się ją przez sito do wazy i podaje z kluseczkami

z kaszy manny. Ugotowaną kaszę mannę wylewa się wcześniej równomiernie na półmisek, a po zastygnięciu kroi w kostkę 1,5 cm. Tradycyjnym przysmakiem wigilijnym jest karp w szarym sosie, znane są różne wersje tego sosu. W czasie mojej ostatniej rozmowy z Panią Marią zanotowałam: *„Karpie należy oczyścić, wypatroszyć i delikatnie ugotować w wywarze warzywnym. Przełożyć je na ogrzane półmiski i trzymać w cieple. Wywar zalać zasmażką z mąki i masła. Po przecedzeniu dodać karmel, który daje słodycz i barwę, sok z cytryny, rodzynki, migdały, sól, cukier. Ciepłe karpie polewa się gorącym sosem i podaje na stół. Jako dodatki – gorące łazanki, surówka z czerwonej kapusty, kompot z suszonych owoców, głównie śliwek…”*

Tradycyjnie na wigilijnym stole pojawiał się mak w salaterce, zmieszany z syropem, rodzynkami, skórką cytrynową i pomarańczową, pokrojonymi migdałami… i jeden cały migdał. Która z siedzących przy stole panienek go wyłowi, na pewno wkrótce wyjdzie za mąż. Podaje się m.in. struclę z makiem, piernik, ciasto drożdżowe.

Na koniec wieczerzy wnoszono bakalie czyli suszone i smażone w cukrze owoce: rodzynki, figi, morele, daktyle oraz krojone ciasteczka z masy ugotowanej z miodu, maku z dodatkiem karmelu, orzechów i migdałów tzw. makagigi. Podczas deseru serwowano niekiedy kieliszek nalewki lub likieru własnej roboty.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia potomkowie Anny, Marii i Andrzeja spotykają się przy wspólnym stole u Stanisława Szweycera syna pani Marii aby wspólnie śpiewać kolędy.

Po południu podaje się najpierw desery, ciasta, kawę, a później w miarę upływu czasu pasztety, wędlinę, zimne mięsa, galarety… Pani Maria wspominała: *„przez cały rok w Kościerzynie pieczono ciasto drożdżowe z kruszonką, natomiast gdy przychodził adwent był tylko pieczony piernik. W Nowy Rok w Kościerzynie przed gankiem dworu ustawiali się fornale strzelając z batów. Rodzice przyjmowali wówczas życzenia i podawali poczęstunek, podobnie było 8 maja w dzień imienin Stanisława. Święta Wielkanocne w Kościerzynie spędzano zawsze w towarzystwie bliższej i dalszej rodziny. Szczególnym gościem był Ks. Ciepliński, prefekt Mamusi. On święcił w Wielką Sobotę pokarmy w domu, odprawiał nabożeństwo w kaplicy, która znajdowała się w części naszego domu. Bardzo lubiliśmy naszą Babcię Maniusię Marię z Brandlów Grabińską, która spędzała z nami święta. Rodzajów potraw i wypieków ma Wielkanoc było wiele. Stół upiększały zawsze narcyzy, prymulki, tulipany, fiołki, hiacynty – wiosenne kwiaty z naszej szklarni”*.

Wielkanocne spotkanie rodzinne w Kościerzynie, okres międzywojenny.

Poszczególne dwory miały własne, pilnie strzeżone przepisy na dane potrawy i swój specyficzny ich zestaw „na święcone".

W zapiskach pani Anny z Prądzyńskich Radoszewskiej jest wiele przepisów na wielkanocne przysmaki i wypieki, rodem z Kościerzyna: różne odmiany mazurków na kruchym cieście lub andrutach (śliwkowe, kajmakowe, czekoladowe, pomarańczowe, cygańskie, marcepanowe), nugaty z masą śliwkową, orzechową, migdałową, baby i torty.

Dobór składników, smak, barwa i zapach masy a także zdobienie ciast zależały już od fantazji pani domu. Można powiedzieć, że były to cukiernicze „dzieła sztuki". W zapiskach pani Anny są przepisy na konfitury z rajskich jabłuszek, jarzębiny, marchwi. Osmażano też w cukrze skórki pomarańczy, cytryny, melona, arbuza, liści tataraku (tzw. cykata od wł. succada).

Moją uwagę zwrócił przepis na zagadkową dziś „anżelikę". Angelica archangelica (arcydzięgiel litwor) to bardzo aromatyczna roślina, której młode i zielone ogonki liściowe kandyzuje się aby dekorować nimi ciasta.

Oto przepis: 1 kg łodyg arcydzięgla umyć, moczyć przez noc w wodzie, pokroić łodyżki na 7 centymetrowe kawałki. Przełożyć do garnka z syropem (1l wody na 1 kg cukru). Gotować aż cały syrop się wchłonie a łodyżki będą przezroczyste. Następnie odsączyć i wystudzić. Aby powstała, słodka skorupka należy je oprószyć cukrem i rozłożyć na siatce do suszenia. Przechowywać w słoju.

Nie sposób przedstawić całą mnogość przepisów kucharskich na pasztety, pieczyste, ciasta, ciasteczka, konfitury, marynaty itd. Ten materiał wspomnieniowy jest niezwykle cenny, gdyż został przekazany przez osoby, które jeszcze pamiętały rzeczywistość ziemiańskiego życia. Mimo zmiany sytuacji materialnej rodziny Prądzyńskich, pozbawienia ich rodzinnej siedziby mieszkalnej, majątku będącego źródłem dochodu i egzystencji, członkowie rodziny nie rezygnują z dawnej tradycji i zwyczajów, przekazują swym dzieciom to co najcenniejsze z przeszłości …

Nie tracą też kontaktu z ziemią rodzinną ich dziadków i pradziadków – z Sieradzczyzną.

U Anny Radoszewskiej Zakościelnej, wnuczki Anny z Prądzyńskich Radoszewskiej na starym kredensie pamiętającym przedwojenne czasy stoi obrazek Matki Bożej Charłupskiej. Taki sam towarzyszył całe życie rodzinie Prądzyńskich:

„O przenajświętsza Charłupska Pani
Tej tu świątyni ozdobo.
My nędzne dzieci w Twym sercu znani
przyjmij pokornie te słowa ..." [7]

Serdecznie dziękuję Rodzinom Szweycerów i Radoszewskich za „powroty" do ziemiańskich tradycji w dawnym Kościerzynie. Jestem wdzięczna za udostępnienie wspomnień i notatek rodzinnych oraz możliwość zamieszczenia w artykule dawnych fotografii.

Przypisy:
1 Anna Maria Bzowska „Żerosławice". Wiadomości Ziemiańskie nr 36 Zima 2008 s. 23
2 Krzysztof Nowina Konopka „Dwór, który był opoką" [w:] Biuletyn Ziemiański nr 5/6, 22/23. R VI październik-grudzień 2000 s. 9
3 Stefan Żeromski „Przedwiośnie" Warszawa 1967 s. 20
4 Oskar Kolberg „Kaliskie" Kraków 1890 s. 109
5 J. Tyszkiewicz, Arystokrata bez krawata, Świat Książki. Warszawa 2000 s.34
6 Stanisław Markowski „Dwór polski". Warszawa 1996 s. 223
7 Jacek Majdański, Obiekty kultu religijnego w okolicach Sieradza [w:] Na Sieradzkich Szlakach nr 3/47/1997 s. 5

Bibliografia:
1. Ziemianie polscy w XX wieku. Wyd. DIG. Warszawa 2002 s. 126
2. Karolina Nakwaska. Dwór polski t. II. Lipsk 1858
3. Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe. Kielce 2002

ZABYTKI

Stan zachowania sieradzkich ksiąg metrykalnych w poł. XIX w.

Jakub Jurek

Poszukiwacze rodzinnych korzeni i im podobni pasjonaci w swoich badaniach opierają się w wielkiej mierze na sporządzanych od dawien dawna księgach metrykalnych. Obowiązek ich prowadzenia istnieje od czasów soboru trydenckiego, czyli od drugiej połowy XVI w. Początkowo prowadzone były księgi chrztów i małżeństw, potem również księgi zmarłych. Akta zapisywane były w języku łacińskim. Aż do początków XIX w. tylko w ten sposób rejestrowany był stan cywilny ludności, nie licząc sporadycznych wyjątków w postaci spisów. W 1808 r. za sprawą Kodeksu Napoleona na terenie Księstwa Warszawskiego (a więc także w Sieradzu i okolicy) zaczęto spisywać księgi stanu cywilnego w zupełnie innym kształcie i już nie w języku Rzymian, a po polsku. Ponadto, w odróżnieniu od ksiąg metrykalnych kościelnych, tworzono również duplikat każdego rocznika. Dla wielu parafii księgi od 1808 r. zachowały się w komplecie. Trudniej już jest zbadać cały wiek XVIII i jeszcze wcześniejsze czasy.

Księgi sieradzkie zachowane do dziś obejmują akta urodzeń z lat 1602-1629, 1633-1644, 1685-1705, 1725-1730, 1754-1797, 1804-1818, akta małżeństw z lat 1757-1818, akta zgonów z lat 1709-1715, 1746-1748, 1762-1786, 1796-1823. Jak widać, badacz może doprowadzić poszukiwania do początków XVII w., jednak nie bez przeszkód. Dowie się też tylko o narodzinach z tego okresu, bo zawierane małżeństwa

prześledzi jedynie do połowy XVIII w., a akta zmarłych do jego początku. Pozostałe, brakujące roczniki (a zapewne całe woluminy, gdyż w księdze umieszczano tyle roczników, ile się w niej mieściło) zapewne zostały zniszczone na przestrzeni wieków, albo, co również możliwe, leżą gdzieś od bardzo dawna zapomniane i nie zwracające niczyjej uwagi. Dziś księgi mają wielką wartość historyczną i przechowywane są przez instytucje powołane do tego celu. Wcześniej jednak były „na stanie" kancelarii parafialnych, w których były wytwarzane. Okazuje się, że możemy dowiedzieć się czy 160 lat temu potencjalni genealodzy mieli większe pole manewru jeśli chodzi o sieradzkie metrykalia. W Archiwum Państwowym w Łodzi znajduje się niepozorna, zaledwie kilkustronicowa książeczka, spisana 28 marca 1854 r. przez dziekana sieradzkiego ks. Michała Jarmickiego. Zadaniem dziekana, postawionym przez Konsystorza Generalnego Kaliskiego, było dokonanie rewizji wszystkich zachowanych ksiąg metrykalnych łacińskich znajdujących się w kancelarii parafii sieradzkiej. Jak sam napisał, w tymże dniu ks. Jarmicki, zjechał do Sieradza (będąc naówczas proboszczem złoczewskim) i zażądał od wikariusza ks. Kwiryna Kaszubowskiego (który notabene w ciągu dwóch lat otrzymał pieczę nad parafią w Godynicach) złożenia przed nim wszystkich ksiąg „od czasów najdawniejszych do 1808 r. włącznie". Księgi były zapewne przez ks. Kaszubowskiego przygotowane, a dziekan oznaczył je jedynie cyfrą dziekańską (czyli stemplem, który do dziś możemy na ich kartach oglądać) oraz sprawdził ich zgodność z uprzednio sporządzonym spisem. Gdy odbywała się ta rewizja, ksiąg było 13, a ich opis prezentuję niżej na podstawie spisu ks. Kaszubowskiego.

Cyfra dziekańska Józefa Mazurowskiego (okrągły stempel z inicjałami JM) w księdze par. Brzeźnio, używana również przez Michała Jarmickiego.

KSIĘGI METRYK URODZEŃ

Księga 1. Zawierała trzy tytuły, będące szczątkami dawnych ksiąg. Ich resztki zostały oprawione razem. Tytuł 1 składał się z 7 kart i zawierał akta spisane w nieznanych latach. Tytuł drugi był obszerniejszy, miał 80 kart. Mieściły się w nim akty spisane od października 1602 r. do grudnia 1613 r. W Tytule 3 spisano akta z lat 1624-1629.

Księga 2. Księga ta zawierała cztery tytuły numerowane od 4. Podobnie jak Księga 1 była nowooprawionym zbiorem dawnych akt. Tytuł 4 miał 107 kart z aktami od listopada 1633 r. do końca 1643 r. W tym samym tytule znajdowały się dwie notatki: **pierwsza o wizycie prymasa Macieja Łubieńskiego w 1642 r., druga zaś o spłonięciu kościoła parafialnego od pioruna 7 czerwca 1645 r.** Dalej 30-kartowy Tytuł 5 obejmował akta od kwietnia 1725 r. do stycznia 1730. Tytuł 6 zawierający 20 kart to akta spisane od marca 1778 r. do końca 1786 r., oprócz tego na ostatnich trzech kartach akta z różnych lat. Ostatni i najmniejszy Tytuł 7 miał 8 kart i znajdowały się w nim akta od lipca 1804 r. do czerwca 1807 r.

Księga 3. Zawierała akta urodzeń od stycznia 1685 r. do grudnia 1705 r.

Księga 4 . Miała 107 kart na których zapisywano akty od stycznia 1736 r. do maja 1754 r.

Księga 5. Zawierała 187 kart z aktami od maja 1754 r. do stycznia 1780 r.

Księga 6. Miała 222 karty, zawierała akta od stycznia 1780 r. do lipca 1797 r.

Księga 7. W tej księdze znajdowało się 90 kart z aktami od września 1797 r. do lipca 1804 r.

Księga 8. Była ostatnią księgą chrztów, zawierała akta z lat 1804-1818 zapisane na 184 kartach.

Fragment strony tytułowej zachowanego spisu ksiąg metrkalnych.

KSIĘGI ZAWARTYCH MAŁŻEŃSTW

Księga 9. Obejmowała 170 kart. Znajdowały się w niej akta od września 1757 r. do czerwca 1785 r. Na kartach 76-109 zamieszczono akta zejść z lat 1762-1768. Dalej znów akta małżeństw, tym razem z lat 1785-1797.

Księga 10. Liczyła 90 kart. Mieściły się w niej akta małżeństw z lat 1797-1808 oraz 1809-1817

KSIĘGI ZEJŚCIA

Księga 11. Miała 130 kart, zawierała akta od marca 1746 r. do maja 1786 r.

Księga 12. Liczyła 67 kart z aktami od stycznia 1796 r. do marca 1804 r. Wszyto w nią dodatek składający się z 10 kart, a obejmujący akta z lat 1709-1715.

Księga 13.W ostatniej księdze na 138 kartach spisano akta z lat 1805-1808 oraz 1808-1823.

W dokumencie zawarto również tabelę z liczbą aktów zapisanych w poszczególnych latach:

- **bez roku -** *82,-,-.*
- **1602 -** *29,-,-.*
- **1603 -** *153,-,-.*
- **1604 -** *116,-,-.*
- **1605 -** *36,-,-.*
- **1606 -** *147,-,-.*
- **1607 -** *164,-,-.*
- **1608 -** *92,-,-.*
- **1612 -** *20,-,-.*
- **1613 -** *109,-,-.*
- **1624 -** *108,-,-.*
- **1625 -** *81,-,-.*
- **1626 -** *86,-,-.*
- **1627 -** *116,-,-.*
- **1628 -** *153,-,-.*
- **1629 -** *2,-,-.*
- **1633 -** *7,-,-.*
- **1634 -** *110,-,-.*
- **1635 -** *115,-,-.*
- **1636 -** *120,-,-.*
- **1637 -** *133,-,-.*
- **1638 -** *130,-,-.*
- **1639 -** *120,-,-.*
- **1640 -** *133,-,-.*
- **1641 -** *131,-,-.*
- **1642 -** *115,-,-.*
- **1643 -** *138,-,-.*
- **1685-1705** - *1443,-,-.*
- **1725 -** *57,-,-.*
- **1726 -** *71,-,-.*
- **1727 -** *71,-,-.*
- **1728 -** *80,-,-.*
- **1729 -** *92,-,-.*
- **1730 -** *5,-,-.*
- **1736 -** *60,-,-.*
- **1737 -** *16,-,-.*
- **1738 -** *68,-,-.*
- **1739 -** *58,-,-.*
- **1740 -** *58,-,-.*
- **1741 -** *64,-,-.*
- **1742 -** *80,-,-.*
- **1743 -** *90,-,-.*
- **1744 -** *82,-,-.*
- **1745 -** *91,-,-.*
- **1746 -** *82,-,42.*
- **1747 -** *66,-,35.*
- **1748 -** *93,-,13.*
- **1749 -** *82,-,-.*
- **1750 -** *82,-,-.*
- **1751 -** *84,-,-.*
- **1752 -** *82,-,-.*
- **1753 -** *87,-,-.*
- **1754 -** *76,-,-.*
- **1755 -** *78,-,-.*
- **1756 -** *93,-,-.*
- **1757 -** *73,4,-.*
- **1758 -** *51,19,-.*
- **1759 -** *92,26,-.*
- **1760 -** *80,5,-.*
- **1761 -** *89,28,-.*
- **1762 -** *60,19,25.*
- **1763 -** *60,18,122.*
- **1764 -** *85,19,25.*

- **1765 -** *97,25,44.*
- **1766 -** *88,29,63.*
- **1767 -** *106,13,58.*
- **1768 -** *98,22,58.*
- **1769 -** *90,23,74.*
- **1770 -** *78,24,84.*
- **1771 -** *84,16,80.*
- **1772 -** *65,20,77.*
- **1773 -** *80,24,139.*
- **1774 -** *94,27,110.*
- **1775 -** *58,20,85.*
- **1776 -** *29,28,79.*
- **1777 -** *79,36,70.*
- **1778 -** *63,30,114.*
- **1779 -** *92,33,71.*
- **1780 -** *79,20,82.*
- **1781 -** *99,26,99.*
- **1782 -** *94,21,92.*
- **1783 -** *94,27,86.*
- **1784 -** *129,30,77.*
- **1785 -** *86,29,120.*
- **1786 -** *105,26,68.*
- **1787 -** *119,26,-.*
- **1788 -** *101,20,-.*
- **1789 -** *107,23,-.*
- **1790 -** *137,35,-.*
- **1791 -** *121,35,-.*
- **1792 -** *122,29,-.*
- **1793 -** *91,36,-.*
- **1794 -** *119,25,-.*
- **1795 -** *115,28,-.*
- **1796 -** *166,42,100.*
- **1797 -** *56,45,92.*
- **1798 -** *146,38,99.*
- **1799 -** *160,27,114.*
- **1800 -** *171,47,129.*
- **1801 -** *162,31,68.*
- **1802 -** *179,54,117.*
- **1803 -** *193,53,122.*
- **1804 -** *131,43,25.*
- **1805 -** *166,22,84.*
- **1806 -** *142,31,170.*
- **1807 -** *189,25,124.*
- **1808 -** *171,28,129.*

- Dodatek do ks. 2:
- **1804 -** *14,-,-.*
- **1805 -** *24,-,-.*
- **1806 -** *17,-,-.*
- **1807 -** *14,-,-.*

- Dodatek do ks. 12:
- **1709 -** *-,-,25.*
- **1710 -** *-,-,24.*
- **1711 -** *-,-,12.*
- **1712 -** *-,-,16.*
- **1713 -** *-,-,40.*
- **1714 -** *-,-,53.*
- **1715 -** *-,-,20.*

Statystykę przedstawiono w kolejności rocznik – l. metryk chrztów, małżeństw, zgonów. Analiza tych danych uwidacznia okresowe zmiany liczby ludności w Sieradzu i okolicznych wsiach (liczby te odnoszą się bowiem do całej parafii). Jak również widać, już w czasie spisu brakowało wielu roczników ksiąg. Nie sposób stwierdzić, jakie były najstarsze kiedykolwiek spisane księgi metrykalne parafii w Sieradzu. Jednak ostatnie 160 lat nie przyniosło znaczącego uszczerbku w stanie zachowania ksiąg, więc to jeszcze wcześniejsze wydarzenia stoją za jedynie fragmentarycznym zachowaniem się ksiąg z XVII i XVIII w.

Źródła:
Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sieradzu, zesp. 1663/0.
http://www.archiwa.gov.pl/dla-uytkownikow-archiwow/genealogia/116-typy-rode-wykorzystywanych-do-bada-genealogicznych.html
- informacje własne

Nieistniejący dwór w Stoku w świetle wizji z 1732 r.

Rafał Bogusławski

Stok Polski położony jest w województwie łódzkim, w powiecie sieradzkim, w gminie Błaszki. Przynależy od wieków do parafii w Wojkowie.

Najstarsza wzmianka w źródłach pisanych dotycząca Stoku pochodzi z 1400 r., kiedy to wieś była w posiadaniu Mikołaja ze Stoku[1]. Według Jana Łaskiego Stok w XVI w. należał do parafii Wojków. Od 1519 r. był własnością Koźmińskich. Tego roku bracia Wiktoryn, Aleksander i Jan Koźmińscy, dziedzice miasta Lubowo koło Gniezna weszli w posiadanie Stoku wraz z częścią miasta Iwanowice oraz kilkunastu innymi wsiami w okolicach Błaszek[2].

W II połowie XVI w. właścicielem Stoku był Jan Biskupski z Zadąbrowia[3]. Na przełomie XVI i XVII w. Stok przeszedł w ręce Leszczyńskich, właścicieli dóbr stawskich. W roku 1604 Andrzej Leszczyński sprzedał majątek za 60 tys. zł księdzu Janowi Rozdrażewskiemu h. Doliwa[4]. Rozdrażewscy siedzieli w Stoku do 1635 r., kiedy to opiekunowie córek Hieronima Rozdrażewskiego, kasztelana międzyrzeckiego: Barbary, Doroty i Katarzyny sprzedali dobra Stok Stefanowi Gembickiemu, kasztelanowi rogozińskiemu[5].

W II połowie XVII wieku Stok stanowił własność Rafała z Woli Wężykowej Wężyka herbu Wąż, miecznika dobrzyńskiego i starosty sieradzkiego. Po śmierci miecznika, Stok stał się własnością jego syna Józefa. Miecznikowicz dobrzyński gospodarował w Stoku do swej śmierci, która nastąpiła na początku 1730 roku (prawdopodobnie w styczniu). Pozostawił po sobie wdowę, Katarzynę z Gorzyńskich 1v. Bogusławską, która została przemocą usunięta z majątku przez Dominika Wężyka, brata zmarłego. W okresie, kiedy władali Stokiem Wężykowie dobra te często oddawane były w dzierżawę. Spośród licznych dzierżawców, którzy mieli wpływ na stan tego majątku wymienić wypada Andrzeja i Barbarę Gałęskich, Helenę Molską, Jana Stawiskiego czy też Ludwika Wężyka, syna Franciszka, kasztelana wieluńskiego.

Często przy okazji oddawania przez dziedziców dóbr ziemskich w dzierżawę przeprowadzano wizje i sporządzano szczegółowe inwentarze przekazywanego majątku. Najstarszy znany inwentarz dóbr Stok, pochodzi z połowy 1730 r. Został spisany niedługo po śmierci Józefa Wężyka. W inwentarzu tym znajduje się opis dworu, który został wzniesiony niewątpliwie przez miecznikowicza dobrzyńskiego. Czytamy w nim: [...] *na podwórze dworskie wjeżdżając przed wrotami most zły i wrota z gruntu złe. Po lewej stronie dwór na kopcu, nowo zbudowany, jeszcze ze wszystkim nie pobity i nie połacony, tylko ze dwóch stron, ode wsi i od podwórza dworskiego. Okien, pieców i posowy nie masz i komin nie ulepiony. Pod tym dworem piwnica pusta, na której już belki i posowa zgniela* [...][6].

Z roku 1732 zachował się kolejny inwentarz, który ukazuje nam obraz stockiego dworu, niezmiennie pozostającego w bardzo złym stanie. Znajdujemy w nim także opis innych zabudowań wchodzących w skład dóbr[7]. Dwór wzniesiony był na niewielkim wzgórku (kopcu) otoczonym fosą, do którego prowadził most (pozostałości po fosie w postaci rozlewiska okalającego wzgórek przetrwały do dnia dzisiejszego). Budynek ogrodzony był płotem z żerdzi zamykanym prostą, drewnianą bramą. Z uwagi na to, że dwór był niedokończony i stał kilka lat bez zabezpieczenia, stan jego przedstawiał się dramatycznie i z całą pewnością nie mógł być zamieszkały. Jedynymi budowlami zdatnymi na mieszkanie były - stary mielcuch, który po przeróbkach stał się budynkiem folwarcznym i nowy mielcuch, ten jednak służył celom, dla których został wystawiony czyli warzeniu piwa. Mimo znośnego stanu, oba mielcuchy wymagały gruntownych remontów. Wyposażenie starego mielcucha jako kwatery mieszkalnej było niezwykle skromne - *ławka drewniana stara, prosta, o dwóch nogach i na trzecim klocku stojąca, stół, stołków nie masz, ani żadnych wszelkich statków tak drewnianych jako glinianych czy miedzianych.*[...] *Szafa niska, stara, zła, z przegrodami bez drzwi, szuflad* [...]*, pieca do chleba pieczenia nie masz, tylko w izdebnym piecu z wielką niewygodą go pieką* [...]. Czytając te fragmenty można się zastanawiać jak skądinąd zamożna szlachta posiadająca lub dzierżawiąca Stok mogła żyć w takich warunkach? Z opisu zagród mieszkańców wsi wynika, że stan ich chałup był

zdecydowanie lepszy od budynków dworskich. Dotyczy to również wyposażenia. Co ciekawe, stan zabudowań dworskich w Stoku nie był w tamtych czasach wyjątkiem. Gdy prześledzi się podobne inwentarze wielu innych dóbr z XVII i XVIII wieku to dochodzi się do wniosku, że taki stan był powszechny. Niejednokrotnie zdarzało się, że budynki dworskie były w gorszym stanie niż chałupy chłopskie w tym samym majątku ziemskim. W owym czasie szlachta nie przywiązywała szczególnego znaczenia do swoich domostw[8]. Budynki dworskie były traktowane jako coś, co miało służyć na krótki okres czasu, niejako tymczasowo. Z uwagi na to, że budownictwo tamtych czasów było w przytłaczającej większości drewniane (ze względu na dostępność i powszechność drewna jako materiału budowlanego) często ulegały pożarom - głównie z powodu przypadkowego zaprószenia ognia, uderzenia pioruna lub zajazdów jako formy regulowania sporów sąsiedzkich. Szlachta nie widziała zatem sensu inwestowania w trudny do utrzymania w należytym stanie dwór czy tym bardziej zabudowania folwarczne. Ważne było, by budynki spełniały swe funkcje zasadnicze i dopóki ich stan był znośny dopóty nikt niczego nie remontował i nie konserwował. Czekano aż dany budynek się zawali, by na jego miejscu wznieść nowy z darmowego często drewna z własnych borów. Przedstawiciele szlachty tamtych czasów znacznie większą wagę przywiązywali do strojów, klejnotów rodowych, sreber, przedmiotów z żelaza i miedzi, broni itp. Nieznaczną zmianę w tej materii możemy obserwować dopiero u schyłku XVIII wieku, kiedy to dwory coraz częściej przybierały formę wygodnych rezydencji lokowanych w pewnym oddaleniu od zabudowań folwarcznych i chłopskich.

Omawiany w niniejszym artykule dokument powstał w wyniku wizji lokalnej przeprowadzonej w lutym 1732 roku na terenie majątku ziemskiego Stok przez dwóch przedstawicieli szlachty - Waleriana Straszewskiego i Dominika Ostrowskiego w obecności Baltazara Piątka, woźnego sądowego wojewódzkiego ze wsi Stok. Inwentarz spisano na żądanie dzierżawcy - Józefa Rogalińskiego h. Łodzia.

Dokument ten odnalazłem we wrześniu 2009 roku w księdze grodzkiej sieradzkiej *relationum* nr 90, przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Poniżej prezentuję pełny tekst inwentarza oraz słowniczek niektórych terminów użytych w tym dokumencie. Zarówno treść, która niesie wiele walorów poznawczych, jak i język tego opisu są w moim przekonaniu warte publikacji.

Wizja wsi Stoku na rekwizycyją Imci Pana Józefa Łodzi z Dzwonowa Rogalińskiego, oficjalnie spisana przez dwóch szlachciców to jest Imci Pana Waleriana Straszewskiego, jako też Imci Pana Dominika Ostrowskiego a także Baltazara Piątka woźnego sądowego z wsi Stok. Uczyniona w Stoku dnia czwartego lutego 1732.

Naprzód wjeżdżając do dwora ze wsi most z gruntu zły, zbudować nowy potrzeba stąd, że wielkie topielisko jest. Wrót Ciesielską robotą nie masz, tylko drzwi długie w płaty zrobione proste, koło dwora zaś płoty w żerdzie, miejscami zaś w płaty postawione niskie i w niektórych miejscach złe.

Dwór

Dwór na kopcu, od lat kilku zaczęty i nie dokończony, wpół szkudłami pobity na góźdź żelazny, które góździe zupełnie do łat nie dochodzą i stąd szkudeł siła poopadało, ze złym jest pobiciem. Drzewo niektóre w tym budynku jest nadpsowane i pogniełe, przyciesi w niektórych miejscach ziemią zarzucone, sosnowe, nadgniełe. I ten dwór jest bez podłóg i posowy, bez drzwi, bez pieców i kominów, bez okien i okiennic i żelaza najmniejszego. Komin w pół dwora, do którego dymy wszystkie iść mają, w brożyny i tyczki co postawiony, bez lepionki znajduje się. Sklep mały w dyle sosnowe pogniełe, które wszystkie wyrzucić potrzeba, bez podłogi i przykrycia. Że zaś ten dwór nagle ze świeżego drewna i złem rzemieślnikiem zaczęto budować dlatego skot [szkód?] *jest pod ostatkiem. Izby bardzo przyszczupłe, że i łóżko wygodnie stać nie może, nawet gdzie komin zachodni wielki, do którego dymy wszystkie iść mają, źle postawiony i niebezpieczeństwu ognia podlegający, zgoła lepszym rzemieślnikiem przestawić i przeformować by go potrzeba, drzewo ponadpsowane powyrzucać, niżchby koszt na dokończenie jego łożyć daremnie, ile, że tylko szczególnie zrąb i kozły wpół przykrycia i do tego złym pobiciem stoi. Wystawy przed tym dworem nie masz tylko słupy wiązane stoją, bez kozłów i dachu, jako też schodów i podług nie dostaje*.

Fosa

Okop, który koło kopca tego jest, nie jest obdylowany i błotem zalazł, że mało co wody w niem się znajduje, tak iż teraz przed zginieniem śniegu ryb w pływaczu konserwować nie można, źródlana wody do niego nie dochodzi, bo i rynny ziemią pozachodziły, jeśli jeszcze nie pogniły.

Dworskie budynki gospodarcze

Wedle tego okopu stoi budynek, który zowią starym mielcuchem, na folwark obrócony, z gruntu zły, drzewo zbutwiałe, poszycie na nim pogniłe i niezupełnie poszyty, kozły i łaty pogniłe, ściany miejscami dużo nachylone, tylko go zastrzały trochę utrzymują, przyciesi na koło pogniłe i w ziemię zalazłe, drzwi w tym folwarku z dylów łupanych na biegunach bez żelaza, tylko przy jednych szczególnie wrzeciądz i skobel żelazny znajdują się. Wszedłszy po prawą rękę do izby pierwszej, w niej piec zielony, stary, zły, podłoga z dylów sosnowych łupanych, jako też i posowa nadprochniała. Skot [szkód?] *w niej pod ostatkiem, okna dwa w drewno oprawne z prostych szyb, z których u jednego okna w pół szyb nie masz tylko szkudłami zabite, komin w tej izbie w kamienie i glinę murowany, ławka drewniana stara, prosta, o dwóch nogach i na trzecim klocku stojąca, stół, stołków nie masz, ani żadnych wszelkich statków tak drewnianych jako glinianych czy miedzianych. Komora z tej izby bez podłogi, posowa zaś z gruntu zła, wyszedłszy z tej izby na przeciwko jest druga czeladna bez podłogi o dwóch*

oknach prostych w drzewo oprawnych, złych, papiórem polepione [...nie czyt.], *komin w tej izbie w kamienie i glinę wylepiony. Szafa niska, stara, zła, z przegrodami bez drzwi, szuflad i żelaza najmniejszego, z tej izby ozdownia do suszenia słodu, stara, zła i niebezpieczeństwa ognia podlegająca, lasy do suszenia słodu z gruntu złe, insze kazać zrobić trzeba, komin w kuchni, do którego dymy z całego budynku zchodzą się jest zły i niebezpieczny, ognisko do gotowania jest w dyle sosnowe na koło opasane, w pośrodku zaś ziemią nabite i gliną z wierzchu wylepione, pieca do chleba pieczenia nie masz, tylko w izdebnym piecu z wielką niewygodą go pieką, ściana w tej kuchni z gruntu zła, w tej bywał garniec miedziany i statki gorzelane ale ich Wielmożny Imci Pan Ludwik Wężyk, kasztelanic wieluński nie zastał, ani ich od nikogo nie odebrał, nawet gruntowych żadnych inszych statków, wozów, ani pługów, radeł i najmniejszego żelaza, ani też bydła rogatego i nierogatego, wszelkiego, tak i ptastwa, gęsi, kur i inszych drobiazgów we dworze inwentarskich nie zastał, ani odebrał, blisko tego folwarku dla drobiazgu chlewików dwa, jeden wedle drugiego przystawione, niezbyt stare znajdują się, tylko poszycia na nich złe, choiną połatane, drzwi z dylów łupanych na biegunach bez najmniejszego żelaza są, blisko przy tym stoją dwa chlewy blisko siebie, stare, złe z gruntu i więcej choiną jak staremi snopkami przykryte, karmnik na jedną świnię przy jednym tymże chlewie przystawiony zły, pod snopkami podło zrobiony, dali idąc ogród w łaty łupane na góźć drewniany przybite, na różne ogrodowe korzenie nowo ogrodzony za posesji Wielmożnego Imci Pana Ludwika Wężyka, kasztelanica wieluńskiego, blisko niego drzewo stare na ziemi leży z obory wywróconej mało co przebierze nie zgniłego, nie daleko od drzewa tego obora dostatnia, nowa, kosztem Wielmożnego tegoż zwyż wspomnionego Imci Pana kasztelanica wieluńskiego i za posesji jego i cieślą postawiona i słomą nie z tutejszej* [...nie czyt.] *poszyta, bo jej na ten czas nie było dostatkiem żeby na poszycia budynków wystarczyła, którą że kupić było przytrudno, choiną w niektórych miejscach jest przykryta, za tą oborą wrota w podwórzu na łąki wyjeżdżające stare, złe, blisko nich stodoła kilka lat z gruntu nie przykryta i nie dokopana bez wrót stoi, kozła i łaty nadpsowane, żelaza najmniejszego nie masz. Druga stodoła stara na sochach nowych stojąca, poszycie z gruntu złe, ściany się pochyliły, słupy przy wrotach zgniłe i dużo pochylone, które szczególnie zastrzały tylko utrzymują, wrota z dylów łupanych, miejscami żerdziami na góźć drewniany pozabijane, u wrót jednych jest kuna żelazna o dwóch skoblach, u drugich drzwi kluka do zapinania drewniana, kłódki żadnej inwentarskiej nie masz, w tej stodole żyta i snopa jednego nie masz bo tylko kop piętnaście na ten rok się go urodziło i do siewu to wszystko wyszło jeszcze prócz tego Wielmożny Imci Pan Wężyk, kasztelanic wieluński własnym swoim żytem z inszych dóbr przywiezionym dosiał, jak poddani tutejźni twierdzą, to przydając, że na ten rok urodziło się jęczmienia kop trzydzieści, owsa kop dwadzieścia i pięć, tatarki chłopskich wozów dziesięć, grochu tychże wozów podłego i czarnego dziewiętnaście, żyta jarego kop trzydzieści, którego kopa jak młockowie twierdzą, że ledwo da korzec sieradzkiej miary, wedle tej stodoły stara komora, w której sieci zwierzęce przed tym bywały, z gruntu zła, poszycie na niej zgniłe, z gruntu złe, blisko niej jest szpichlerz i ten zły, poszycie z gruntu zgniłe i stąd posowy w nim pogniłe, że mało co miejsca jest dobrego do sypania zboża, drzwi szczególnie jedne na zawiasach przy wrzecądzu i skoblach żelaznych. Pszczelnik w ogrodzeniu starym, miejscami płaty i dyle zgniłe, pszczół w ulach jest dwadzieścia i siedem, lecz niektóre pszczoły słabe, bodaj przez zimę wytrwają i tyleż pszczół ulów zastał i odebrał Wielmożny kasztelanic wieluński nic nadto nie przyczyniło ich się, stąd, że przeszłej zimy spadły, jak ludzie zeznają ulów próżnych nie masz. Mielcuch deskami pobity w niektórych miejscach deski z dachu poodpadały, sam jednak budynek w sobie niezgorszy, tylko sień przyszczupła i izba i komory w nim nie masz. W tym mielcuchu drzwi troje z dylów łupanych na biegunach, żelaza u nich nie masz, tylko szczególnie jeden wrzecądz i skobel żelazny, w sieni kadzie dwie przyszczupłe, obręcze na nich zbutwiałe, kotła piwnego gruntowego inwentarskiego nie masz bo go nie oddano ani go zastał W Imci Pan kasztelanic wieluński, koryto sosnowe pod kadziami dobre, beczek inwentarskich nie masz. Wszedłszy do izby okno dobre jest, podłoga do pół izby z dylów sosnowych łupanych, piec z kaflów starych przestawiony zły, komin lepiony z gliny dobry, koryto zalewne sosnowe nowo za posesji W Imci Pana kasztelanica wieluńskiego wyrobione i wprowadzone ale dla szczupłej izby przykrótkie, zaledwo wierteli dziesięć zboża zabiera. Sadzawka przy mielcuchu wyslamowania potrzebująca bo błotem zalazła i zielskiem zarosła, druga wedle niej na zrzódłach z dawności ocembrowana bywała i ogrodzina, co wszystko teraz nie znajduje się, i że ogrodzenia nie masz, bydło groblę zdeptało i jest zamulona ta najpotrzebniejsza do wyszlamowania i zdrojów dobycia aby woda zrzódelna jak do sadzawki pomienionej mielcuchowej tak też do przykopu dochodziła i wody w nich nie brachowało, wielkiej reperacji potrzebuje. Stawy zaś zewsząd zielskiem, chwastem i drzewem zarosłe i puste jako też na Piegunisku gdzie przedtem bywał, którego teraz znaku nie masz tylko szczególnie chałupa została zła, bez poszycia, choiną przykryta, posowa i kozły pogniłe, chlewy puste bez poszycia zostające, stodoła jednak niezgorsza, poszycie na niej reperacji potrzebujące, w sadzawkach pomienionych i stawach ryb najmniejszych nie masz. Łąk połowa zarosłych chrostami, także i role większą połową krzewiną zarosłe i borem. Sam zaś las z siebie z dawna zostający wielce w budynkowym drzewie wywieziony i wycięty.*

Osada wsi Stok

Osada wsi półrolników pięciu.

Adam Musiał mieszka w chałupie w pół nie przykrytej, na drugiej połowinie ze wszystkim dobrej, drzwi do sieni nie masz, komin naprawy potrzebujący, piec dobry lecz z kamieni

tylko i gliny wylepiony, okno złe, chlewy niezgorsze przy których szopa w dyle, ten na dawnej osadzie siedzi z dawnych przodków swoich, koni nie ma a wołów ma cztery, krów dwie pańskich.

Józef Musiałczyk w chałupie w dobrej mieszkający, poszycie na niej dobre, komin poprawy potrzebuje, piec niezgorszy, okna dwa niezbyt dobre, stodoła z gruntu zła, chlewy dobre, tylko na niektórych poszycie złe, wzion na radlicę od W Imci P Ludwika Wężyka, kasztelanica wieluńskiego, jako też i wzwyż pomieniony Adam Mosiał każdy z nich pół talera, wołu pańskiego ma jednego prócz swego bydła.

Jan Skonieczny mieszka w chałupie dobrej, poszycie stare, komin górą zły, w izbie piec zły, okna dwa złe, trzecie zalepione, chlewy dobre, stodoła z gruntu zła i poszycie złe, wzion od W Imci Pana kasztelanica wieluńskiego na radlicę pół talera i wołów prę na osadę.

Mikołaj Drewniaczek mieszka w starym gościńcu, poszycie na chałupie jednak niezgorsze, piec i komin dobry, stajnia wjezna bez poszycia, pusta, Stodoła z chrostu upleciona, na niej poszycie dobre, obórka przystawiona dobra, dach zły, na radlicę od W Imci P kasztelanica wzion pół talera, dworskiego bydła z dawnej osady wzion klacz ze źrzebienciem prócz swego własnego, które ma.

Balcer woźny [Baltazar Piątek] *w starej chałupie mieszka poprawy potrzebującej, poszycie na niej dobre, piec zły, komin dobry, okno złe, chlewy i stodoła niezgorsze, wzion od pomienionego W Imci P kasztelanica na radlicę pół talera, z dawnej zaś osady wzion był woła i klacz z dworu.*

Zagrodników siedmiu.

Jan kucharz mieszka w chałupie z gruntu złej bez komina w wielkim ognia niebezpieczeństwie zostający, tak dalece, że i na nic się nie zda, dobrego w niej nic nie masz na dawnej osadzie, ma krowę pańską, świnię, siekierę, kosę i zasiewek.

Wojciech Janicki [Jamicki?] *w chałupie dobrej, poszycie dobre, piec dobry, tylko okno złe, stodoła w dyle niezgorsza w pół choiną pół słomą poszyta, na dawnej osadzie zostającej tylko wzion od zwyż pomienionego W Imci P kasztelanica wieluńskiego na radlicę pół talera.*

Paweł Jendras mieszka w chałupie niezgorszej, tylko poszycie złe, komin i piec dobry, okno złe, stodoła w dyle niezgorsza, tylko poszycie złe, wzion jak wszyscy insi na radlicę od wspomnionego W Imci P kasztelanica wieluńskiego pół talera, na dawnej zaś osadzie zostaje.

Jan Idziek mieszka w chałupie złej, poszycie, posowa i komin i piec zły, okno jedne złe, stodoła dobra, wzion pół talera od W Imci P kasztelanica wieluńskiego, w dawnej osadzie zatrzymany, że nieboszczyk ojciec jego z zagrody bydło pasał.

Marcin Lis mieszka w chałupie dobrej, poszycie, komin, piec dobry, okna złe, chlewiki poprawy potrzebują, stodoła dobra, wzion na radlicę pół talera od W Imci P kasztelanica wieluńskiego, na dawnej osadzie zostaje.

Wojciech Skoniecznicki mieszka w chałupie z gruntu złej, poszycie, piec, komin, okno złe, chlewiki niezgorsze, stodoła i poszycie na niej dobre, dawno osadzony, na zagrodę wzion od W Imci P kasztelanica na radlicę pół talera.

Jan Skakałka mieszka w chałupie dobrej, piec dobry i poszycie niezgorsze w pół, okna deskami zabite, nowo osadzony za posesji W Imci P Ludwika Wężyka, kasztelanica wieluńskiego, od którego wzion na radlicę pół talera, na zasiew żyta korcy dwa, jęczmienia wiertel jeden, owsa wiertel jeden, grochu pół wiertela, piniędzy na krowę i świnię złotych pół szesnaście i siekierę.

Pipa karczmarz, niepoddany, mieszka w chałupie z gruntu złej, słupami podpartej, komin, piec i okna złe, tylko szyb sześć zostają. Chlewiki do niej stare choiną przykryte i snopkami staremi, stodoła w dyle poprawy potrzebująca, tylko w pół snopkami poszyta.

Chałupa wedle mielcucha i dwora stojąca, w której Świec mieszka poddany W Imci P kasztelanica wieluńskiego dobra, dach deskami pobity, miejscami słomą pozatykany i przykryty, drzwi na biegunach bez żelaza, okno dobre, piec, komin dobry, chlew na bydło naprawy potrzebuje, stodoła blisko tej chałupy z gruntu zła i poszycie złe.

Chałupa na pół wsi, stara, zła, z gruntu pusta i nikt w niej nie mieszka.

Chałupa nieskończona od lat kilku stojąca, po zaciągu chłopami budowana, gdzie tylko zrąb stoi i kozły, komin nie wylepiony, bez drzwi, pieca i okien i posowy, ani łat i poszycia, pusta.

Co, że tak wiernie wszystko się znajduje sumiennie upamiętniamy i dla lepszej wiary własnemi rękami podpisujemy się. Działo się w Stoku jako wyżej.

/-/ Walerian Straszewski

/-/ Dominik Ostrowski

1732. W poniedziałek, po drugiej Niedzieli Wielkiego Postu [10 marca 1732 r.] [...].

Na zakończenie niniejszego artykułu przybliżę z grubsza dalsze losy dóbr ziemskich Stok i tamtejszego dworu do końca XVIII wieku. Po Wężykach, kolejnym właścicielem Stoku był kasztelan rozpierski Kazimierz Rychłowski. Za jego rządów stan dworu niewiele się poprawił (o ile był to ten sam budynek) - fragmenty wizji wsi Stoku z r. 1757 wyraźnie na to wskazują: *Wchodząc do dworu ze wsi wrota stoczyste z dęli* [...] *potrzebują poprawy. Idąc od wrót dwór na kopcu na koło kanałem obwiedziony, ale zalazłym i zarosłym. Poprzez ten kanał jest mostek, stary zły zgnieły. Dwór drewniany o czterech pokojach, sionkach dwóch i kuchence w środku, pod gontami. Ten dwór lub nie stary, jednak dla złego pobudowania* [...] *mocno pochylił się, przez co piece i kominy pogniótł* [9]. Po śmierci kasztelana majątek przeszedł na jego synów - Franciszka i Antoniego. W końcu lat 70-tych XVIII w. dobra te przejął ostateczne Antoni Rychłowski a po nim jego synowie ks. Stanisław, Kazimierz, Alojzy i Józef. W roku 1781 bracia Rychłowscy sprzedali Stok swojemu bratu stryjecznemu Ignacemu Rychłowskiemu, kasztelanowi sieradzkiemu, synowi Franciszka[10]. Ten, po krótkim czasie gospodarowania, zbył majątek stolnikowi smoleńskiemu Marcinowi Wągrowskiemu herbu Belina[11]. Dzieje dóbr stockich w XIX wieku i w początkach XX wieku opisane są w artykule mojego autorstwa „Stok Polski - krótka nota historyczna" na łamach naszego pisma w numerze 1/2009, na stronach 41 i 42.

Słowniczek znaczenia niektórych terminów użytych w inwentarzu dóbr Stok z dnia 4 lutego 1732 r.

Bieguny - rodzaj zawiasów u drzwi i wrót. Drewniane, pionowe czopy wystające z obrysu drzwi stanowiące ich integralną część. Czopy obracały się w otworach zwanych stępkami.

Kluka - drąg z wygięciem w kształcie haka do zaczepienia.

Kuna - sztaba, belka.
Korzec - miara pojemności ciał sypkich. Korzec dzielił się na 4 ćwiertnie, 16 (lub 12) korczyków i 32 (lub 24) miary albo też na 2 korczyki, 8 - 12 miarek, 32 garnce. W XIV-XVIII w. znajdowało się w użyciu blisko 300 k. lokalnych. Według miary lokalnej kaliskiej korzec liczył 28 garncy, tj. 103,6 litra.
Kozioł - drągi drewniane zbite na skos w kształcie litery X, używane jako konstrukcja wsporcza.
Mielcuch - budynek do warzenia piwa i suszarnia słodu (browar).
Ozdownia - budynek lub pomieszczenie do suszenia słodu.
Posowa - sufit (regionalizm wielkopolski).
Przycieś - podstawa wykonana z odpowiednio spojonych belek, na której opiera się ściana.
Sklep - sklepienie, piwnica, skarbiec.
Skobel - zgięty pręt tworzący uszko, wbijany w drzwi.
Statki - rzeczy, przedmioty.
Szkudły - rodzaj pokrycia dachowego będącego odmianą gontu. Są to darte deszczułki z osikowego drewna.
Wiertel - dawna miara ciał sypkich (około 30 litrów).
Wrzeciądz - łańcuch żelazny u drzwi od środka budynku, zapora, służąca do zamknięcia.

Przypisy:
[1] S. Zajączkowski, S. M. Zajączkowski, *Materiały do słownika geograficzno-historycznego dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do 1400 roku*, Łodź 1970, cz. 2, str. 117.
[2] CD Teki Dworzaczka, 1519 \REGESTY\KSIEGI\P_RZ16.X#4508 (Nr. 1392).
[3] CD Teki Dworzaczka, 1585 \REGESTY\KSIEGI\KL_RZ16.X#1145 (Nr. 5)
[4] CD Teki Dworzaczka, 1604 \REGESTY\KSIEGI\KL_RZ16.X#2426 (Nr. 7)
[5] S. Małyszko, *Majątki wielkopolskie. Dawne budownictwo folwarczne*, t.6, Powiat kaliski, Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego w Szreniawie, 2000, str. 212.
[6] L. Kajzer, J. Augustyniak, *Wstęp do studiów nad świeckim budownictwem obronnym sieradzkiego w XIII-XVII/XVIII wieku*, Łódź 1986, str. 199.
[7] AGAD, Księgi Sieradzkie Grodzkie Relacje 90 k. 394-397v. 1732.
[8] B. Baranowski, *Gospodarstwo chłopskie i folwarczne we wschodniej Wielkopolsce w XVIII wieku*, PWN, Warszawa 1958 r.
[9] L. Kajzer, J. Augustyniak, *Wstęp do studiów nad świeckim budownictwem obronnym sieradzkiego w XIII-XVII/XVIII wieku*, Łódź 1986, str. 200.
[10] CD Teki Dworzaczka, 1781 \REGESTY\KSIEGI\KL_I1718.X#7581 (Nr. 221).
[11] S. Małyszko, *Majątki wielkopolskie. Dawne budownictwo folwarczne*, t.6, Powiat kaliski, Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego w Szreniawie, 2000, str. 210.

Nagrobek sieradzkiego ewangelika z przydrożnego krzyża w Męce

Jakub Jurek

Przejeżdżając w czerwcu minionego roku przez Mękę, zwróciłem uwagę na stojący przy żwirówce biały, murowany krzyż. Znajduje się on na zachodnim krańcu wsi, przy ul. Kościelnej. Nie było to pierwsze spotkanie z tym obiektem – pamiętam, że mijałem go jeżdżąc tamtędy już wcześniej. Jednak tym razem postanowiłem przyjrzeć się mu z bliska. Około 2 lata temu miejsce to zostało staraniem mieszkańców uporządkowane – przetrzebiono malutki lasek, skoszono trawę. Rozpocząłem oględziny w poszukiwaniu jakichś wskazówek dotyczących jego historii. Ku mojemu zdziwieniu, na frontowej części postumentu, z którego wyrasta krzyż, znajdowały się jakieś napisy. Były równo ryte w kamieniu, niemalowane, ale w dobrym stanie. Okazało się, że napisy są odwrócone do góry nogami – mimo że cały obiekt wygląda jak całość. Po chwili odczytałem: *Tu spoczywa w Bogu Gottlieb Dudaj, ur. 24 II 1834 r. w Gorznie w Poznańskiem, zm. 18 II 1908 r. w Sieradzu.* Ten napis wywarł na mnie niemałe wrażenie, wyglądało bowiem na to, że za tym pozornie zwyczajnym krzyżem kryje się jakaś tajemnica. Niemieckie imię kazało przypuszczać, że człowiek ten był na naszym terenie przybyszem. Mając pewne doświadczenie w poszukiwaniach genealogicznych, postanowiłem znaleźć owego Gottlieba Dudaja w księgach metrykalnych, co zresztą było ułatwione ze względu na podaną w inskrypcji datę zgonu, o czym za chwilę. Było też jasne, że fragment na którym znajdowały się napisy, musiał pochodzić z nagrobka.

Po skonsultowaniu odkrycia z p. Andrzejem Ruszkowskim udałem się raz jeszcze do Męki, żeby porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami. Pierwszym rozmówcą był proboszcz. Nie potrafił on jednak nic powiedzieć o krzyżu poza tym, że przez pewien czas był bardzo zaniedbany, a niedawno został odnowiony. Utrzymywał też, że nie napotkał informacji o nim w kronice parafii. Spośród pozostałych rozmów warto przytoczyć trzy, świadczące o niedużej wiedzy mieszkańców na temat historii obiektu:

Krzyż zbudowany z części nagrobka sieradzkiego ewangelika - Męka.
Fot. maps.google.com

Pan P. opowiedział, że słyszał od swoich starszych familiantów czy znajomych, jakoby w miejscu tego krzyża miał pojawiać się duch niemieckiego żołnierza. Ów żołnierz kazał modlić się tym, którzy go spotkali, za duszę *Intryndego*. Duch pojawiał się, dopóki mieszkańcy nie postawili w tym miejscu krzyża. Mój rozmówca stwierdził, że krzyż stoi na tym miejscu odkąd pamięta.

Druga historia przekazana została mojej kolejnej rozmówczyni, pani W., przez nieżyjącego już p. Wrąbla, mieszkającego nieopodal krzyża. Wg jego opowieści miejsce to przygotował sobie w czasach okupacji jakiś Niemiec na swój grób.

Ostatnia relacja należy do byłego dyrektora szkoły, p. Feliksa Majkowskiego. Wg niego krzyż pojawił się

w tym miejscu zaraz po okupacji. Sam jednak przybył do Męki dopiero w 1950 r. Wyraził również wątpliwości co do opowieści p. Wrąbla.

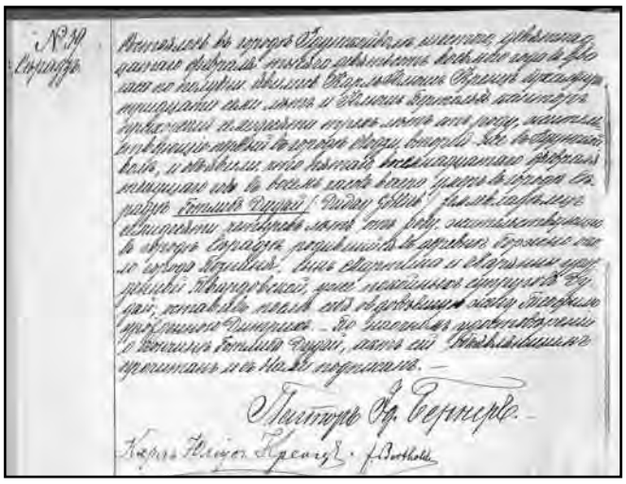

Akt zgonu Gottlieba Dudaja w księgach par. ew. w Zduńskiej Woli
Fot. metryki.genealodzy.pl

Historie opowiadane przez mieszkańców Męki, rozbudzające ciekawość, musiały ustąpić miejsca faktom, które już wkrótce udało się ustalić. Myśląc, że być może Gottlieb Dudaj był jakąś osobistością, szukałem wzmianki w *Leksykonie Miasta Sieradza*. Tam znalazłem jedynie informację o Georgu Dudaj (prawdopodobnie bracie Gottlieba), właścicielu Dąbrowy, który działał na rzecz świątyni ewangelickiej w Sieradzu, oraz o tym, że nieistniejący dziś cmentarz ewangelicki w Sieradzu został w 1977 r. zewidencjonowany przez łódzkich studentów, a notatki z tym związane znajdują się w dokumentach Mieczysława Krawczyńskiego, przechowywanych w sieradzkim Muzeum. W ten sposób dotarłem do zapisków, które zawierały informacje na temat zmarłych pochowanych na cmentarzu ewangelickim. Na przekór legendom, wśród nich znajdował się również opis nagrobka Gottlieba Dudaja, jego żony i córki. Informacja zawarta była w notatkach z 1964 r. oraz z 1977 r. Trudno w tej sytuacji podważyć stwierdzenie, że męcki krzyż w obecnej formie stoi nie dłużej niż 38 lat. Przy likwidacji cmentarza ewangelickiego zabytek w postaci kawałka nagrobka musiał zostać użyty do budowy lub przebudowy krzyża. Wciąż zastanawia fakt, że został on ustawiony do góry nogami – napis nie mógł zostać przeoczony, gdy jeszcze dziś jest doskonale widoczny. Chyba nie przypadkiem też historie mieszkańców związane są z jakimś Niemcem – taki wpływ mogło mieć niemieckie imię zmarłego.

W tym miejscu warto przedstawić wreszcie informacje o tym człowieku zgromadzone przez kwerendę w księgach metrykalnych. Gottlieb mieszkał w Sieradzu. Podobnie jak na nagrobku, w akcie zgonu z 1908 r. podano jego miejsce urodzenia, czyli Górzno koło Poznania, oraz wiek 74 lat. Był synem Marcina i Marianny z Twardowskich, pozostawił po sobie żonę Teofilę z Ditrychów, która zmarła w 1932 r. i została pochowana przy mężu na cmentarzu ewangelickim w Sieradzu. Zajmował się rolnictwem. W księgach udało się też odnaleźć informacje o rodzeństwie Gottlieba. Byli to Johann Georg, Jan Beniamin, Anna Maria i Maria. Georg mieszkał w Sieradzu, zmarł w 1912 r., Jan Beniamin był buchalterem, zmarł w Sieradzu w 1879 r., natomiast o siostrach wiadomo, że wychodziły za mąż w latach ‘60 w par. Sobótka, do której prawdopodobnie należało Górzno – rodzinna miejscowość Gottlieba. Najciekawsze szczegóły o Dudaju udało się odnaleźć w ostatnim momencie przed złożeniem artykułu do redakcji. Stało się tak dzięki przejrzeniu ksiąg par. ewangelickiej w Wieluniu, gdzie jak się okazało należał Gottlieb przed przybyciem do Sieradza. Jego ślub z Teofilą Ditrych odbył się w Wieluniu w 1876 r. W księgach tych udało się też odnaleźć akty urodzeń ich dzieci: Melanii w 1877 r. w Podrwinowie, Anny w 1879 r. w Chorzewskim Podrwinowie (dziś istnieje miejscowość Podrwinów w pow. pajęczańskim, a jej częścią jest Bugaj Chorzewski), Hermana w 1881 r. w Strobinie, Karola w 1882 r. tamże, Gustawa w 1883 r. tamże, Adolfa w 1885 r. tamże, Heleny w 1887 r. w Osjakowie, Jerzego w 1890 r. tamże. W latach bytności w Strobinie Gottlieb był tam ekonomem, w Osjakowie posiadał dom. Na podstawie tych informacji widzimy, że do Sieradza przybył nie wcześniej niż w 1890 r., ale przed 1902 r. Na pewno jednak utrzymywał związki z bratem, który zmarł w Sieradzu w 1879 r. W księgach par. ew. w Zduńskiej Woli udało się też odnaleźć pod 1902 r. akt ślubu córki Anny z Karolem Krenzem, buchalterem z Łodzi. Te informacje o pełnionej funkcji i posiadaniu domu znacząco zmieniają

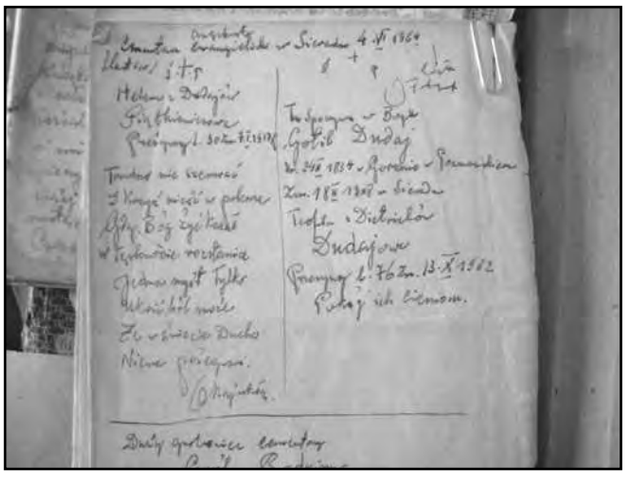

Notatka M. Krawczyńskiego odnośnie grobu Dudajów 1964 r. (Muzeum Okręgowe w Sieradzu)

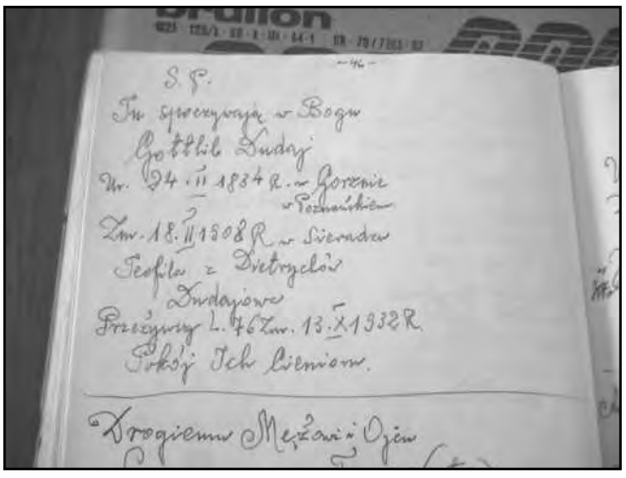

Notatka M. Krawczyńskiego odnośnie grobu Dudajów 1977 r. (Muzeum Okręgowe w Sieradzu)

wizerunek Gottlieba Dudaja, który wstępnie zdawał się być rolnikiem.

Podsumowując ten krótki artykuł o tym, jak niespodziewane historie kryją zdawałoby się tak niepozorne obiekty jak przydrożne krzyże, należy stwierdzić, że najciekawsza tajemnica pozostaje nierozwiązana – wiemy kim był Gottlieb Dudaj, lecz kiedy i dlaczego w Męce wylądowała część nagrobka sieradzkiego ewangelika? Sam krzyż otoczony jest legendami. Zastanawiającym jest, że mieszkańcy utrzymują, iż krzyż istnieje on od bardzo dawna, a nagrobek ewangelika mógł stać się jego częścią dopiero po 1977 r. Jak wyglądał krzyż przed wmontowaniem kamiennego nagrobka? Czyżby, modyfikując obiekt próbowano pozbyć się jakiegoś ducha? Być może z męckim krzyżem związana jest tajemnica, której jeszcze nie znamy.

POZNAJEMY WŁASNY REGION

Abp Jakub Świnka– obrońca polskiej tożsamości

Józef Szubzda

Najstarszy polski herbarz *In sigma seu Clenodia regis et Regni Poloniae* zawiera podobizny 71 herbów rycerskich. Autor herbarza, Jan Długosz, zamieścił wśród nich herb Świnka, a jego nosicieli opatrzył szczególnym komentarzem: *Genus Polonicum loquax et facundum* (Ród polski gadatliwy i wymowny). Herb przedstawia wieprzową głowę na czerwonym polu. Prawa ręka odziana w niebieski rękaw rozdziera pysk wieprza. W hełmie nad koroną pół panny trzymającej się pod boki. Jej włosy spływają na ramiona.

Kasper Niesiecki treść herbu wiązał z rozgrywającymi się w starożytnym Rzymie igrzyskami. Cesarz Domicjan polecił na arenie amfiteatru, zapewne Koloseum, który wybudowano za panowania Flawiuszów, urządzić imitację lasu. Rozegrało się na niej dramatyczne widowisko. Na zgromadzonych chrześcijan wypuszczono dzikie zwierzęta. Bestie rozszarpywały bezbronne ofiary. Panna pochodząca z Sarmacji nie zachowała się biernie. Pochwyciła szarżującego na nią dzika, rozdarła mu szczęki i zwierza udusiła. Swą siłą i odwagą wywalczyła wolność. Wydarzenie upamiętnił herb Świnka[1].

Siedemnastowieczny poeta, Wacław Potocki, walkę z dzikiem przeniósł z Rzymu do Sieradza. W *Poczcie herbów* pisał:

Kiedy srogi dziki wieprz puszczone ze smyczy
Książęciu na Sieradzu brytany kaliczy,
Ruszaj kto, uczynię go możnym i bogatym,
Krzyknie i sam bowiem był w wielkim strachu, za tym
Zsiadłszy z konia czym prędzej dworzanin ochoczy
Na grzbiet z tyłu odważnie odyńcowi skoczy,
Za uszy naprzód, potem kielce mu z paszczęką
Uchwyciwszy wyłomie; skąd ci z człeczą ręką
Herb do szlachectwa dany, łeb ten dzikiej świnie,
Od którego tak wiele zacnych domów słynie.
Przy dobrej wsi i drugiej, bo wszelka zwierzyna
Na misę chce korzenia, po obiedzie wina.
Jeśliż psi, koński, ośli łeb się w herbie liczy,
I insze rozmaite, czemuż nie ma dziczy?
Nie dziadom swoim dzisia, ich podobni cieniom
Wnukowie, rogi oni żubrom i jeleniom,
Kły dzikom łomią, niechże zjedzie się ich kilka,
Zajęczy ogon sława, król, kto zabił wilka.[2]

Próżno dziś szukać dzików na pustych sieradzkich polach. Telewizyjni bajarze opowiadają, że zwierzęta te, otoczone szczególną opieką prawa, można spotkać w okolicach Puszczy Białowieskiej. Karmią się chłopskimi ziemniakami, nie są wpuszczane na areny stadionów, a współczesne sarmackie panny nie przejawiają zainteresowań pyskami tych sympatycznych zwierząt. Reliktem herbowym stało się nazwisko Świniarski często spotykane w Sieradzu i w sąsiednich miejscowościach.

W średniowieczu herbem Świnka pieczętowali się mieszkający na sieradzkiej ziemi Czaccy, Gawrońscy, Zajączkowie, Piotrowscy, Mączyńscy, Krzyżanowscy. Herbu Świnka byli Stanisław i Józef Bogusławscy, podkomorzy sieradzki Piotr Zajączek, a synowie Swinarskiej Jakub i Antoni pisali się z Wrzący. Największą sławę wśród nosicieli herbu zdobył arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Przed objęciem biskupiego stolca jako kanonik gnieźnieński współpracował z książętami: Bolesławem Pobożnym, Bolesławem V Wstydliwym i Przemysłem II. Dzięki poparciu Przemysła II w 1283 r. został wybrany arcybiskupem gnieźnieńskim. Jan Długosz zanotował:

Kiedy prałaci i posłowie kościoła gnieźnieńskiego zwrócili się do Stolicy Apostolskiej, by zatwierdziła wybór ich elekta, dziekana gnieźnieńskiego Włościbora, papież Marcin IV, uniemożliwszy jego wybór, dał urząd Jakubowi Śwince, Polakowi szlacheckiego pochodzenia z rodu „Porcaria", co po polsku znaczy „Świnka", tj świnia – z powodu przyjaźni, którą był z nim związany w czasie sprawowania przezeń niższych godności. Ów w tymże roku w sobotę dziewiętnastego grudnia otrzymuje święcenia kapłańskie w mieście Kaliszu, w klasztorze braci mniejszych, a w następną niedzielę konsekrują go na arcybiskupa czterej biskupi polscy: wrocławski Tomasz, poznański Jan, płocki Gocław i lubuski Wolimir. Tę uroczystość konsekracji zaszczycił swoją obecnością po pogrzebie swej żony książę wielkopolski Przemysław i ofiarował nowemu arcybiskupowi Jakubowi pierścień z pięknym kamieniem i kunsztownej roboty.[3]

Arcybiskup Jakub Świnka okazał się jednym z największych szermierzy odbudowy zjednoczonego Królestwa Polskiego i obrońcą tożsamości narodowej. Rozwijający się w XIII w. ruch kolonizacyjny charakteryzował się masowym napływem osadników niemieckich, którzy zaludniali polskie miasta, zakładali wsie i osady *in iure theutonico.* Do Polski przynosili swój język, obyczaje, prawa, żelazne narzędzia i ulepszone metody uprawy roli. Polskie miasta i wsie przekształcały się w osady niemieckie. Germanizacji przeciwstawił się zdecydowanie abp Jakub Świnka i pozostające pod jego wpływem duchowieństwo, które ograniczyło wpływy niemieckie i spolonizowało przybyszów.

Wielki niemiecki ruch kolonizacyjny utrwalił jedynie nową organizację społeczną i formy osadnicze, jednak nie zniszczył polskiego ludu. Arcybiskup nakazał nauczać zasad wiary i głosić kazania jedynie w języku polskim. Szerzył kult świętych polskich zwłaszcza kult swego poprzednika na stolcu arcybiskupim św. Wojciecha. Swoje patriotyczne kredo, realizowane przez całe życie, zawarł w ustaleniach synodu łęczyckiego, któremu w 1285 r. przewodniczył. Czytamy w nim:

3. Stanowimy ... by wszyscy księża w czasie mszy Wierzę w Boga i Ojcze nasz i Zdrowaś Marja po odśpiewaniu symbolu wykładali wiernym po polsku w miejsce kazania i święta zapowiadali. A gdy się znajdą dostatecznie biegli, niech wykładają Ewangelię, zachęcając wiernych do wykonywania dobrych uczynków, do unikania grzechów, do pełnienia służby bożej ...

4. Nadto, ażeby wierni nie omijali kościołów swoich, zwłaszcza, gdy chodzi o wybór miejsca, gdzie będą pochowani, lecz aby właśnie przywiązywać ich do tych kościołów, postanawiamy i ściśle przestrzegać polecamy zapisywać dobrodziejstwa i imiona dobrodziejów każdego kościoła i po nauce publicznie odczytywać tak, aby za nich osobno odmawiano modlitwę. Dzień śmierci ich zaznaczać w księgach i na ścianach obok grobów. Rocznice śmierci przypominać obecnym i na obrzędy żałobne za nich wzywać. Na zakończenie takiej ekshortacji niech wierni mówią spowiedź powszechną słowy: Kaję się Bogu etc. ...

6. Nakazujemy dla zachowania i rozwoju języka polskiego przy każdym kościele katedralnym i zakonnym, jako też i innych miejscach, aby tacy tylko stanowieni byli kierownicy szkół, którzy dobrze umieją po polsku i mogliby chłopcom objaśniać autorów po polsku ...

14. Także, gdy jest napisane: „pilnie poznawaj trzodę swoją", stanowimy i usilnie nakazujemy zachowywać, aby nikt nie dostawał beneficjum, połączonego z pasterstwem dusz, ktoby nie był urodzony w kraju i biegły w mowie tejże ziemi[4].

Działalność arcybiskupa nie ograniczała się do Wielkopolski. Jego antyniemieckie wystąpienia miały charakter ogólnokrajowy i międzynarodowy. W 1285 r. w liście do kardynałów oskarżał Brandenburczyków: *tereny graniczne Polski okupywane są przez książąt niemieckich* (Askończyków), *którzy to książęta podlegają Cesarstwu i w ten sposób zajęte przez nich ziemie pograniczne stają się częścią Cesarstwa.* Kolonistom niemieckim zarzucał niszczenie polskiej kultury, nieposzanowanie rodzimych praw i wrogi stosunek do polskich mieszkańców … *i inne nieszczęścia pomnożyły się w kraju przez napływ tego narodu* (niemieckiego) *albowiem naród polski jest przez nich uciskany, znieważany, nękany wojnami, pozbawiony chwalebnych praw i zwyczajów ojczystych*[5]. Walcząc o suwerenność narodu Jakub Świnka wykorzystywał argumenty ważne dla dyplomacji Kurii rzymskiej. Katolicka i związana z Rzymem Polska, w jego uzasadnieniu, stanowiła część *ojcowizny św. Piotra* i w interesie papieży powinna leżeć suwerenność kraju i jego obrona przed germanizacją.

Nie tylko procesy kolonizacyjne charakteryzowały ostatnie lata XIII w. W toku walk książąt dzielnicowych dojrzewała idea zjednoczenia Polski. Przed końcem swego życia podjął ją książę sieradzki Leszek Czarny. Jego program polityczny wyraża pieczęć książęca przedstawiająca władcę klęczącego przed św. Stanisławem, patronem Polski, symbolem jedności państwowej. Leszek Czarny skutecznie interweniował przy wyborze Jakuba Świnki na tron arcybiskupi. Kontynuatorem dzieła zjednoczeniowego stał się „niedzielny brat" Leszka Władysław Łokietek. Poza nim do tronu pretendowali Henryk Probus, Przemysł II, Wacław II i Henryk Głogowski. Nagła śmierć Probusa wzmocniła pozycję Przemysła, któremu książę wrocławski w testamencie zapisał Kraków. Zarówno Przemysła II jak i Łokietka na pewien czas odsunął od Małopolski Wacław II. Potęga gospodarcza Czech i nowoczesna organizacja państwa zjednały królowi Czech wielu zwolenników w Polsce. Uchodząc przed wojskami Wacława Władysław Łokietek schronił się w grodzie sieradzkim, lecz i tu pokonany ukorzył się i „dobrowolnie" odstąpił przeciwnikowi swe prawa do polskich ziem.

Realizatorem idei odrodzenia Królestwa Polskiego, w ręku wybitnego polityka, abpa Jakuba Świnki, stał się Przemysł II. Arcybiskup skonsolidował obóz zjednoczeniowy złożony z rycerstwa i duchowieństwa i stanął na jego czele. Dzięki układom zawartym w Kępnie i Słupsku Przemysł przejął sukcesję po Mściwoju II. Wielkopolska złączona z Pomorzem tworzyła rozległy organizm państwowy. Po uzyskaniu zgody papieża Benedykta VIII abp Jakub Świnka 26 czerwca 1295 r. koronował Przemysła II na króla Polski. Koronacja była doniosłym wydarzeniem ogólnopolskim. Upamiętniła je pieczęć majestatyczna króla ozdobiona polskim orłem i łacińskim napisem w otoku: *Sam Wszechpotężny zwrócił Polakom zwycięskie znaki*[6].

Krótko nosił koronę na swych skroniach Przemysł II. Na zlecenie brandenburskich margrabiów 8 lutego 1296 r. został zamordowany w Rogoźnie. Wraz z jego śmiercią wygasła wielkopolska dynastia Piastów. Władzę w kraju przejął Wacław II, w 1300 r. koronowany na króla Polski.

Akt ten abp Jakub Świnka skomentował dosadnie „kazanie koronacyjne wygłosił Niemiec - psi łeb".[7] Ziemie polskie znalazły się pod okupacją czeską. Podporą Wacławowego tronu stał się zniemczony patrycjat miejski i biskup krakowski Jan Muskata. Urzędnicy czescy bezlitośnie łupili kraj. Ucisk zrodził poparcie społeczne dla Łokietka, który nie zrezygnował z walki o tron. Jego sojusznikiem stał się Jakub Świnka. Arcybiskup w 1301 r. wytoczył Muskacie proces sądowy zarzucając niezgodny z prawem kanonicznym wybór na biskupa, mężobójstwo, nieposłuszeństwo oraz narażanie Kościoła krakowskiego na straty materialne. Z Muskatą wszedł w ostry konflikt Władysław Łokietek, przed którym biskup orężnie bronił Krakowa. Nie ustawał w walce sędziwy Jakub Świnka. W 1306 r. ponownie wytoczył Muskacie proces zarzucając grabieże, kierowanie akcjami pacyfikacyjnymi najemników oraz działalność antypolską. Jego nieprzejednana postawa doprowadziła do zawieszenia Muskaty w czynnościach biskupich i do opuszczenia Krakowa.

Sytuacja pozostawała nadal groźna. W 1311 r. w Krakowie i Sandomierzu wybuchł bunt mieszczan niemieckich pragnących połączyć się z Czechami. Spisek wspierali miechowiccy bożogrobcy. Na czele rebelii stanął wójt krakowski Albert. W „Roczniku kapitulnym" odnotowano: *Mieszczanie krakowscy trawieni szałem wściekłości germańskiej, przyjaciele zdrady, ukryci wrogowie pokoju, podobnie jak Judasz pocałunkiem Chrystusa - zdradzili Łokietka*[8]. Dopiero po roku Łokietek zdobył Kraków i surowo rozprawił się z wichrzycielami. Albert uciekł na Śląsk, gdzie dotychczasowy sojusznik Bolesław Opolski wtrącił go do więzienia.

Ostatnim etapem walk o zjednoczenie kraju była rozprawa z synami Henryka Głogowskiego. W ich rękach znajdowała się Wielkopolska. Zupełnie zniemczeni książęta, których *trzymali i oplątali swoimi podszeptami Niemcy, tak że niczego zdziałać nie mogli, co by się nie podobało Niemcom.* Przybysze z zachodu za marne grosze nabywali ziemię i doradzali książętom, by *całe plemię polskie doszczętnie wytępili*[9]. Abp Jakub Świnka rzucił na nich klątwę. Zostali pokonani w bitwie pod Kłeckiem.

Zdobycie przez Władysława Łokietka Poznania w 1314 r. zakończyło wieloletni proces odradzania się Królestwa Polskiego. W tym samym roku 4 marca zmarł Jakub Świnka, gorący orędownik jedności Kościoła polskiego, niestrudzony szermierz tożsamości narodowej, przeciwnik Niemców, których oceniał podobnie jak anonimowy autor *Pieśni o wójcie Albercie.* Buntownik swe naganne postępowanie przypisywał wrodzonym cechom narodu niemieckiego:

… Natura niemiecka do tego mnie wiodła.
Niemiec gdziekolwiek stąpi swoją nogą
Trzyma się stale zawsze tego godła:
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.
Żaden natury swej zmienić nie zdoła; …[10]

W trzynastowiecznej Polsce Niemców uważano za wrogów. Zagrożenie ze strony zachodniego sąsiada towarzyszyło i towarzyszy naszym dziejom. Blokujący szosy polscy rolnicy walczą z polskim rządem o prawo do kupna polskiej ziemi. Przyświeca im myśl H. Cegielskiego, który brak troski o władanie ojczystą ziemią nazwał zdradą narodu: *Podstawą materialną narodu jest ziemia, przemysł i handel. Kto ziemię, przemysł i handel oddaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród.*

Jakub Świnka uczył jak należy bronić swojej ziemi. Nie pozostało po nim śladów na Sieradzczyźnie. Jego osobę przypominają jedynie Świnice Warckie założone przez arcybiskupa i po raz pierwszy wymienione w dokumencie w 1301 r. jako Svencia[11]. Jej pierwszymi właścicielami byli Świnieccy. Według tradycji Jakub Świnka w tej miejscowości erygował parafię, która obecnie szczyci się sanktuarium urodzin i chrztu św. Faustyny, propagatorki kultu Miłosierdzia Bożego. Odwiedzając miejscowość warto skojarzyć ją z dwoma wybitnymi w dziejach Kościoła i Polski postaciami.

Przypisy:
[1] Niesiecki K.., *Herbarz,* T. VIII, s. 581.
[2] Potocki W., *Poczet herbów,* w: *Herby rycerstwa polskiego,* Kórnik 1988 T. II, s. 968-969.
[3] Długosz J., *Roczniki,* Ks. VII, s. 287-288.
[4] Orsza H., *Z dziejów narodu,* Warszawa 1908, T. I, s. 193-194; Farbisz W. *O legatach apostolskich w Polsce,* w: Sppelt F. Löffler K. *Dzieje papieży,* Poznań 2000, T. II s. 232-237. Clemens Brandenburger pisał, że *już wówczas stał Kościół w służbie polskiej polityki narodowej.* J. Giertych*, Tysiąc lat historii polskiego narodu,* Londyn 1986, T I, s. 129.
[5] Ziętara B., *Przemysł II,* w: *Poczet królów i książąt polskich,* Warszawa 1991, s. 215.
[6] Tamże, s. 216.
[7] Wypowiedź Jakuba Świnki odnotował autor *Kroniki zbrasławskiej.* Epitet został skierowany pod adresem niemieckiego kapelana królewskiego ks. Jana Wulfinga, który wygłosił kazanie w języku łacińskim. Ziętara B.*, Wacław II, w: Poczet* ... op. cit. s. 220.
[8] Jasienica P., *Polska Piastów,* Wrocław-Warszawa 1960, s. 284-285.
[9] Tamże, s. 284.
[10] Orsza H., op. cit., s. 347. Bunt miał charakter narodowy. Walczyli przeciw sobie Polacy i Niemcy. Stosowano oryginalne sposoby ustalania tożsamości. Podejrzanym o niemieckie pochodzenie kazano wymawiać słowa: *soczewica, koło, miele młyn.* Zły sposób wymawiania traktowano jako dowód przynależności do wrogiego narodu.
[11] Frączak W., *Świnice Warckie,* w: *Encyklopedia katolicka,* T. XIX, s. 421-422; S. Zajączkowski *Materiały do słownika geograficzno-historycznego dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do 1400 roku*, Łódź 1970, T. II, s. 143-144.

Ewangelicy w Klonowej

dr Zdzisław Włodarczyk

Położona w południowo-zachodniej części powiatu sieradzkiego Klonowa, obecnie ośrodek gminy o rolniczym charakterze, znana jest z takich inicjatyw kulturalnych jak Klonowe Święto czy Przeglądy Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Miłośnikom przeszłości natomiast kojarzy się ze starostwem o tej samej nazwie i zaciętym oporze tamtejszych chłopów w walce z wyzyskiem feudalnym. Mniej natomiast wiadomo o istniejącej tam hucie szkła. Warto przybliżyć ten fragment przeszłości. Dotyczy to zwłaszcza utworzenia w tej miejscowości szkoły dla dzieci pracowników zakładu.

W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego" znajdujemy informację, że w końcu XIX w. była we wsi

gorzelnia parowa na dużą skalę oraz huta szkła będąca we władaniu sukcesorów – jak wtedy mówiono – Lauterbacha. Produkcja szkła na tym terenie miała jednak nieco starszą metrykę. Szkło wytapiano tutaj już w wieku poprzednim – XVIII. Jak się wydaje Lauterbach rozpoczął swą działalność na terenie Klonowej w początkach lat sześćdziesiątych XIX w. Brak szczegółowych informacji dotyczących technologii produkcji. Zapewne nie różniła się ona zbyt wiele od innych działających na ziemiach polskich zakładów (liczne ośrodki założono w okolicach Łodzi). Najważniejszym punktem tego typu przedsiębiorstw był zawsze piec, w którym dokonywano wytopu surowca w wielkich tyglach. Jego kształt ulegał modyfikacjom: w początkach XIX w. obserwuje się przechodzenie od formy owalnej do kulistej. Taki kształt gwarantował lepsze i bardziej równomierne nagrzewanie się naczyń z masą szklaną. Jak należy się spodziewać do opału służyło drewno, z licznych w tych okolicach lasów (węgiel stosowano do wytopu szkła w hutach śląskich). Głównym surowcem do produkcji finalnej był bogaty w kwarc piasek. Pozostałe dodatki stosowano w zależności od rodzaju produkowanego szkła, sprowadzano je zza nieodległej granicy z Prusami. Budynki przemysłowe, biuro, domy mieszkalne czy też użyteczności publicznej (jak mówimy dzisiaj) tworzyły zwarty kompleks.

W zakładzie zatrudnieni byli przedstawiciele kilku nacji. Mogło ich być około 350 – co świadczy o wielkości zakładu. Dominowali – za czasów Lauterbacha przybysze z Prus. Miejscowi pełnili przeważnie funkcje pracowników fizycznych. Większość z przybyszy była ewangelikami. Wszystko to rodziło pewne problemy jak to zwykle bywa podczas pobytu na obcej ziemi. Polegały one choćby na kłopotach z wykształceniem dzieci czy zapewnieniem opieki duchownego protestanckiego. W archiwum parafii ewangelicko-augsburskiej w Wieluniu znajdują się dokumenty świadczące o przeszłości tej wspólnoty, między innymi również dotyczące huty w Klonowej i jej pracowników. Parafia w Wieluniu była bowiem najbliższa. Zwłaszcza, że we wsiach powiatu sieradzkiego istniało kilka skupisk ewangelików, o których troszczył się pastor z Wielunia.

Jak wspomniano większość pracowników była poddanymi pruskimi i przebywała na tym terenie czasowo. W przypadku tego typu zakładów do wykonywania prostych, jak choćby transport surowca, rąbanie drewna, zatrudniano miejscowych – chłopów z okolicznych wsi. Urzędnicy i robotnicy pracujący w tym zakładzie – przybysze z Prus, zdecydowali się utworzyć własną szkołę. W zdecydowanej większości byli oni wyznania ewangelicko-augsburskiego, co w połączeniu z nieznajomością języka polskiego uniemożliwiało dzieciom uczęszczanie do miejscowej szkoły katolickiej. Początek staraniom dało pismo wysłane do wieluńskiego pastora w styczniu 1862 r. Działalność projektowanej placówki związana była z hutą i miała się zakończyć w momencie wyczerpania złóż i zaprzestania produkcji. Inicjatywa hutników spotkała się niechętnym przyjęciem wśród miejscowych elit. Powołaniu oddzielnej szkoły przeciwni byli wójt, ksiądz i nauczyciel katolickiej szkoły elementarnej.

Niedługo potem (18 III 1862 r.) pastor wieluński Wilhelm Winkler zwrócił się do superintendenta diecezji kaliskiej o pomoc w utworzeniu szkoły. Jak wynika z treści pisma w Klonowej przebywał już, przewidziany na nauczyciela w tworzonej szkole, Teodor Krause. Przyszły nauczyciel wywarł na duchownym pozytywne wrażenie, o czym nie omieszkał poinformować swego zwierzchnika.

Wydarzenia, które nastąpiły wkrótce (powstanie styczniowe) i być może opór miejscowych notabli przeciwko nowej szkole, przeciągnęły sprawę jej otwarcia w czasie. Po raz wtóry 15 VII 1868 r. urzędnicy i robotnicy huty proszą pastora o wyjednanie pozwolenia na założenie szkoły dla 50 dzieci zamieszkałych w osadzie. W końcu sierpnia 1868 r. w osadzie zwołano zebranie, na którym omawiano sprawy związane z tworzeniem szkoły. Został na nie zaproszony również pastor Winkler, który przybył by zbadać warunki w jakich miała działać nowa placówka. Pewne ułatwienie w staraniach u władz stanowił tymczasowy charakter szkoły, co zdaniem duchownego zwalniało nauczyciela od znajomości języka rosyjskiego. Na to stanowisko przewidziano, pochodzącego ze Śląska Ernsta Gutsche, który posiadał wykształcenie teologiczne. Jego uposażenie miało wynosić150 rs, na które mieli się składać wszyscy pracownicy zakładu. Zobowiązano się uprzedzić go o ewentualnym zamknięciu huty na 3 miesiące przed tym terminem. 13 VI 1869 wybrano w hucie dozór szkolny. W jego skład wchodzili Johann Goldinger i Karl Seemann, pierwszy jako kasjer, drugi w charakterze kontrolera.

W styczniu następnego roku (19 I 1870 r.) Kaliska Dyrekcja Szkolna poinformowała pastora Winklera, że w związku z utworzeniem szkoły w hucie, nakazano wójtowi zaniechanie poboru składki od miejscowych ewangelików.

Nie wiadomo co skłoniło nauczyciela do opuszczenia placówki, albowiem jak wynika ze sprawozdań pastora, na początku lat siedemdziesiątych była ona nie obsadzona. W 1875 r. starania o posadę nauczyciela podjął Samuel Patzer. Nakazano mu udać się do Kalisza celem złożenia egzaminu kwalifikacyjnego. Stosowny egzamin składał również w stolicy guberni wcześniej, gdy był nauczycielem w Błaszkach (parafia ewangelicka Sobieseki). Przed pewien okres czasu był nauczycielem w Wieluniu. W końcu 1871 r. odwołano go ponieważ niedostatecznie władał językiem rosyjskim. Nie wiadomo jaki skutek osiągnęły jego zabiegi.

Historię zakładu kończy tragiczny w skutkach pożar, który 10 sierpnia 1899 r. strawił większość obiektów. Tym samym przestał istnieć zakład, którego roczna produkcja w okresie koniunktury szacowana była na 150 000 rubli.

Wspomnienia ppłk. w st. spocz. Józefa Wrzesińskiego rodem z Rossoszycy

Józef Wrzesiński

Urodziłem się 20 XI 1927 roku w Rossoszycy - Ulesiu z ojca Józefa Wrzesińskiego (Wrzoska) i matki Anny z Binkiewiczów. Dane mi było żyć w ciekawym okresie historii. Były to lata pełne dziejowych wydarzeń. Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. mieszkałem z rodzicami w Rossoszycy. Ojciec został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec już w październiku 1939 roku, ja z matką w roku 1942. Wróciliśmy w maju 1945 r. Wstąpiłem do szkoły podstawowej, potem gimnazjum w Sieradzu. Maturę zdałem w liceum w Łodzi w 1949 r., chciałem studiować w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Niestety, powołano mnie do wojska. Trafiłem do Szkolnej Baterii

Oficerów Rezerwy Artylerii przy pułku artylerii ciężkiej w Gnieźnie. Gdy w czerwcu 1950 roku wybuchła wojna w Korei, nastąpiło zaostrzenie sytuacji międzynarodowej i zamiast zwolnienia do cywila powołano mnie do zawodowej służby wojskowej. W wojsku przesłużyłem 30 lat, odszedłem do rezerwy w stopniu podpułkownika.

Lata międzywojenne (1918-1939). Moja rodzinna Rossoszyca to duża wieś, leżąca na skrzyżowaniu dróg Sieradz - Poddębice i Warta - Szadek. Była tam gmina, posterunek policji, poczta, straż pożarna, kościół parafialny i kilka sklepów. Było przeludnienie i duże bezrobocie. Wiele rodzin nie posiadało ziemi ani stałego zatrudnienia. Ludzie chwytali się każdej pracy: w lesie, na szosach lub sezonowo u zamożniejszych gospodarzy za nędzne wynagrodzenie bo pieniądz na wsi był trudny do zdobycia. Dziewczyny szukały pracy jako służące lub sprzątaczki w Łodzi odległej o 50 km. Jeżeli znalazły prace, to za miejsce do spania, wyżywienie i 20 zł miesięcznie. Wieś była prawie samowystarczalna. Najpotrzebniejsze artykuły wytwarzano na miejscu lub w okolicy. Mielono zboże, obrabiano jęczmień, grykę i proso na kaszę. Z siemienia i rzepaku wytłaczano olej. W każdym gospodarstwie wypiekano chleb na własne potrzeby. Chowano krowy, trzodę chlewną i drób. Było więc własne mięso, jaja i nabiał. Na wsiach byli krawcy, szewcy, kowale, stolarze, kołodzieje i inni rzemieślnicy. Produkty sprzedawano na targach w miastach. Nie było żadnych punktów skupu. Rolnik kupował tylko to czego sam nie był w stanie wytworzyć. Potrawy były proste. Najczęściej spożywano barszcz z ziemniakami, różnego rodzaju kasze, fasole, maślankę, zsiadłe mleko z ziemniakami lub kaszą. Placki pieczono na płycie kuchennej. Mięso jedzono tylko w niedzielę. W długie zimowe wieczory sąsiedzi zbierali się w jednym domu gdzie kobiety darły pierze lub przędły len na kołowrotkach, a mężczyźni palili fajki i snuli przeróżne opowieści o dawnych czasach, o wojnach w których brali udział, o czarach, duchach, strzygach, wróżbach, palących się złotych pieniądzach ukrytych w ziemi itp. Śpiewano także przeróżne piosenki, smutne i wesołe, a także śmieszne i sprośne. Wiele tych dawnych piosenek pamiętam do dzisiaj. Lubiłem takie wieczory. Była to jakaś forma rozrywki, innej na wsi nie było. W lecie było weselej. Nie było energii elektrycznej. Aby oszczędzać naftę do lamp, kładziono się spać o zmroku, a wstawano wraz ze wschodem słońca. Zapałkę dzielono na dwie części. Prace domowe i polowe były ciężkie, nie było żadnej mechanizacji. Wszystko wykonywano ręcznie. Każdy skrawek ziemi był wykorzystany. Po skoszeniu zboża zbierano ze ścierniska pojedyncze kłosy. Były kłótnie o granice.

W latach 1920-1939 w Rossoszycy była 6-cio klasowa szkoła powszechna. Był kierownik szkoły i trzy nauczycielki. Religii nauczał ksiądz. Wobec uczniów stosowano kary cielesne: stanie lub klęczenie w kącie klasy podczas lekcji, bicie linijką po otwartej dłoni itp. Wiejskim dzieciom nauka sprawiała duże trudności, gdyż ludność wiejska mówiła gwarą. Np. mówiono "jo" zamiast "ja", nie "ona", "on" tylko "łuna", "łun", nie "jechał" tylko "jechoł" itp. Nie "kartofle", "las", "biegać" lecz odpowiednio "pyrki", "bór", "ciekać". Trudno im było mówić i pisać poprawnie. Większości dzieci w domu nikt nie pomagał, gdyż rodzice często byli analfabetami albo nie mieli czasu. Poziom nauczania był niski, nauczyciele nie mieli pomocy szkolnych poza tablicą, kredą i linijką. Na dalszą naukę mało kto mógł sobie pozwolić bo nauka i utrzymanie ucznia w mieście drogo kosztowały. Wybuch II wojny światowej przerwał działalność szkół polskich. Niemcy pozamykali szkoły. Gdyby Niemcy zwyciężyli to wg ich planów Polacy powinni tylko umieć się podpisać i liczyć do stu.

W niedziele i święta przed wejściem do kościoła ustawiały się szpalery żebraków i kalek ubranych w łachmany. Wyciągali ręce i głośno prosili o jałmużnę. Szczególnie dużo żebraków gromadziło się podczas uroczystości kościelnych np. w odpust. Ubodzy przychodzili do domów, prosząc o posiłek lub o nocleg. W lecie przejeżdżały tabory Cyganów, składające się z kilku barakowozów. Urządzali obozowisko na skraju lasu i kwaterowali kilka dni. Pojawienie się Cyganów wzmagało czujność wśród mieszkańców. Cyganki z dziećmi na rękach chodziły, aby wyłudzać pieniądze za wróżenie, czasem kradły co się dało. Bywało, że ginęły krowy i konie z pastwiska.

W Rossoszycy i okolicach nie było żadnej opieki medycznej. Najbliższy lekarz był w miasteczku Warta oddalonym o 12 km. Aby lekarz przyjechał do ciężko chorego trzeba było zapłacić nie tylko za wizytę, ale także za jego transport i stracony czas na dojazd oraz wykupić leki. Na taki wydatek większość ludzi nie miała pieniędzy. Szpitala ludzie się bali i unikali ze względu na koszty. Leczono się domowymi sposobami i ziołami, stawiano bańki, pijawki, upuszczano krew itp. Byli różni znachorzy i babki mające ludowe metody leczenia. Śmiertelność była duża, szczególnie wśród dzieci. Dzieci, poza nauką w szkole, zależnie od wieku, miały swoje obowiązki w gospodarstwie. Powszechnie chodzono w trepach i onucach, także dzieci do szkoły chodziły w trepach lub boso. Ojciec mój był gajowym, lecz stracił pracę, gdy ja miałem 2 lata. Rodzice pozostali bez środków do życia i mieszkania. Ciężko pracowali, aby się utrzymać. Ojcu kilka razy udało się wyjechać do Niemiec na sezonowe prace w dużych gospodarstwach rolnych. Takie wyjazdy organizowała gmina. Zawsze było więcej chętnych jak zakontraktowanych miejsc. Dzięki temu rodzice kupili sobie kawałek ziemi i wybudowali mały dom. Duże znaczenie

w II Rzeczypospolitej miał status społeczny (materialny). Ludzi oceniano według stanu posiadania. Społeczeństwo było bardzo rozwarstwione. Utytułowani uważali się za szlachetnie urodzonych. Mówiono, że mają błękitną krew. Do nich trzeba było zwracać się przez "jaśnie panie", "panie dziedzicu", "ekscelencjo" itp. Także nisko się kłaniać. Dobrze się żyło także urzędnikom państwowym, wojskowym, kolejarzom i nauczycielom. Na końcu byli robotnicy oraz małorolni chłopi. Między poszczególnymi warstwami była przepaść nie do pokonania. Małżeństwo bogatej panny z biednym kawalerem było nie do pomyślenia. Te stosunki społeczne dobrze pokazano w powieściach i filmach: „Chłopi", „Noce i dnie", „Ziemia obiecana", „Trędowata" itp.

Pałac w Rożdżałach - obecnie dom dla dzieci upośledzonych.
Fot. J. Wrzesiński

Zabudowania małorolnego gospodarza - 1939 rok.
Fot. J. Wrzesiński

Wojna. We wrześniu 1939 r. była wyjątkowo piękna, słoneczna pogoda. Noce natomiast były chłodne, a rano był szron. Dzień 1 września wypadł w piątek. Był to piękny, słoneczny dzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Dzieci przyszły do szkoły odświętnie ubrane. Nauczyciele ustawili dzieci w dwuszeregu, a kierownik szkoły pan Jamroga oznajmił, że rano Niemcy napadli na Polskę i jest już wojna. Nakazał przyjść do szkoły dopiero w poniedziałek, jeżeli nic się nie wydarzy. Niestety następny dzwonek w szkole odezwał się dopiero po 6 latach. Sobota była jeszcze spokojna, jedynie w lasach zaczęło się gromadzić dużo wojska. Do mojego wujka, który miał radio kryształkowe na słuchawki, a długa antena była z daleka widoczna, przychodzili oficerowie, aby posłuchać wiadomości, były tylko zaszyfrowane komunikaty o nalotach. W niedzielę 3. września od świtu szosa od Warty zatłoczona była wojskiem i uciekinierami. Ok. godziny 9-tej latał na wysokości ok. 2 km niemiecki samolot rozpoznawczy. Około godz. 11-tej od zachodu nadleciała grupa około 12-15 niemieckich samolotów bombowych. Leciały ok. 200 m nad ziemią i rzucały bomby, granaty oraz prowadziły ogień z karabinów maszynowych. Ich celem nie były zabudowania, lecz tłoczące się we wsi i na szosie wojsko oraz uciekinierzy. Żołnierze strzelali z karabinów, lecz tylko narażali się na śmierć. Samoloty latały bezkarnie. Przed nalotem poszliśmy z ojcem do wujka, mieszkającego pod lasem, posłuchać radia. Zauważyliśmy nadlatujące samoloty i pióropusze dymów od wybuchających bomb. "Daliśmy z ojcem nogę" i dobiegliśmy na skraj lasu. Stojąc pod drzewami obserwowaliśmy samoloty i żołnierzy na koniach, uciekających przez pola w stronę lasu (odległość około 1 km). Po kilku minutach samoloty wracały nadal ziejąc ogniem. Było wielu zabitych i rannych tak wśród cywilów, jak i żołnierzy. Paliło się kilka zabudowań. Powstała panika, strach i zamęt. Po zapadnięciu zmroku wielu wystraszonych mieszkańców opuściło swoje domostwa i uciekło w okolice oddalone od szos. Także moi rodzice oraz dwóch braci mojej mamy z rodzinami i sąsiednia rodzina, załadowawszy na furmanki pościel, żywność, potrzebne wyposażenie oraz paszę dla koni, ruszyli o zmroku na północ w ustronne miejsce. Biwakowaliśmy w lesie zamaskowani przed samolotami. Miałem wówczas 12 lat i byłem przerażony. To przeżycie wzbudziło nienawiść do Niemców. Przerażenie wzbudzała myśl, że Niemcy zajmą te tereny.

Mogiły żołnierzy poległych podczas nalotu samolotów niemieckich nad Rossoszycę w dniu 3 września 1939 r.
Fot. J. Wrzesiński

Niemcy zajęli Rossoszycę już 5-tego września. Sąsiedzi, którzy nie uciekli, opowiadali, że wkraczający żołnierze byli bardzo brutalni. Kilka osób pobili, chorego umysłowo Mieczysława Kaweckiego zastrzelili. Następnego dnia po naszym powrocie przybyli do wsi żandarmi. Zajęli duży dom Szyszków i założyli posterunek żandarmerii. Dołączył do nich polski policjant z Rossoszycy, który okazał się być narodowości niemieckiej. Z budynków gospodarczych zrobiono areszt. Przybył także niemiecki naczelnik urzędu gminy. Pojawiły się niemieckie urzędniczki w gminie i na poczcie. Przyłączone do Rzeszy ziemie nazywano "Warthegau". Łódź nazywała się "Litzmanstadt", a Rossoszyca "Roshagen". Polskim dzieciom nie wolno było się uczyć. Nauczycieli z Rossoszycy aresztowano, a kierownika szkoły Pana Jamrogę wywieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau i zamordowano. Polakom zabraniano słuchać radia. Kto miał radio musiał je zdać na posterunek policji.

Miejsce wiecznego spoczynku pomordowanych w 1940 r. przez Niemców pacjentów ze szpitala psychiatrycznego w Warcie.
Fot. J. Wrzesiński

Już w październiku 1939 roku wywieziono dużą grupę mężczyzn, którzy w poprzednich latach wyjeżdżali do Niemiec na roboty sezonowe. W grupie tej był mój ojciec. Do 1941 r. pracowali oni przy budowie podziemnej fabryki prochu. Byli skoszarowani i żywieni ze zbiorowej kuchni. Nie otrzymywali zapłaty. Po zakończeniu budowy przydzielono ich do różnych zakładów pracy w pobliskim mieście Forst (Lausitz). Ojciec trafił do przedsiębiorstwa transportowego. Woził zaopatrzenie do sklepów i różne półprodukty do fabryk, był pomocnikiem kierowcy. Ciężarówka była napędzana "holzgazem". Tym paliwem były napędzane także samochody osobowe. Ciężarówka miała za kabiną kierowcy zamontowane urządzenie w kształcie walca średnicy około 50 cm i wysokości około 1,5 m. W kotle tym spalane było bezpłomieniowo drewno bukowe. Powstający gaz doprowadzany był do silnika i służył jako paliwo. Ojciec otrzymywał zapłatę 40 marek tygodniowo, lecz musiał się sam utrzymać. Wraz z dwoma kolegami wynajmowali pokój z kuchnią u Niemca, który prowadził wynajem mieszkań. Otrzymywane wynagrodzenie wystarczało ojcu na utrzymanie. Otrzymywał kartki żywnościowe dla ciężko pracującego. Rozwożąc towary do sklepów także miał możliwości zaopatrzeniowe. Ojcu nieźle się wiodło, musiał na piersiach nosić przyszyty znak z literą "P".

Którejś niedzieli podczas nabożeństwa Niemcy otoczyli kościół w Rossoszycy. Wychodzących selekcjonowano: silnie wyglądających i młodych zatrzymywano i wywieziono na roboty do Niemiec, pozostałych zwolniono. Księdza aresztowano w październiku 1941 r., a kościół zamknięto. Ksiądz został zamordowany w obozie koncentracyjnym na terenie Niemiec w maju 1942 roku. Polskim rolnikom ziemie stopniowo zabierali Niemcy. Najpierw miejscowi, potem przyjezdni ze wschodu. Np. Niemiec, który przed wojną mieszkał w Polsce, nazwiskiem Lipelt, zabrał ziemie leżące na południe od wsi należące do 11 polskich rolników. Podobnie postąpił Krygiel, który zabrał szmat ziemi razem z cegielnią. Polscy właściciele tych ziem musieli u tych Niemców pracować. Nasz domek, składający się z pokoju i dużej kuchni, znalazł się na terenie zawłaszczonym przez Lipelta. W naszym pokoju zakwaterował on polskiego dentystę, aby robił Niemcom zęby. Do Rossoszycy przybyło kilka rodzin niemieckich z Ukrainy i Rumunii i osiedlili się w domach odebranych Polakom.

W sierpniu 1942 roku z Warty wywożono Żydów do getta w Zduńskiej Woli. Gdy na rynku w Zduńskiej Woli sprzedawaliśmy z mamą borówki (zaniesione tam na plecach 16 km), ulicą obok pędzono kolumnę Żydów z łopatami na ramionach. Śpiewali oni piosenkę, z której utkwiła mi w pamięci tylko jedna zwrotka:
Nasz pan Hitler złoty uczy nas roboty
A ten Śmigły Rydz nie uczył nas nic.

Patrzyliśmy na to z przerażeniem. W połowie 1942 roku wprowadzono kartki żywnościowe. Zabroniono uboju bydła i świń pod karą śmierci. Pokątny ubój jednak był. Kwitł przemyt artykułów żywnościowych do Łodzi, chociaż było to zabronione i karane. Radziliśmy sobie jak to było możliwe. Zbieraliśmy owoce lasu i sprzedawaliśmy w miastach. Mama robiła wieńce na zamówienie, ja hodowałem 20-30 królików. Głodu nie mieliśmy.

Praca przymusowa w Niemczech. W listopadzie 1942 roku dostałem wezwanie na posterunek policji. Tam powiadomiono mnie, że mamy jechać do pracy w Niemczech. Miałem wtedy 15 lat. Na stacji kolejowej w Sieradzu załadowano nas do wagonu stojącego na bocznicy. Gdy na stację wjechał pociąg doczepiono do niego nasz wagon. Jechaliśmy do zmroku. Już było prawie ciemno, gdy na jakiejś stacji odczepiono nasz wagon i kazano nam wysiadać. Gdy zobaczyłem napis na budynku dworca Forst (Lausitz) bardzo się ucieszyłem, gdyż wiedziałem, że ojciec jest w tym mieście. Po załatwieniu formalności zostałem robotnikiem firmy, w której pracował ojciec. Praca trwała od godz. 6.00 do 16.00 z 30-to minutową przerwą na śniadanie i godzinną przerwą na obiad. Zarabiałem 35 marek tygodniowo. Praca była ciężka i bardzo brudna.

Znak "P" jaki Polacy w Niemczech podczas wojny musieli nosić przyszyty na piersi.

W styczniu 1943 r. do Forstu przywieziono z Rossoszycy grupę kobiet do pracy w fabrykach, wśród nich była moja mama. Udało się załatwić, że zamieszkała z nami. Coraz częstsze były alianckie naloty. Niebawem przyszła wiadomość o klęsce pod Stalingradem i utracie armii Paulusa. Nastąpiły dywanowe naloty na Berlin i Hamburg. Duże wrażenie zrobiły dzienne przeloty dużych grup bombowców alianckich nad Forstem. Ludzie uciekali do schronów i piwnic. My także żyliśmy w strachu, gdyż bomby nie wybierały. Życie toczyło się *normalnie* do połowy stycznia 1945 roku. Niebawem Rosjanie zajęli wschodnią część miasta i doszli do rzeki Nysy (Łużyckiej). Byliśmy wolni.

Powrót. Wielkie było zdziwienie rodziny i sąsiadów, gdy nas zobaczyli po powrocie do Rossoszycy. Do naszego domu dojechać nie mogliśmy, gdyż droga dojazdowa (ok. 200 m) była zaorana i rosły tam kartofle. Wjechaliśmy do brata mamy, który mieszkał obok. Wokół domu nie ocalało nic. Wszędzie rosły kartofle. Nie było drzewek, płotów, budynku gospodarczego, ani nawet ścieżki do domu. Tak wykorzystał należący do nas kawałek ziemi brat mamy myśląc, że już nie

wrócimy. Na dachu brak było połowy dachówek. Nie było okien ani drzwi. W podłodze pokoju były wyrąbane dziury. Dowiedzieliśmy się, że po wyprowadzeniu się dentysty do Zduńskiej Woli Niemcy w naszym domu zakwaterowali niemieckich uciekinierów z Ukrainy. Rosyjscy żołnierze urządzili tam łaźnię (banię). To oni wyrąbali dziury w podłodze, aby tam ściekała woda, którą się polewali. Dwa okna i drzwi jeszcze tego samego dnia przyniósł sąsiad, który je zabrał. Po pozostałe musieliśmy chodzić i odbierać, gdy powiedziano nam, kto je zabrał. Oddawali, przepraszając, bo myśleli, że już nie wrócimy. Tak odebraliśmy także część mebli. Stolarz naprawił podłogę, wymalowaliśmy wnętrza i po paru dniach od przyjazdu mieszkaliśmy już u siebie. Konia i wóz rodzice sprzedali, bo nie były nam potrzebne. Dobrze zapłacono, bo wówczas były to towary deficytowe.

Wkrótce okazało się, że nie dla wszystkich wojna się skończyła. W Bieszczadach trwały walki z Ukraińską Powstańczą Armią. Nadal walczyli żołnierze AK, którzy z różnych powodów nie złożyli broni. Teraz walczyli z ustrojem i władzami bo był to ustrój i państwo nie takie jakiego chcieli. Polak zabijał teraz Polaka. Trwało to jeszcze cztery lata po zakończeniu wojny. W 1946 roku AK-owcy zabili mego ciotecznego brata Kazimierza Milewskiego. Przyszli nocą i zastrzelili go w mieszkaniu w obecności przerażonej żony i jego dwóch małych córeczek, za to, że popierał nowy porządek, organizował posterunek policji. Miejscowa społeczność była oburzona. Nie mówiono inaczej jak "Bandy AK". Nocami odcinali oni przewody telefoniczne łączące z Sieradzem odległym o 15 km, demolowali Urząd Gminy, niszczyli urządzenia i dokumenty, rabowali sklepy gminnej spółdzielni, bili i straszyli śmiercią chłopów, którzy przyjmowali dworską ziemię. Czy walka AK po zakończeniu II wojny światowej była rozsądna? Czy miało to jakiś wpływ na losy Polski? Czy ich śmierć była potrzebna (ginęli w walce i w więzieniach)?

Pogoń za straconym czasem - lata nauki 1945-49. Rodzice postanowili, że powinienem się uczyć, gdyż nastały teraz dogodne warunki. Nauka w szkołach średnich i wyższych stała się bezpłatna. Ja także zazdrościłem kolegom, że byli już uczniami klasy zerowej w gimnazjum w Sieradzu. Problem jednak tkwił w tym, że miałem całe 6 lat stracone. Młodzież, która była w Polsce dorastała w środowisku rówieśników Polaków. Mogli czytać książki, rozmawiać ze sobą, a nawet potajemnie się uczyć. Ja byłem pozbawiony tego wszystkiego. Miałem już 18 lat i skończone tylko 4 klasy szkoły podstawowej. Miałbym teraz chodzić cały rok do 5-tej klasy z dziećmi ? Razem z mamą poszliśmy do kierownika szkoły pana Kaczmarkiewicza, którego żona także była nauczycielką. Postanowiono, że zacznę się uczyć już od początku czerwca, aby do 1-go września przerobić 5-tą klasę. Dwie godziny dziennie z nauczycielką, a samodzielnie w domu miałem opanowywać cały zadany materiał. Nauczycielka nie wymagała wówczas wygórowanej zapłaty. Wraz z nowym rokiem szkolnym 1-go września 1945 roku rozpocząłem naukę w 6-tej klasie. Rano chodziłem do szkoły, a po południu u kierownika w domu 2 godziny, z takim rozkładem, aby do końca stycznia 1946 roku ukończyć 6-tą klasę. W styczniu 1946 r. koledzy poinformowali mnie, że w lutym będą egzaminy do 1-ej klasy gimnazjum, prowadzonego w systemie: 2 klasy w roku szkolnym. Pan Kaczmarkiewicz zaczął teraz przerabiać ze mną prawdopodobne tematy, jakie mogły być na egzaminie do 1-ej klasy gimnazjum. Egzaminy zdałem bez problemów. Cztery klasy gimnazjum ukończyłem w czerwcu 1948 roku. Była to wówczas tzw. "mała matura". Lata nauki w gimnazjum w Sieradzu to był trudny okres. Z Sieradzem (16 km) nie było żadnej komunikacji. Na egzaminy chodziłem do Sieradza pieszo. Od rozpoczęcia nauki w lutym 1946 r. do połowy kwietnia mieszkałem w u mojego ciotecznego brata. Mieszkanie było małe. To było młode małżeństwo. Do końca 1-ej klasy chodziłem codziennie do Sieradza pieszo. W sierpniu 1946 r. rodzice kupili mi rower i do zimy jeździłem rowerem. Od grudnia 1946 do końca marca 1947 r. z kolegą wynajmowaliśmy mały pokoik u gospodarza na przedmieściu Sieradza. Marzliśmy tam bardzo. Od kwietnia 1947 r. znów jeździliśmy rowerami.

Czwartą klasę gimnazjalną ukończyłem w czerwcu 1948 r. W liceum w Sieradzu nie było już nauki w trybie przyspieszonym. Aby zdać maturę musiałbym stracić jeszcze dwa lata. Znalazłem liceum w Łodzi, gdzie maturę mogłem skończyć w ciągu roku. Wymagało to jednak ode mnie ogromnego wysiłku. Na mieszkanie w Łodzi przyjęła mnie siostra mego ojca. Rodzice musieli jednak ponosić koszty mego utrzymania w Łodzi. Pracować i uczyć się bym nie podołał, gdyż musiałem opanować w roku materiał, na opanowanie którego inni mieli cały rok. Nie było czasu na kino, zabawę, spotkania koleżeńskie itp. Nauczyciele byli szanowani. Uczniowie każdej szkoły nosili innego koloru lub wzoru czapki. To zobowiązywało do odpowiedniego zachowania się także poza szkołą.

Podchorąży SBORA. Po egzaminach maturalnych zdałem egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi. W połowie wakacji dostałem wezwanie do WKU w Łodzi i na komisję lekarską. Otrzymałem skierowanie do szkoły podchorążych rezerwy w Gnieźnie. Nie pomogło zaświadczenie, że jestem przyjęty na wyższą uczelnię. Tłumaczono, że tylko na rok czasu, a uczelnia ma mi udzielić urlopu dziekańskiego. Po skierowanie i bilet kolejowy nakazano zgłosić się do WKU w wyznaczonym terminie. Z Łodzi do Gniezna jechało nas 8 osób. Szkolna Bateria Oficerów Rezerwy Artylerii Nr 16 zorganizowana była przy pułku artylerii ciężkiej w Gnieźnie przy ul. Wrzesińskiej. Kiedyś w niedzielę ok. godz. 7-mej powiadomiono mnie, że przyjechała do mnie matka i czeka na biurze przepustek. Dyżur miał plut. Sobolewski. Gdy go prosiłem o zezwolenie na spotkanie wręczył mi wiadro, szmatę, zaprowadził do budynku sztabowego i kazał czyścić muszle w ubikacji. Jak będą białe, to pójdziesz do matki. Rdzawy osad na muszlach nie chciał się wyczyścić, bo to było niemożliwe. Drapałem ten rdzawy osad ze złości, a łzy same ciekły z oczu. Zwolnił mnie o godz. 10-tej. Byłem z mamą tylko pół godziny, bo miała pociąg powrotny i musiała wracać. Gdy mama poznała, dlaczego nie przyszedłem wcześniej nie mogła tego zrozumieć. Płakała, że taki nasz los. Było wiele jeszcze podłości, lecz tyle wystarczy, aby zrozumieć, jak wyglądała w tym czasie służba w wojsku. Do kościoła chodziliśmy, dokąd Ministrem Obrony Narodowej był Marszałek Rola Żymierski. Gdy nastał Marszałek Konstanty Rokossowski, zabronił takich praktyk. Wprowadził regulaminy rosyjskie. Trzeba było uczyć się ich na nowo, np. zamiast komendy; "marsz" podawało się "krokiem marsz". Zamiast czapek rogatywek wprowadzono czapki okrągłe z czerwonym otokiem. Na obiad, przed wejściem na stołówkę, trzeba było wykonać skok przez "konia". Czas jedzenia był zależny od

humoru podoficera dyżurnego. W maju wyjechaliśmy na poligon artyleryjski w Toruniu. Kiedyś wezwano mnie do namiotu, gdzie był jakiś nie znany mi oficer, który proponował mi współpracę z informacją wojskową. Odmówiłem.

Gdy naszedł czas zwolnienia z wojska dowódca szkoły odczytał nam rozkaz Ministra Obrony Narodowej o mianowaniu na stopień chorążego. Ja otrzymałem skierowanie do jednostki wojskowej w Cytadeli w Warszawie. Ucieszyłem się nawet, że będę w stolicy. Niegościnne koszary w Gnieźnie opuściłem z wielką walizą i workiem na ramieniu, w których mieściło się całe wyposażenie oficerskie. Na urlop pojechałem do rodziców. Gdy się tam zjawiłem w mundurze, rodzice byli zaskoczeni i zdziwieni, że będę oficerem zawodowym. Miesięczny urlop szybko się skończył. Około 20 października dotarłem do stolicy. To, co zobaczyłem po drodze było przerażające. Jadąc Marszałkowską od Alej Jerozolimskich widziałem tylko wypalone sterczące ściany, kamienie i pełno gruzu, a od pałacu Mostowskich do Dworca Gdańskiego nie było nawet stojących ścian, tylko hałdy gruzów, porośnięte chwastami. Cytadela także zrobiła na mnie jakieś niemiłe wrażenie. Gdy w bramie sprawdzano moje dokumenty, wydawało mi się przez moment, że przyjmują mnie do jakiegoś więzienia. Dowódcą był pułkownik Tabuczenko, oficer radziecki. Gdy znalazłem się w pokoju oficera personalnego, dowiedziałem się, że mnie kieruje się do jakiejś jednostki w Skierniewicach. Trafiłem do organizowanego 87. pułku artylerii przeciwlotniczej. Zameldowaliśmy się u dowódcy jednostki. Był to oficer w stopniu majora w polskim mundurze, ale mówił po rosyjsku. Meldowaliśmy, że kończyliśmy podchorążówkę artylerii naziemnej, przeciwlotniczej w ogóle nie znamy. Major, śmiejąc się powiedział: "budziecie haroszymi protiwlotnikami". Był to mjr Wołkow, oficer rosyjski. Wkrótce skierowano nas na poligon. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem morze. To był pierwszy przyjazd na poligon w Mrzeżynie jednostek polskich, tuż po przejęciu koszar i terenu poligonu od jednostki wojsk rosyjskich, która tam uprzednio stacjonowała. Zastaliśmy duże zniszczenia. Drogie meble pokryte skórą - pocięte, kryształowe żyrandole - zniszczone. Widać było, że zrobiono to celowo. Szkolenie trwało do końca kwietnia.

Podchorąży Wrzesiński podczas strzelań artyleryjskich na poligonie w Toruniu. Lipiec 1950 r.

Fot. Archiwum prywatne - Józef Wrzesiński

Kościółek w Rossoszycy, malował Fr Piekarski.

Wnętrze kościoła w Rossoszycy wg „Wsi Ilustrowanej", kwiecień 1913.

Na początku maja 1951 r. zostałem przeniesiony wraz z kilku innymi oficerami do organizującego się 94. pułku artylerii przeciwlotniczej w Warszawie na Bielanach. Krótki okres służby na Bielanach wspominam bardzo dobrze, w przeciwieństwie do koszmaru, jakim była służba w Gnieźnie. Wyjechaliśmy ponownie do Mrzeżyna. Działo się jednak coś dziwnego. Z morza na plażę wychodziły roje żółtych żuków, większych od biedronki. Dowiedzieliśmy się od miejscowych, że to stonka ziemniaczana. Dwóch kolegów: Boczula i Kusal, nie wiedząc co to jest, włożyli po kilka żuków do pudełek od zapałek i zabrali ze sobą. Ktoś to zauważył, czy też komuś pokazali, aby zapytać, co to jest. Dowiedział się o tym oficer informacji. Obydwaj zostali aresztowani pod zarzutem zamiaru przeniesienia stonki ziemniaczanej w głąb kraju. Byli sądzeni i skazani na karę śmierci. Z takim wyrokiem siedzieli w więzieniu z myślą, że wyrok może być wykonany. Zwolniono ich dopiero po śmierci Stalina. Po niedługim czasie obaj zmarli, tak byli załamani psychicznie.

Z okazji święta Wojska Polskiego otrzymałem awans na stopień podporucznika. 21 XI 1951 r. zawarłem związek małżeński w Urzędzie Stanu Cywilnego w Sieradzu. Żona nie mogła przenieść się do Warszawy, gdyż była nauczycielką i musiała pracować do końca roku szkolnego. W kwietniu dostałem pokój z kuchnią przy ul. Księcia Janusza, gdzie od czerwca zamieszkałem z żoną.

W połowie października 1952 r. otrzymałem rozkaz przekazania 5-tej baterii i skierowano mnie na Kurs Doskonalenia Oficerów przy Oficerskiej Szkole Przeciwlotniczej w Koszalinie. Szkolenie rozpoczęło

się 1 XI 1952 r. i trwało do 28 VIII 1953 roku. Podczas tego kursu w Koszalinie nastąpiła wymiana pieniędzy. Otrzymałem pensję w wysokości 700 zł. Starczyło na zapłacenie wyżywienia w kasynie. Po powrocie do 94. pułku w Warszawie otrzymałem urlop, a następnie wyznaczono mnie na dowódcę 2-ej baterii artylerii przeciwlotniczej, stacjonującej na forcie "Chomiczówka". W listopadzie 1954 r. przeprowadzona została inspekcja. Moja bateria oceniona została bardzo dobrze. Otrzymałem propozycję pracy w sztabie Szefostwa Artylerii Przeciwlotniczej. Wyraziłem zgodę. Pojawił się jednak problem, gdyż nie należałem do PZPR. Złożyłem obietnicę, że złożę podanie o przyjęcie do partii, co niebawem uczyniłem. Otrzymałem polecenie przekazania baterii wyznaczonemu oficerowi, a następnie skierowanie do stawienia się w Szefostwie Artylerii OPL OK. Dowódcą Wojsk Obrony Przeciwlotniczej był generał radziecki Wasyl Kadazanowicz. Powstało wspólne Dowództwo Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju. Dowódcą połączonych wojsk został generał broni Jan Turkiel - oficer radziecki.

Na poligonie w Mrzeżynie przy armacie plot. 85 mm. 1952 r. Drugi od prawej z lornetką - chor. Józef Wrzesiński.
Fot. J. Wrzesiński

W roku 1952 lub 1953 wysiedlono wszystkich mieszkańców wsi Mrzeżyno. Zlikwidowano także kolej wąskotorową z Trzebiatowa do Mrzeżyna i Rogowa. Teren wsi Mrzeżyno i okolice oddano armii czechosłowackiej na poligon. W lecie przyjeżdżali oni tutaj wykonywać strzelania artylerii przeciwlotniczej do samolotów. Czesi opuścili poligon w Mrzeżynie gdzieś około roku 1958. Wieś ponownie zasiedlono, lecz kolejki wąskotorowej nie przywrócono.

W październiku 1956 roku zanosiło się w kraju na zbrojną interwencję radziecką. Pierwszym sekretarzem PZPR został Władysław Gomułka, co nie podobało się władzom radzieckim. Czołgi radzieckie były już w drodze na Warszawę. Kolumny pancerne, jadące z NRD, zatrzymały się w rejonie Sieradza. Na szczęście Chruszczow z Gomułką dogadali się i wojska radzieckie wycofały się.

W 1957 r. zapisałem się do technikum budowy maszyn elektrycznych w trybie zaocznym. Technikum ukończyłem w 1959 r. z tytułem "technik budowy maszyn elektrycznych".

Od roku 1961 utworzono w Szefostwie WR i Art. OPL OK Oddział Szkolenia Wojsk Rakietowych. W lecie 1962 r. wziąłem udział w wyjeździe grupy dywizjonów na poligon do miejscowości Aszałuk w ZSRR (Kazachstan). Głównym celem było wykonanie strzelań bojowych, ale umożliwiono nam także zwiedzanie ciekawych miejsc w Brześciu, Moskwie i Stalingradzie.

Po mianowaniu do stopnia podpułkownika - 1968 r.
Fot. Archiwum prywatne - Józef Wrzesiński

16 września 1963 r. otrzymałem awans na stopień majora. Nadal zajmowałem się problematyką szkoleniową oraz kontrolą i oceną jednostek. W 1964 roku kupiłem samochód "Syrena". Przydział garażu otrzymaliśmy z żoną w 1965 r. Brak nam było telefonu, o który wówczas było bardzo trudno. Na Święto Wojska Polskiego 12 X 1968 roku otrzymałem awans na stopień podpułkownika.

W dniu 1.07.1977 r. zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wiosną 1978 r. podczas całodobowych ćwiczeń na stanowisku dowodzenia w pomieszczeniach hermetyzowanych straciłem przytomność i upadłem. Stwierdzono, że to był zawał serca. Otrzymałem III grupę inwalidzką i w listopadzie 1979 roku odszedłem do rezerwy. Miałem za sobą 30 lat służby wojskowej i wysłużoną pełną emeryturę. W roku 1994 umarła moja żona. Moje wspomnienia dobiegają końca. Teraz mamy wiek XXI. Polska jest inna, ludzie także. Politycy i dziennikarze mówiąc o wydarzeniach ubiegłego wieku często naginają sens wypowiedzi do potrzeb swojej opcji politycznej. Może nam się wiele spraw nie podobać, ale Polska to nasza Ojczyzna. Powinniśmy ją kochać.

Adam Pietrzak (1907- 1984) - uczestnik bitwy pod Monte Cassino

Andrzej Błaszczyk

W dniach 11-18 V 2015 r. przypada 71. rocznica bitwy. W tych dniach w 1944 r. II Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa, w ramach alianckiej ofensywy 8 Armii Brytyjskiej na tzw. Linię Gustawa, pokonał niemiecką obronę i zdobył ruiny zbombardowanego klasztoru benedyktynów na górze Monte Cassino. To było kluczowe zwycięstwo do dalszego pochodu wojsk sprzymierzonych na północ Włoch w kierunku III Rzeszy, aż do jej całkowitego pokonania w maju 1945r.

Adam Pietrzak

W bitwie o wzgórza Monte Cassino brało udział co najmniej dwóch mieszkańców Sieradza. Jednym z nich był Adam Pietrzak, drugim Kazimierz Stodulski. W tym tekście chciałbym opisać sylwetkę Adama Pietrzaka i jego żołnierską drogę podczas II wojny światowej.

Adam Pietrzak urodził się 1 XII 1907 r. w Konstantynowie Łódzkim, w rodzinie tkaczy. Był jednym z trojga ich dzieci. Ojciec Franciszek trudnił się chałupniczym tkaniem materiałów z powierzonej przędzy dla zleceniodawców. Zajęcie to było podstawą egzystencji rodziny. Po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej w Konstantynowie, młody Adam również musiał pomagać rodzicom w ich ciężkiej pracy. Do roku 1929 pozostawał przy rodzicach, aż do momentu powołania do wojska. Służbę czynną odbył w 31 Pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi. W wojsku ukończył szkołę podoficerską z wynikiem bardzo dobrym i po 1930 r. otrzymał stopień kaprala. Po odbyciu służby czynnej pozostał w wojsku i w 1934 r. ukończył brakujące 3 klasy szkoły powszechnej. Po przeniesieniu 31 PSK do Sieradza, również rodzina Adama Pietrzaka, żona Agnieszka i dwaj synowie zamieszkała w tym mieście przy ul. POW 65. W wojsku był instruktorem szkolącym żołnierzy z poboru. W marcu 1939 r. awansowano go do stopnia plutonowego.

Zbliżał się tragiczny rok 1939. W sierpniu tego roku, 2 batalion w którym służył, został rozlokowany w okolicach Wróblewa i Błaszek - na przedpolu Sieradza. Tak opisuje we wspomnieniach owe dni: *Zadanie: opóźnianie nieprzyjaciela, pozycja wyjściowa: wieś Wróblew od 28 do 30 VIII 1939 r.2 batalion 31 pułku, d-ca mjr Antoni Zwoliński, 6 kompania strzelecka d-ca podporucznik Alfred Smolczyński. W dniu 1 IX 1939 r. wymarsz w lasy w okolicach Błaszek, około godz. 11 spotkanie i walka z czołgami niemieckimi. Ponieważ brak było wystarczającej ilości broni przeciwczołgowej - mieliśmy tylko 3 karabiny przeciwpancerne, więc musieliśmy się wycofać w kierunku Sieradza. Byliśmy ostrzelani przez artylerię i atakowani przez lotnictwo. Po przeprawieniu się przez rzekę Wartę, gdzie na prawym brzegu były zbudowane stanowiska obrony (bunkry), zajęliśmy je mimo, że miał tam być inny pododdział, który nie dotarł na czas do Sieradza. Na zapleczu były lasy męcko-wolskie i wieś Ruda. Uzupełniliśmy amunicję i ruszyliśmy do natarcia, lecz zostaliśmy powstrzymani ogniem ckm. Obsługa naszych działek przeciwpancernych i ckm dopiero w nocy z 4 na 5 września zajęła właściwe stanowiska. Dowódca nie mógł się połączyć z artylerią bo, jak stwierdzono później, linie telefoniczne zostały poprzerywane przez miejscowych Niemców - tzw. V kolumnę. Mimo wysiłku nie udało się powstrzymać wroga, który zaczął przeprawiać się przez rzekę Wartę. Tam, w pobliżu wsi Mnichów, ponieśliśmy duże straty. Dostaliśmy rozkaz wycofania się skokami w lasy męcko-wolskie, a następnie w kierunku Szadku, gdzie miały być przygotowane stanowiska przez Obronę Narodową. Gdy dotarliśmy na miejsce okazało się, że nic nie jest przygotowane i sami musieliśmy kopać stanowiska obronne. Otrzymaliśmy kolejny rozkaz przegrupowania kompanii 2 batalionu i wraz z całym ocalałym taborem ruszyliśmy w kierunku Łodzi. Po przybyciu w lasy na Zdrowiu (obecnie dzielnica Łodzi) okazało się, że również tutaj zawiodła organizacja zaplecza bojowego. W dniu 6 września szef kompanii starszy sierżant Gałązka, wydał rozkaz dla taborów kompanii i pozostałych, aby wycofać się w kierunku na Warszawę*. Tutaj urywają się zapiski Adama Pietrzaka.

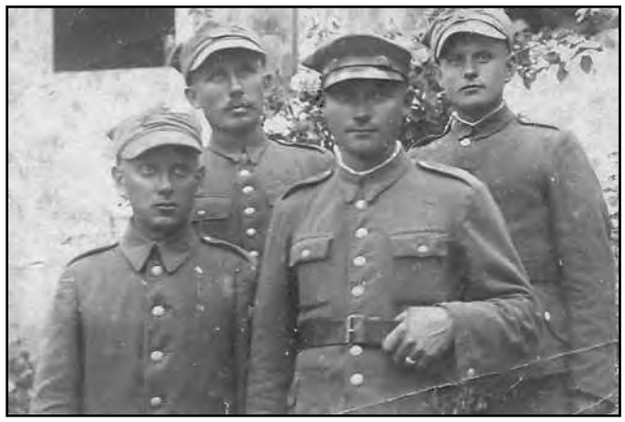

W niewoli sowieckiej 10.08.1940 r.

Z innych źródeł („Maszerują strzelcy", Piotra Kukuły) wynika, że 2 batalion w odwrocie złączył się z oddziałami 28 PSK i do końca walczył w jego składzie, a w nocy 11 września 31 PSK dotarł do Mszczonowa, gdzie zniszczył zmotoryzowaną kolumnę zaopatrzeniową niemieckiego Korpusu Pancernego. Było to jedyne większe zwycięstwo

w całej kampanii wrześniowej tego pułku. Dalej pułk ten podążał w kierunku Góry Kalwarii i wobec odcięcia drogi do stolicy przedzierał się na Kozienice i dalej, przez Puszczę Kozienicką, gdzie dotarł 15września. W dniu 17 września został otoczony przez Niemców, lecz po ciężkich bojach przerwał okrążenie. Następnego dnia został ponownie otoczony w okolicach miejscowości Augustów i rozbity. Pułk przestał istnieć. Tylko nieliczne grupki żołnierzy dotarły do Wisły w nocy z 18 na 19 września i przeprawiły się na drugi brzeg w pobliżu Pawłowic. Jeszcze 27 września niedobitki żołnierzy 31 PSK prowadziły walkę partyzancką w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego i w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego. W końcu zostali wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną, która 17 IX 1939 r. uderzyła na Polskę od wschodu.

Styczeń 1944 - w drodze na front.

W dniu 30 VII 1941r. został podpisany przez premiera rządu RP na uchodźctwie gen. Władysława Sikorskiego i ambasadora ZSRR w Londynie Iwana Majskiego, międzypaństwowy dokument o współpracy. Już 14 VIII 1941r. podpisano umowę wojskową, która pozwoliła na rozpoczęcie formowania Armii Polskiej w ZSRR. Rozpoczęły pracę komisje rekrutacyjne i do 12 września wcielono do armii ponad 25 tysięcy osób. W ten sposób Adam Pietrzak dostał sie do Armii gen. Andersa, a dokładniej do 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty - 18 pułku piechoty, który formował się w miejscowości Trockoje położonej między Buzułukiem a Soroczyńskiem w Republice Uzbeckiej. Były problemy z wyposażeniem i uzbrojeniem tak dużej liczby wojska, ale polscy żołnierze byli przyzwyczajeni do różnych improwizacji, więc i z tym problemem sobie poradzono. Zimą 1942 r. wyznaczono nowe rejony formowania Armii Polskiej na południu, głównie w Uzbekistanie. W ten sposób 6 Dywizja, w której służył sierżant Adam Pietrzak, znalazła sie w Szachrisabzie, 70 km od Samarkandy. W sierpniu 1942 r. nastąpiła ewakuacja Armii Polskiej z terenów ZSRR do Iranu, który wówczas był pod wspólną okupacją wojsk sowieckich i brytyjskich. Najpierw przetransportowano koleją ok.45 tys. żołnierzy i ok. 25 tys. cywilów towarzyszących (była to jedyna możliwość opuszczenia przez nich ZSRR) do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim. W dniu 12 sierpnia zaokrętowano ich na dwa statki sowieckie: Kaganowicz i Żdanow, które następnego dnia przybiły do portu Pahlavi w Iranie. Po wylądowaniu maszerowali kilkanaście kilometrów do obozu, gdzie otrzymali mundury tropikalne i przeszli kwarantannę. Niektórzy żołnierze przebyli również rekonwalescencję po pobycie w obozach sowieckich. Cały szlak, który przeszła Armia gen. Andersa znaczony jest cmentarzami żołnierzy i osób im towarzyszących. W marcu 1943r. przeprowadzono kolejną reorganizację Armii Polskiej na Wschodzie. 6 Lwowska Brygada Piechoty i 5 Wileńska Brygada Piechoty utworzyły 5 Kresową Dywizję Piechoty. Było to w obozie w Khanaquin na granicy irańsko-irackiej. Tam żołnierze polscy zajmowali się ochranianiem pól naftowych w zagłębiu Mosul-Kirkuk, przed dywersją niemiecką. Prowadzone były też intensywne szkolenia, mimo epidemii malarii, chorób żołądkowych i porażeń słonecznych. Poważnie wzrosła śmiertelność w oddziałach. Tam starszy sierżant Adam Pietrzak uzyskał pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów ciężarowych.

Pluton na manewrach.

W dniu 3 VI 1943 r. wizytował dywizje Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski. Po tej wizycie dowództwo 5 KDP objął pułkownik Nikodem Sulik. Po rocznej służbie, w sierpniu 1943r., znowu następuje przemieszczenie wojsk II Korpusu Polskiego poprzez Syrię do Palestyny, która była terytorium mandatowym Wielkiej Brytanii. W Palestynie zdezerterowało z bronią, kilkuset żołnierzy pochodzenia żydowskiego. Stali się oni bojownikami Hagany (żydowska organizacja paramilitarna działająca na terenie Palestyny) walczącej o niepodległość Izraela. Dowództwo polskie przymykało oczy na te incydenty. Jednostka Adama Pietrzaka znajdowała sie w miejscowości Mughazi w pobliżu Gazy. Zachowało się zdjęcie zrobione z okazji świąt Bożego Narodzenia - w tle widać nawet świerki. Na przełomie 1943/44r. II Korpus Polski został przetransportowany okrętami do portu w Taranto we Włoszech. Wszedł w skład 8 Armii Brytyjskiej. Między 11 a 18 V 1944 r. żołnierze tych wojsk zdobyli Linię Gustawa (umocnienia niemieckie wzdłuż rzek Garigliano, Rapido i Sangro, o długości 130 km) z kluczowym wzgórzem Monte Cassino. Wojsko polskie w tych walkach straciło około 15% stanu osobowego. Starszy sierżant Adam Pietrzak. był dwukrotnie ranny w nogi podczas tych walk. Poległych pochowano na cmentarzu na stokach Monte Cassino. Corocznie odbywają się tam uroczystości ku pamięci poległych żołnierzy. Na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru powstała słynna pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino". Autorem tekstu był Feliks Konarski, przedwojenny kompozytor i śpiewak operetkowy, muzykę skomponował Alfred Schutz, obaj byli żołnierzami II Korpusu. Po wojnie władze komunistyczne wydały zakaz wykonywania tego utworu. Szczegółowy opis bitwy polskich żołnierzy dał w swojej książce pod tytułem „Bitwa o Monte Cassino" wybitny pisarz i reportażysta Melchior Wańkowicz.

Po krótkim odpoczynku oddziały, w których służył Adam Pietrzak, walczyły w górzystym terenie w Piedimonte na Linii Hitlera (umocnienia ok. 25 km za linią Gustawa). W

lipcu 1944 r. na wybrzeżu Adriatyku wyzwolili miasto Ancona. W końcu tego roku osiągnięto pozycję nad rzeką Senio, gdzie front zatrzymał się na kilka miesięcy. Po wznowieniu walk, 9 IV 1945 r. walczyli z Niemcami pod Bolonią, którą zdobyli 21 kwietnia. Była to ostatnia bitwa 5 Kresowej Dywizji Piechoty w II wojnie światowej. Oddziały II Korpusu Polskiego pozostały na terenie Włoch w składzie wojsk okupacyjnych przemieszczając się w kierunku północnym.

Pieve di Cadore 26.05.1946 r. - defilada.

Powoli zbliżał się czas podjęcia decyzji co dalej po wojnie. Bardzo różne wieści dochodziły z Polski, która po wojnie znalazła się w strefie oddziaływania Związku Radzieckiego. Większość oficerów i żołnierzy opowiedziała się za pozostaniem na emigracji. Adam Pietrzak był w rozterce nie wiedząc jak postąpić. W kraju pozostała jego rodzina, żona i dwóch synów. Jego jednostka została w czerwcu 1946r. przewieziona do Anglii i w następnym roku rozformowana. W Anglii przebywał w obozie Haydon Park w pobliżu miejscowości Sherborn w Dorset, gdzie znajdował się 228 Amerykański Szpital Polowy, w którym leczył swoje rany wojenne. Po długim namyśle zdecydował się i zapisał się na powrót do kraju.

Za udział w walkach w II wojnie światowej odznaczony był wieloma medalami: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z mieczami, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino i Angielskim Medalem Wojennym - The War Medal. Również po wojnie otrzymał wiele odznaczeń.

Do Polski wrócił 25 V 1947 r. Ponieważ w Sieradzu nie było pracy w zawodzie tkacza, z całą rodziną przeniósł się do rodzinnego Konstantynowa. Tam podjął pracę w przemyśle włókienniczym i pracował do sierpnia 1950 r. W tym roku nadarzyła się okazja pracy w Sieradzu, więc przeprowadził się z rodziną do tego miasta. Podjął pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym jako pisarz budowy. Budowano wtedy bloki przy ulicy Powstańców Warszawy. W końcu lat pięćdziesiątych, gdy powstawały największe w województwie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Sira", Adam Pietrzak podjął tam pracę. W tych zakładach pracowali też inni członkowie jego rodziny, żona Agnieszka, syn Zdzisław i urodzona po wojnie córka Ewa. W latach 70. Adam Pietrzak przeszedł na emeryturę. Zmarł w lutym 1984r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Sieradzu.

Medal Monte Cassino

Odznaka 5 KDP

Odznaka pamiątkowa 6 Dywizji Lwów

(Przy pisaniu tego tekstu oprócz dokumentów udostępnionych przez córkę Ewę – za które Jej serdecznie dziękuję – korzystałem z informacji dostępnych na stronach internetowych II Korpus Polski – kalendarium, Piotr Kukuła „Maszerują strzelcy" i innych. Zdjęcia, odznaczenia, dokumenty należą do córki A. Pietrzaka -Ewy Nowakowej).

Pozwolenie na prowadzenie pojazdów.

Wspomnienie o żołnierzu Stanisławie Kikowskim (1911-1960)

Maciej Rataj

Patriotyzm jest kategorią niewymierną. Nie sposób go zmierzyć, nie przesądzi o nim plebiscyt, ranking czy głosowanie na portalach społecznościowych. Zaświadczą o nim czyny dokonane w czasie najcięższej próby: ofiarność, poświęcenie, męstwo, jak i heroizm dnia powszedniego objawiający się chociażby wytężoną pracą, która nie zawsze przynosi wymierne zyski.

Pierwszy z prawej Stanisław Kikowski.

Stanisław Kikowski - o takich ludziach, jak bohater mojej opowieści mawia się *mięso armatnie historii, ja wolę* inne określenie – sól ziemi. Czas nie okazał się sprzymierzeńcem pielęgnowania pamięci o Kikowskim – niewielu mieszkańców Dzierlina i Charłupi Małej zna jakiekolwiek szczegóły z jego biografii. Zwłaszcza dla średniego i młodego pokolenia jest postacią anonimową. Czas na epilog jego biografii właśnie nadszedł, mimo że w lipcu minie 45 lat od jego śmierci. Jego historia stanowi egzemplifikację losów żołnierza tułacza. Znajdziemy w niej i rozpacz, i nadzieję, i poczucie beznadziejności, i momenty chwały, zupełnie jak w wierszu Władysława Broniewskiego, *Co mi tam troski* (nieprzypadkowo zresztą cytuję tego twórcę, także i on znalazł się w armii generała Władysława Andersa, a zatem łączyły ich podobne doświadczenia):

Byleby w garści karabin, taki, co w boju nie chybi,
Co mi tam śnieg Syberii, co mi tam piaski Libii,
Co mi tam obóz, więzienie, głód, poniewierka, szkorbut -
Radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje, do torby!
Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
Potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.

Urodził się w podsieradzkim Dzigorzewie 24 IV 1911 roku jako syn Izydora i Anny z domu Gawron. Ukończył cztery klasy szkoły powszechnej w Dzigorzewie, pracował jako rolnik. Jeszcze przed wybuchem wojny ożenił się z Józefą (z domu Król) i zamieszkał w Dzierlinie. 25 III 1939 został zaprzysiężony jako żołnierz 10 pułku piechoty z Łowicza. Pułk działający operacyjnie w ramach Armii Poznań miał mobilizację alarmową dwa dni wcześniej. 1 września jako żołnierz Osodka Zapaskowego 10pp. wyruszył z koszar na wschód. Według relacji jednej z dwóch najbardziej wiarygodnych depozytariuszek pamięci o Kikowskim, jego siostrzenicy Marianny Gawron, nie dotarł do swojego oddziału. Pewne jest, że trafił do sowieckiej niewoli, w której spędził niespełna dwa lata. Danuta Antczak, córka Stanisława, przypomina słowa ojca o *arcytrudnych warunkach w niewoli, noclegu na betonowej posadzce, głodowych racjach chleba razowego, tak cienkiego, że widać przezeń niebo.* Wciąż jednak nie udało się ustalić szczegółowego miejsca zesłania Kikowskiego. Londyńskie dokumenty wykazują niezbicie, iż 25 VIII 1941 wstąpił do tworzącej się Armii Polskiej w komendanturze w Starobielsku. Dwa tygodnie później został wcielony do 16 pp. formowanego w ramach 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty. Jeszcze przed ewakuacją ze Związku Sowieckiego został przeniesiony do Ośrodka Zapasowego Piechoty.

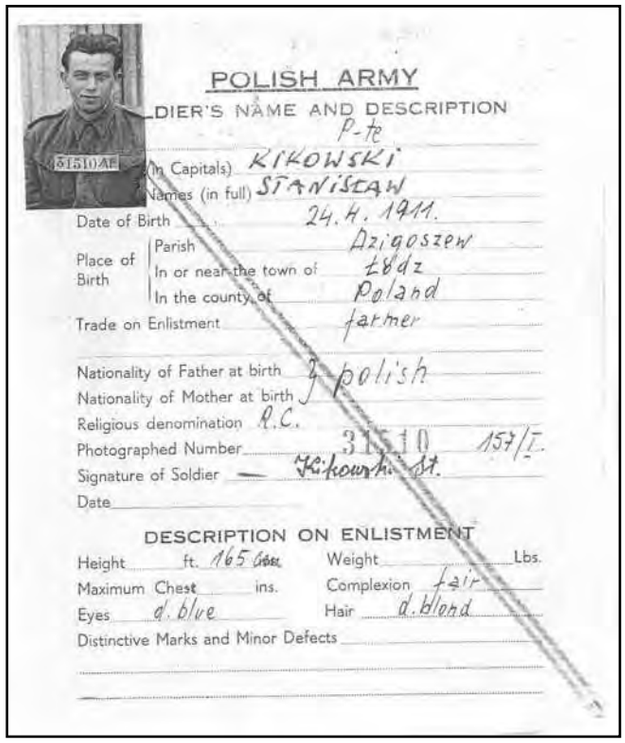

POLISH ARMY

DIER'S NAME AND DESCRIPTION

P-te

51510 AF

(In Capitals) KIKOWSKI

Names (in full) STANISŁAW

Date of Birth 24.4.1911.

Place of Birth: Parish Dzigoszew; In or near the town of Łódz; In the county of Poland

Trade on Enlistment farmer

Nationality of Father at birth polish

Nationality of Mother at birth

Religious denomination R.C.

Photographed Number 31510 157/I.

Signature of Soldier Kikowski St.

Date

DESCRIPTION ON ENLISTMENT

Height ft. 165 Weight Lbs.

Maximum Chest ins. Complexion fair

Eyes d. blue Hair d. blond

Distinctive Marks and Minor Defects

Już podczas pobytu w Iraku został oddelegowany do pracy w szpitalu wojskowym nr 2, zaś po dwóch miesiącach ponownie zameldował się w Ośrodku Zapasowym Piechoty. W kwietniu 1943 trafił w Wielkiej Brytanii do wojsk spadochronowych. Mogła to być formująca się 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa. Wiele lat później, już po wojnie i powrocie do kraju, Kikowski przyzna w karcie zdrowia, że odbył szkolenie spadochronowe. W książce Władysława Stasiaka „W locie szumią spadochrony'' o żołnierzach generała Stanisława Sosabowskiego można znaleźć fragment o docierających do Brygady żołnierzach, najczęściej zwolnionych z łagrów na podstawie układu Sikorski-Majski. Większość z nich podczas szkolenia odpadła ze względu na nie najlepszy stan zdrowia. 27 VI 1943 r. Kikowski przybył do Obozu Rozdzielczego w Szkocji, a 27 sierpnia otrzymał przydział do 8 Batalionu Strzelców w ramach 1 Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. Warto dodać, że ów batalion, stacjonujący w szkockim Galashiels, kilkadziesiąt kilometrów od Edynburga, w niedalekiej przyszłości zyska określenie „Batalion Czerwonych Koszul'' z racji krwawych i zaciekłych walk w Holandii, głównie nad kanałem Mark. W stopniu strzelca (specjalność: obsługa dział) wziął udział w operacji pod nazwą „Totalize''. W sierpniu 1944 r. żołnierze batalionu rozpoczęli odyseję wojenną, lądując w Normandii.

Kikowski brał udział w ciężkich walkach pod Caen. 11 sierpnia został ranny w górną pierś i ramię. Po przymusowej rekonwalescencji w szpitalu brytyjskim powrócił na front 15 września jako żołnierz Ośrodka Zapasowego 1 Dywizji Pancernej. Wziął udział w kampanii holenderskiej. Dokładnie w pierwszy dzień 1945 r. otrzymał awans do stopnia st. strzelca. Koniec wojny zastał go w Niemczech. Zwolniony ze służby w Polskich Siłach Zbrojnych 23 VIII 1946 r. postanowił powrócić do ojczyzny. Nie zdążył odebrać przyznanych mu odznaczeń: War Medal, Defence Medal, 1939-45 Star oraz France and Germany Star. Jest szansa, aby żyjący krewni Kikowskiego uzyskali je mimo upływu tylu lat od zakończenia wojny.

Odznaka pułkowa 10pp. z Łowicza.

Kikowski wrócił do Polski, choć jego najbliżsi nie spodziewali się, że go jeszcze zobaczą. Pierwszym rodakiem, który rozpoznał go już na ziemi sieradzkiej był charłupianin Władysław Stępień (we wrześniu 1939 żołnierz 31 p. SK, przeszedł szlak bojowy skończywszy na Puszczy Kozienickiej): - *Stasiek, to ty? A myśmy wszyscy myśleli, że nie żyjesz!*

Tak relacjonuje to spotkanie córka Stępnia, Helena Wiąz. Zaś według relacji siostrzenicy Marianny Gawron, *Stanisław elegancko prezentował się w mundurze z naszywką POLAND i czarnym berecie.* Córka Danuta pamięta, że ojciec imponował fotograficzną pamięcią w relacjonowaniu działań wojennych, podkreśla też, że często nucił „Czerwone maki''. Jednak Kikowski wrócił nie do takiej Polski, o jaką walczył. Gdyby pozostał w Holandii lub Belgii, mógłby liczyć na szacunek mieszkańców i władz. Wdzięczność ludności holenderskiej i belgijskiej dla Polaków najpełniej oddaje w swojej książce „*Wojenko, wojenko…"* Jan Winczakiewicz, podobnie jak Kikowski żołnierz 8 Batalionu: *W marszu przez Francję północną, Belgię i Holandię spotykaliśmy wzruszające objawy wdzięczności. W wyzwolonych miastach i wsiach ludność wychodziła przed domy, obrzucano nas kwiatami, częstowano winem i owocami. Na szlaku dywizji od Falaise do Bredy wdzięczność ludności znalazła trwały wyraz. Okazałe pomniki, jak na Maczudze, skromniejsze jak w Aalter, liczne tablice na murach ratuszów, polskie nazwy ulic i placów – doliczyłem się stu czterdziestu takich obiektów.*

Tymczasem w Polsce rodził się stalinizm. Uznani artyści opluwali w swoich służalczych dziełach powstańców warszawskich, szydzili z żołnierzy Września, odsądzali od czci generałów Andersa i Maczka, członków Armii Krajowej nazywali zaplutymi karłami reakcji. Nic więc dziwnego, że w Kikowskim narastało uczucie rozgoryczenia. Także i jemu nie szczędzono złośliwych uwag. Nie zamierzał ujawniać wszem i wobec swojej chlubnej, lecz niewygodnej dla nowego reżimu przeszłości, choć najbardziej zaufani znali przebieg jego wojennej tułaczki. Nie afiszował się swoimi doświadczeniami. Dodatkowo bieda, pogarszające się zdrowie, ale też brak wsparcia rodaków z wioski i parafii potęgowały jego przygnębienie i rezygnację. Jeden z mieszkańców Charłupi Małej, Stanisław Owczarek zapamiętał epizod związany z Kikowskim – oto bowiem wskutek niezapłaconego podatku odebrano mu pierzynę.

Z karty zdrowia Stanisława Kikowskiego wynika, że do 1949 roku czuł się w miarę dobrze. Potem zaczął uskarżać się na bóle żołądka, rozpoznano wrzód na dwunastnicy, jednak nie zgodził się na operację. Dopiero w 1960 r., kilka miesięcy przed śmiercią, poddał się operacji przepukliny brzusznej. Z badań lekarskich przeprowadzonych w szpitalu w Warcie możemy wyczytać:

Stan psychiczny pacjenta: *prosi o przyjęcie do szpitala, gdyż od trzech dni nie wie co się z nim dzieje. Przychodzą mu do głowy złe myśli, wspomnienia z przeszłości czay wojny, jest roztargniony, czegoś się boi.* Postawiona diagnoza brzmiała: stany urojeniowo-lękowe. Stanisław Kikowski zmarł 2 VII 1960 r. w szpitalu psychiatrycznym w Warcie. Blisko 45 lat po śmierci Kikowskiego pojawiła się szansa, że pamięć o nim zostanie należycie uczczona i uhonorowana. W Szkole Podstawowej im. Wojciecha Janczaka w Charłupi Małej - dzięki przychylności dyr. Wandy Bartosińskiej - powstanie namiastka izby pamięci poświęconej weteranowi. Wśród eksponatów znaleźć się ma replika munduru żołnierza 8 Batalionu Strzelców Brabanckich, odznaczenia, fotografie, być może replika broni. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia są piszący te słowa oraz nauczyciel historii Krzysztof Owczarek. Orędownikiem tej inicjatywy stał się wnuk Stanisława Kikowskiego ks. mjr Mariusz Antczak - proboszcz parafii wojskowo-cywilnej pw. św. Wojciecha w Braniewie oraz najbliżsi żyjący krewni – córka Danuta i syn Mieczysław. Traktujemy tę inicjatywę jako dług wdzięczności wobec bohatera II wojny światowej, a także skromnego, pracowitego i szlachetnego człowieka, któremu nasza społeczność winna jest oddać należny hołd.

Nagrobek na cmentarzu w Charłupi Małej.

Bibliografia:
1. Jan Winczakiewicz *Wojenko, wojenko. ..*Warszawa 1998
2. Stanisław Maczek *Od podwody do czołga* Lublin-Londyn 1990
3. Władysław Klemens Stasiak *W locie szumią spadochrony* Warszawa 1991
4. Relacje ustne córki Stanisława Kikowskiego Danuty Antczak, jego siostrzenicy Marianny Gawron.

Franciszek Wira żołnierz 84 Pułku Strzelców Poleskich

Robert Kielek

30 Poleska Dywizja Piechoty została zmobilizowana już w marcu 1939 r. Była jedną z sześciu wielkich jednostek wchodzących w skład „Armii Łódź". Do rejonu dyslokacji przybyła koleją ze stacji Pińsk do stacji Rusiec. Następnie marszem przybyła w rejon rzeki Widawki, w okolicę miasta Szczerców. Żołnierze tej dywizji od momentu przybycia do dnia wybuchu wojny budowali tam w oparciu o naturalne przeszkody terenowe umocnienia, które w walce z Wehrmachtem okazały się niezwykle skuteczne.

Dziadek mój, Franciszek Wira, urodził się 24 II 1915 r. w Bidingen (Niemcy), z ojca Wincentego i matki Marcjanny. Miał trzech braci - Michała, Konstantego, Henryka i siostrę Helę. Ojciec Franciszka, Wincenty, nie wrócił z pracy zarobkowej za granicą, umarł na obczyźnie. Jego żona Marcjanna po powrocie do Polski samotnie wychowywała dzieci. Franciszek przez 5 lat chodził pieszo z Dąbrowy Wielkiej do szkoły w Stefanowie.

Franciszek Wira

Wiosną 1938 r. otrzymał kartę powołania do odbycia służby wojskowej w 84 Pułku Strzelców Poleskich w garnizonie Pińsk. 10 X 1938 r. rozpoczął szkolenie w Szkole Podoficerskiej w ramach 6 kompanii szkolnej, gdzie 19 III 1939 r. otrzymał awans na kaprala ze specjalnością obsługa moździerzy. 23 marca w pułku ogłoszono „mobilizację marcową". Tak to wydarzenie wspominał jeden z oficerów 84pp., ppor. Włodzimierz Drzewieniecki.

Czwartek 23 marca 1939 roku niczym nie różnił się od wielu innych przedwiosennych dni. Było zimno, ale śnieg zaczął już znikać, obnażając ku nieśmiałym jeszcze promieniom słonecznym rwącą się do życia ziemię. Dnia tego w południe objąłem wyznaczoną mi funkcję oficera służbowego 84 pułku strzelców poleskich oraz oficera inspekcyjnego garnizonu Pińsk. Po przejęciu obowiązków i odprawie warty, poszedłem jak zwykle do klubu oficerskiego na obiad, polecając podoficerowi służbowemu, aby zawiadomił mnie, gdyby zaszła potrzeba. Po obiedzie, jak to było w zwyczaju, oficerowie, którzy w tym dniu mieli wolne popołudnie, zasiedli do brydża. Ponieważ pierwszą kontrolę miałem o trzeciej i właściwie nie wiedziałem co ze sobą zrobić, zdecydowałem się także na „ jednego roberka". W trakcie rozgrywania, zdaje się, drugiego robra, około godziny 2.30 nagle zadzwonił telefon. Ktoś podniósł słuchawkę. Porucznik Kazimierz Sosnowski, oficer placu garnizonu Pińsk, chciał ze mną rozmawiać. Był najwyraźniej czymś bardzo podniecony i zdenerwowany. Zażądał, abym n a t y c h m i a s t zgłosił się u niego w biurze i aby wszyscy oficerowie n a t y c h m i a s t udali się do swoich oddziałów. Nikt, oczywiście, nie mógł się domyślić, co się stało. Przypuszczaliśmy, że chodzi o jakiś próbny alarm, jakie zarządzano od czasu do czasu. Nie skończyliśmy więc rozgrywki, postanowiwszy zostawić karty na stole, zamknąć pokój na klucz i skończyć grę po alarmie. Jako służbowemu zalecono mi przechowanie kluczy. Nie przyszło mi wtedy na myśl, że nie tylko tej gry nie skończymy, ale że nawet tego pokoju już nigdy więcej nie zobaczę.[1]

Książeczka wojskowa Franciszka Wiry.

Po ogłoszeniu mobilizacji kpr. Franciszek Wira znalazł się w 4 batalionie w plutonie moździerzy. Eszelon do stacji docelowej jechał dwie noce i jeden dzień. 27 marca transport dotarł na stację Rusiec. Marszruta transportu wojskowego była objęta tajemnicą. Ze stacji do miejsca zakwaterowania 11 i 12 kompanii 4 batalionu w Leśniakach Chabielskich, żołnierze musieli przebyć pieszo odcinek około 10 km. W okresie od marca do września 1939 r. żołnierze 30 DP zajmowali się budową umocnień oraz szlifowaniem wojskowego rzemiosła. W trakcie takich ćwiczeń wydarzył się wypadek, którego uczestnikiem był m.in. kpr. Wira. Zdarzenie to również odnajdujemy we wspomnieniach ppor. Drzewienieckiego.

Dwie kompanie czwartego batalionu, moja jedenasta i dwunasta porucznika Tadeusza Wiercińskiego, kwaterowały w okresie początkowym, po przybyciu w rejon rzeki Widawki w małej wiosce Leśniaki Chabielskie. Któregoś dnia, bodajże w maju, podczas ćwiczeń granatnikowych obu kompanii, prowadzonych przez porucznika Wiercińskiego, nadeszła

burza, w grupę ćwiczących żołnierzy uderzył piorun. Natychmiast przybiegł do mnie goniec z meldunkiem co się stało. Wsiadłem na konia i pogalopowałem na miejsce wypadku. To, co ujrzałe ,wyglądało dość niesamowicie. Kilku żołnierzy z porucznikiem Wiercińskim biegało po polu jęcząc, lamentując i trzymając się za głowy, a kilku innych leżało lub siedziało na ziemi trzymając się za nogi. Od żołnierzy, którzy nie zostali porażeni, dowiedziałem się, że piorun uderzył w dwóch strzelców, rażąc obu w głowy. Widziałem czarne ślady i spaloną skórę na głowach porażonych. Ślady na skroni były u jednego z prawej, a u drugiego z lewej strony. Jeden z żołnierzy, stosownie do obowiązujących przepisów, miał na szyi swój znak tożsamości, który nosiło się na drucie oplecionym bawełną. Drut uległ spaleniu, pozostawiając na szyi żołnierza obwódkę grubości palca, a następnie porażenie przeszło na ręce, robiąc z nich w pewnym sensie elektroskop. Życia to go jednak nie pozbawiło. Ocalił mu je zapewne ten właśnie drut. Drugi żołnierz, który wbrew przepisom znaku tożsamości nie miał, został porażony śmiertelnie [nazywał się Łysek, przyp. RK]. *Żołnierze, stojący w pobliżu wymienionego strzelca ze znakiem tożsamości, zostali porażeni w głowy. Wśród nich także porucznik Wierciński. Ci zaś, którzy stali obok strzelca porażonego śmiertelnie, doznali porażenia nóg. Gdy zjawiłem się na miejscu wypadku, nieżyjącego żołnierza koledzy, stosownie do przesądu ludowego, zakopywali do ziemi.*[2] Dziadek do końca życia bał się burzy.

Odznaka 84 pSP.

84pp. składał się nietypowo z czterech batalionów. Trzy pierwsze obsadzały rejon wybudowanych przez siebie umocnień na głównej linii obrony nad Widawką. W dniach 1-2 IX brały udział w walkach opóźniających nad Wartą w rejonie m. Działoszyn. 4 batalion został oddany pod komendę dowództwu Wołyńskiej Brygady Kawalerii i w nocy z 31 VIII na 1 IX obsadził stanowiska opóźniające w rejonie Kłobuck – Mokra. Po stoczonej bitwie pod Mokrą, żołnierze Wołyńskiej Brygady Kawalerii wycofali się w rejon Kamieńska, a batalion IV/84pp wrócił na główne pozycje obronne swojego macierzystego pułku, walczącego w ramach 30 DP Armii „Łódź". W miejscu obrony stałej 84pp., czaty poszczególnych kompanii miały częstą styczność z patrolami niemieckiej 17 DP. Tak zapamiętał jedną z takich potyczek d-ca plutonu 1/84pp ppor. W. Maik:

Niemcy zachowywali się tak pewnie, jakby mieli jakieś oddziały ubezpieczające w przodzie, a polskich wojsk w tym rejonie (kompleks leśny Chmielowiec przyp. RK) *nie spodziewali się zupełnie. Kiedy motocykl skierował się w naszym kierunku drożyną prowadzącą przez zagajnik – wyskoczyłem wraz ze st. strz. Marchlewskim z bronią w ręku przed motocykl, aby zagrodzić im przejazd i zmusić do zatrzymania bez oddania strzałów... Kierowca jednak nie zatrzymał maszyny, a chciał minąć mnie dodając gazu, wtedy z około 2 m wypaliłem mu z „Visa"- prosto w łeb. Pozbawiony kierowcy motocykl, skręcając raptownie, zatrzymał się, a siedzący w przyczepie oficer wymierzył z parabellum do mnie. St. strz. Marchlewski, stojący obok, odepchnął mnie w bok i sam, przesuwając się w mej obronie, oberwał śmiertelny postrzał w brzuch z bardzo bliskiej odległości, któryś z najbliżej leżących moich żołnierzy wystrzelił z karabinu do Niemca i zabił go. Po krótkiej strzelaninie zerwałem mapnik z torbą oficerską z zabitego porucznika (Oberleutnanta).*[3]

30 DP utrzymała swe główne pozycje do 6 IX 1939 r. Po tej dacie nastąpił odwrót w kierunku pn.-wsch. Kpr. Wira wraz ze swoim pułkiem maszerował w kolumnie piechoty bezdrożami i leśnymi duktami, nękani przez lotnictwo wroga. Doskwierał im głód i zmęczenie spowodowane brakiem snu. Dodatkową zmorą takich marszów w przygodnym terenie byli niemieccy dywersanci. I tu przytoczę kolejny opis ppor. Drzewienieckiego, d-cy plutonu z 12/IV/84pp.

Przejście przez Tuszyn i biwak nie były jednak spokojne. Zewsząd strzelali do nas niemieccy dywersanci. W pewnym momencie zbliżył się do mnie jakiś nie znany mi żołnierz i strzelił z karabinu. Pocisk dosłownie przeleciał mi koło ucha. Dywersant nie zdołał już oddać drugiego strzału, gdyż jeden z mych żołnierzy uderzył go w głowę kolbą karabinu, a drugi strzelił, przyłożywszy mu lufę do boku. Stało się to tak szybko, że gdy ochłonąłem z wrażenia, było już po wszystkim.[4]

14 IX 1939 r. resztki 30 DP armii "Łódź", w tym 84pp, dotarły do Modlina. Pułk otrzymał nowe zadanie na przedpolu Twierdzy Modlin, w rejonie Puszczy Kampinoskiej. Kpr. Wira został ranny wieloma odłamkami pocisku artyleryjskiego. Większość z nich została usunięta podczas zabiegu chirurgicznego w przepełnionym szpitalu twierdzy. Ostatni odłamek, który przebił skórę lewego ramienia, o wymiarach 1x1,5 cm został usunięty dopiero w 1982 r. Po bohaterskiej obronie Modlina gen. Thommée 29 IX podpisał warunki kapitulacji i poddał twierdzę Niemcom.

Wkraczającym do twierdzy o godz. 12.00 Niemcom ukazały się obrazy pełne grozy zniszczenia i nędzy. Cytadela przedstawiała dymiący stos gruzów, metrowej grubości mury budynków koszarowych i kazamat były rozwalone i wypalone. Najgorzej wyglądało skrzydło szpitalne. Bezładnie porzucone stosy trupów i rannych, z których 1/3 już nie żyła. Pośród nich metrowe kupy ludzkiego kału. Izby i korytarze pełne trupów i rannych. Ranni, których liczba sięgała 3000, byli w stanie budzącym litość. Między nimi pięciu lekarzy u kresu sił.[5] Zgodnie z warunkami kapitulacji ranni żołnierze zostali rozwiezieni przez Niemców do szpitali wojskowych i cywilnych. Kpr. Wira trafił do jednego z nich w mieście, którego nazwy nie zapamiętałem. Po około dwóch tygodniach przebywania w nim, po zdobyciu cywilnego ubrania, uciekł z niego i wrócił w okolice Sieradza. Aby uniknąć wywózki na roboty do Niemiec, zatrudnił się do pracy u bauera w okolicy miasta Warta, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. Pracując w rolnictwie, dotrwał do stycznia 1945 r. Tutaj zastało go wyzwolenie. Po pewnym czasie zgłosił się do RKU w Łasku, gdzie prowadzono nabór do Ludowego Wojska Polskiego. 23 IV 1945 r. został ponownie zmobilizowany z przydziałem do 11DP. Z racji kwalifikacji artyleryjskich, został odesłany do Samodzielnej Brygady Moździerzowej do trzeciej kompanii moździerzy. W ramach tej brygady brał udział w walkach o

Berlin. Jako trofeum wojenne z Berlina przyniósł ze sobą zegar z wahadłem, który znajduje się do dnia dzisiejszego w zbiorach rodzinnych. 26 VIII 1945 r. złożył przysięgę, a we wrześniu tegoż roku przyjechał na urlop w rodzinne strony. W trakcie urlopu pojawił się w Raczkowie przed domem swojej sympatii Marianny Bartczak (mojej babci). Panna nie chciała do niego wyjść wtedy ostrzelał z „pepeszy" pobliską gruszę, z której jak twierdziła babcia, strącił większość dojrzałych owoców. Mama babci widząc niezadowolenie kawalera w mundurze powiedziała *Marysia wyjdź, bo nos tu wszystkich wyszczylo.* 10 XI 1945 r. otrzymał awans na plutonowego i funkcję zastępcy d-cy plutonu. 14 XI 1945 r. został zdemobilizowany. W okresie powojennym zamieszkał wraz z rodziną w Sieradzu przy ul. Krakowskie Przedmieście 40. Przez lata utrzymywał rodzinę z pracy jako kontroler jakości w jajczarni przy ul. 15 Grudnia (dzisiejsze POW). Pomagała mu w tych trudnych czasach jego żona Marianna Wira, znana sieradzka krawcowa. Razem wychowywali trójkę dzieci: Eleonorę Tadeusza i Mirosławę. Dziadek należał do osób odważnych, jak wspomina pan Jan Erenc, z kolegą Kajetanem Drożdżem potrafili przejść Krakowskie Przedmieście i Kolegiacką głośno śpiewając pieśń legionową „My Pierwsza Brygada" narażając się w ten sposób na represje ze strony UB.

W roku 1977 otrzymał jako kombatant awans na sierżanta. Kochał wojsko, ale nie odpowiadał mu system jakiego zbrojnym ramieniem było LWP. Wiele razy rezygnował z zaproszeń władz do udziału w uroczystościach wojskowych na terenie Sieradza. Kiedy ja w latach osiemdziesiątych odbywałem zasadniczą służbę wojskową, nie mógł się doczekać kiedy pokażę mu się w mundurze. Za udział w wojnie był odznaczony Krzyżem Walecznych, medalem za udział w Bitwie o Berlin, medalem za udział w kampanii wrześniowej 1939, krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski i kilkoma innymi. Były też odznaczenia radzieckie. Pod koniec lat czterdziestych babcia zrobiła ich

Sierżant (kombatant) Franciszek Wira.
Fot. R.Kielek

przegląd i w geście dezaprobaty w stosunku do nowego okupanta wrzuciła je do stawu, który znajdował się w pobliżu obecnego targowiska. Franciszek Wira zmarł w Sieradzu 14 VII 1988 r. w wieku 73 lat. **Honor Mu i Chwała !!!**

Przypisy:
[1] W. M. Drzewieniecki, *„Wrześniowe wspomnienia podporucznika"*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1978, s. 35-36, wyd. I.
[2] W. M. Drzewieniecki, *„Wrześniowe wspomnienia podporucznika"*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1978, s. 35-36, wyd.I.
[3] A. Wesołowski „Szczerców Góry Borowskie 1939 „Fundacja Polonia Militaris ,Warszawa 2006,str.1 70-171, wyd.I.
[4] W. M. Drzewieniecki, *„Wrześniowe wspomnienia podporucznika"*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1978, s.112 wyd. I.
[5] P.Oleńczak „Twierdza Modllin" Wielki Leksykon Uzbrojenia Wrzesień 1939, Tom 46. str. 56. Warszawa 2014

Z Pyszkowa w świat… Ze wspomnień gen. Alfonsa Kupisa, absolwenta Technikum Rolniczego w Wojsławicach.

Bożenna Antoszczyk

„Każdy z rejonów naszego kraju przeżywa w ciągu roku czas, kiedy piękno jego oblicza osiąga pełnię /…/ Ziemia Sieradzka, Sieradzkie, Sieradzczyzna – jakimkolwiek mianem określimy te okolice – kraśnieje na wiosnę, w lecie i na jesieni – od czasu nabrzmienia pierwszych pąków na wierzbie przy strudze aż do dni, gdy zwarzony nocnym szronem spadnie w lesie ostatni liść olchy. Jest to piękno swoiste, jedyne, dla którego oceny trzeba szukać skali tutaj, w tej ziemi, gdyż tylko ona, sama własną najgłębsza treścią może o sobie wyrokować…" [1]

Piękno tej ziemi oddał niestrudzony regionalista Teodor Goździkiewicz w swej książce „Barwy Sieradzczyzny". Autor, urodzony w Dąbrowie Wielkiej z ogromnym wzruszeniem powraca do krainy swego dzieciństwa. *Mam głęboko w pamięci jego słowa i myśli o Ziemi Sieradzkiej* – pisze w swym wspomnieniu p. generał A. Kupis. *Z autorem wiąże mnie nie tylko miejsce urodzenia, ale i to, że w 1940 roku byłem w Dąbrowie Wielkiej ochrzczony. Kościół parafialny w Brzeźniu Niemcy zamienili już wówczas na spichlerz… Przyszedłem na świat w Pyszkowie 23 VII 1940 roku jako najmłodsze dziecko z czworga rodzeństwa (siostry: Lucyna 1932 r., Jadwiga 1934 r. oraz brat Sebastian 1936 r.). Tu uczęszczałem do szkoły podstawowej, którą rozpocząłem mając 6 lat. Można powiedzieć, że moi rodzice bez ustawy posłali mnie wcześniej do szkoły, którą ukończyłem w 1953 roku. Moja mama Stanisława Kupis urodziła się w 1902 roku w Pyszkowie. Pochodziła z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Dziadek Pawlikowski, ojciec mojej mamy prowadził gospodarstwo rolne i był znanym w okolicy kowalem. Poślubiła Stanisława Kupisa z wsi Brzeźnio i razem zamieszkali w Pyszkowie. Mama bardzo ciężko*

pracowała w gospodarstwie. Była osobą głęboko wierzącą i praktykującą. Zawsze należała do aktywistek kościelnych, a szczególnie działała na rzecz powstania nowej parafii z siedzibą w Pyszkowie (1971 r.). Zmarła 19 X 1994 r.. Tatuś mój urodził się w 1900 r. w 7-osobowej rodzinie chłopskiej. Pochodził z Brzeźnia. W latach 1919-1922 służył w 3 Pułku Ułanów Tarnowskie Góry. Był uczestnikiem wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r. Pułk podlegał 3 Armii dowodzonej przez gen. broni Rydza Śmigłego. Brał udział w bitwach na kierunku: Warszawa-Kijów-Wilno. To był dzielny ułan – za bohaterstwo został odznaczony Krzyżem Walecznych. Podczas mroźnej wojennej zimy nabawił się wielu chorób. Po powrocie do domu wstąpił do OSP w Brzeźniu, a po zawarciu małżeństwa zamieszkał w Pyszkowie i tu prowadził gospodarstwo rolne, będąc wzorowym rolnikiem. 28.08.1939 roku w ramach powszechnej mobilizacji otrzymał powołanie do wojska ale wrócił po miesiącu do domu. Do jednostki wojskowej nie dotarł, ponieważ Niemcy byli szybsi… W latach 1947-1953 był nękany przez ówczesne władze. Wycieńczony chorobami zmarł 24.03.1954 roku. Grób Rodziców znajduje się na cmentarzu w Pyszkowie.

Ja i moje rodzeństwo byliśmy wychowani w duchu wierności ojczyźnie, dyscyplinie, grzeczności i wierności zasadom religii katolickiej.

Matka Stanisława Kupis z synami Alfonsem (z lewej) i Sebastianem. Pyszków 1958 r.

***

„To jest wieś moja – dalej kościół i cmentarz –
takie obrazy trzeba mieć w duszy …
w oczach ich nie spamiętasz.
Wkoło niebieści się horyzont szeroko otwarty,
lepka woń miodu płynie, osiada na ustach,
w dali samotny wiatrak, skrzydłami o niebo otwarty,
…stoi bezczynnie w polu. Cisza. Wiatr ustał”. [2]

Pyszków to niewielka i spokojna wieś – pisze dalej w swym wspomnieniu gen. A. Kupis – *położona w powiecie sieradzkim, w gminie Brzeźnio. Przez miejscowość przepływa niewielka rzeka, która jest dopływem Warty. Od Sieradza wieś oddalona jest około 15 km w kierunku południowym i 2 km na wschód od trasy łączącej Sieradz i Złoczew. W sąsiedztwie znajdują się wsie: Barczew, Stefanów Barczewski II, Wierzbowa, Olszaki, Pinki. Wieś otaczają lasy sosnowe z występującymi świerkami i drzewami liściastymi, bogate w runo leśne i zwierzynę. Najbliżej, w odległości 1 km położony jest las zwany Pyszkowskim. Był on w przeszłości świadkiem tragicznych wydarzeń historycznych. Tu bowiem w 1863 roku znajdowało się obozowisko powstańców styczniowych, którym niosła pomoc miejscowa ludność i dwór. Po licznych starciach z Moskalami pozostały tylko groby… W okresie międzywojennym funkcjonowała w Pyszkowie Ochotnicza Straż Pożarna. Spotkania strażaków odbywały się w remizie. Rozwijało się w tym czasie rzemiosło, skupione w rękach mieszkańców Pyszkowa. Kowalstwem zajmowała się rodzina Pawlikowskich i Lesiaków, stolarstwem – rodzina Lesiaków i Zarębów, rzeźnictwem – rodzina Świderskich, krawiectwem – rodzina Pawlikowskich i Bartnickich. 20% rodzin w naszej wiosce wyrabiało we własnym zakresie lniane płótno i wyroby wełniane. Pamiętam, że moja mama siała len i zajmowała się później jego obróbką, wreszcie przędzeniem i tkaniem płótna przeznaczonego na bieliznę. Wykonywała też różne wełniane wyroby, dziergała swetry, skarpety, rękawice. Wiele rodzin zajmowało się produkcją materiałów budowlanych, wypalaniem cegły. Drewno budowlane kupowane w lesie Pyszkowskim przetwarzano we własnym zakresie lub w barczewskim tartaku.*

Siostra Lucyna z rodziną. Alfons Kupis (trzeci z lewej) Pyszków 1968 r.

Na Żeglinie, w rejonie zamieszkania rodziny Zdziennickich był młyn wodny, który ciągle się psuł i dlatego powstała Kolonia Psuj. Mąkę produkowano w młynie wodnym lub wożono do wiatraka będącego w Barczewie, w pobliżu Stefanowa Ruszkowskiego u rodziny Micińskich, ewentualnie w młynie brzeźniowskim u rodziny Okoniów. W pyszkowskich gospodarstwach hodowano gęsi. Podczas długich jesiennych i zimowych wieczorów gospodynie zbierały się na tzw. „pierzakach”, aby wspólnie skubać pierze przeznaczone do wytwarzania poduszek i pierzyn. Były to wieczory pełne humoru i zabawy. Śpiewano piosenki, opowiadano anegdoty… Każda gospodyni sama wypiekała

chleb i ciasta, do czego służyły specjalne piece. We własnym zakresie produkowano masło i sery. Do produkcji masła wykorzystywano maselnicę, zwaną w Pyszkowie kierzynką. Jesienią kiszono kapustę, zakwaszano ogórki. Pamiętam, ze moja mama sama wyrabiała torf służący do opalania domu… Omłoty to domena mężczyzn. Rozpoczynały się wczesną zimą i trwały do wiosny, wykorzystując do tego celu cepy. Słoma była przeznaczona do krycia dachów, na karmę dla bydła i na podściółkę. Ziemniaki kopcowano a wiosną przebierano segregując na jadalne i sadzeniaki.

Stanisław Kupis z kolegami i d-cą por. Kuścińskim 1 Szwadronu 1921 r. (siedzi pierwszy z lewej).

W okresie międzywojennym dzieci uczyły się w domach a tylko niewielki procent kończył 2-3 klasy Szkoły Powszechnej w Brzeźniu i Barczewie. W naszej wsi był dentysta – pan Kuźnik (samouk), a także akuszerka – babcia Podgórska. W okresie II wojny światowej wieś była zniszczona a ludność wysiedlona. Na terenach: Sieradz – Złoczew – Burzenin armia niemiecka zorganizowała wojskowy poligon pancerny. Mieszkańców wywieziono do przymusowej pracy w Niemczech, część wymordowano, pozostałych wysiedlono. Żydów zapędzono do getta w Złoczewie czy Sieradzu. Moją rodzinę wywieziono w ramach wysiedlenia do miejscowości Bujnów poprzez Borzęckie /k Złoczewa. Rodzice pracowali tam u gospodarza niemieckiego o nazwisku Szmidt. Pamiętam z czasów wojny ucieczkę wojsk niemieckich i wstępowanie Armii Radzieckiej. Był styczeń 1945 r. W kwietniu 1945 r. powróciliśmy do rodzinnego domu. Gospodarstwo było zdewastowane…

Po wojnie wieś Pyszków stała się prężnie rozwijającą miejscowością. Rozparcelowano folwark i majątek Kobierzyckich. W częściowo zrujnowanym pałacu urządzono Szkołę Podstawową i Przedszkole. Wznowiono działalność OSP, której prezesem został Stanisław Lesiak. Zorganizowano Kółko Rolnicze, a jego przewodniczącym został Michał Lesiak. W domu p. Swiderskiego urządzono sklep, a następnie przeniesiono go do starej remizy, gdyż obok pałacu wybudowano nową strażnicę. W latach 50-tych powstała Spółdzielnia Produkcyjna. Wstąpili do niej: Lesiak Michał (przewodniczący), Lesiak Stanisław, Gabryś Kazimierz, Wira Wacław, Baś Czesław, Świderski Feliks, Szaflik Michał. Przystąpiono do likwidacji starej drewnianej zabudowy na rzecz budownictwa z cegły. Wieś traciła swą ludowość i historyczny romantyzm.

Byliśmy usilnie zmuszani do kolektywizacji, lecz upór Rodziców uniemożliwił przyłączenie naszych gruntów do Spółdzielni. Siostra Lucyna przypłaciła to wyrzuceniem jej z 2-giej klasy Liceum Handlowego w Sieradzu. Szczególnie napiętnowano chłopów, którzy posiadali więcej niż 5 ha areału – nazywano ich kułakami. Moi Rodzice posiadali najwięcej hektarów. Spółdzielnia Produkcyjna nie cieszyła się poparciem. Popadła w długi. W końcu lat 60-tych na fali ogólnej odwilży politycznej w kraju. Spółdzielnię rozwiązano a długi przejął Skarb Państwa. W latach 70-tych jak już wcześniej wspomniałem powstała nowa parafia Pyszków, zbudowano kaplicę, później kościół, cmentarz i plebanię…

Na przełomie lat 80-tych i 90-tych podłączono Pyszków do sieci wodociągowej. Dziś nie ma już Szkoły Podstawowej w Pyszkowie, dzieci uczą się w szkołach w Barczewie i Brzeźniu. Większość młodzieży wyjechała z Pyszkowa nie widząc perspektyw rozwoju. Pozostali zajmują się rolnictwem bez szczególnych osiągnięć…

Moi najbliżsi odeszli już do wieczności, najpierw rodzice, a później pozostałe rodzeństwo. Ojcowizna przeszła w obce ręce. Wybudowany w 1948 roku przez rodziców murowany dom stoi po dziś dzień w Pyszkowie… Wracam tam wspomnieniami…

„Kocham Cię wiosko moja" – wiosko moja
z której wyszedłem i jestem z tego dumny;
o której pamiętam, do której wracam w moich snach;
Ten dom rodzinny i kręte polne drogi…
Stół i chleb przez matkę pieczony,
Znaczony przez nią krzyżem.
Jego smak do dziś jeszcze czuję w ustach…
Widzę falujące łany zbóż,
Samotną białą brzozę przy drodze… [3]

***

Technikum Rolnicze w Wojsławicach /k Zduńskiej Woli moim oknem w przyszłość.

„Iść przez piarg, iść pod wiatr, iść ku burzom …" [4]

Jan Paweł II

Przyjazd do Wojsławic odbyłem autobusem do Sieradza, a następnie pociągiem do Zduńskiej Woli i dalej pieszo polną drogą koło cmentarza przez miejscowość Korczew, około 7 km. Muszę nadmienić, iż było to dla mnie wielkie przeżycie, ponieważ pierwszy raz w życiu jechałem pociągiem. Do Technikum jechałem w towarzystwie koleżanki Lucyny Lesiak również z Pyszkowa. Mieszkałem w internacie, który znajdował się w głównym budynku szkoły (pałacu). Warunki życia i nauki były bardzo skromne. Część praktyczną realizowaliśmy w Szkolnym Gospodarstwie Rolnym w trzech działach: agrotechnicznym, ogrodniczym i hodowlanym. Baza sportowa była bardzo prymitywna. Boiska do siatkówki i piłki nożnej znajdowały się w parku obok pałacu. Zimą zajęcia WF realizowaliśmy w klasach lekcyjnych lub pałacowym holu. W mojej klasie było ok. 30 uczniów, większość z nich pochodziła z Ziemi Sieradzkiej. Kilku kolegów i koleżanek pochodziło z powiatów pułtuskiego i wyszkowskiego. Najlepszymi uczniami w klasie byli: Koleżanka Bednarska i Kol. J. Zientalak, którzy dochodzili do szkoły z wsi Rębieskie. Naszą wychowawczynią i polonistką była pani Leokadia Burcan, żona dyrektora szkoły Antoniego Burcana. Z wielkim wzruszeniem wspominam innych nauczycieli, m.in. p. Jabłońską (historia), p. Kozieja (agrotechnika), p. Dawida (hodowla zwierząt), pp. Nowysza i Dębskiego (matematyka). Nasza wychowawczyni była bardzo lubiana, pomagała nam we wszystkich sprawach,

ale była też bardzo wymagająca. Pamiętam, że często organizowała wyjazdy do Łodzi na spektakle teatralne, które robiły na nas wielkie wrażenie: „Balladyna", „Świętoszek", „Noc Listopadowa", „Moralność Pani Dulskiej"... Pierwszy raz widziałem Warszawę w 1956 roku, gdy młodzież z Wojsławic uczestniczyła w pogrzebie B. Bieruta. Nasza delegacja przechodziła przed trumną o godz. 4-tej rano. Na placu przed Pałacem Kultury zgromadziło się ponad 100 tys. Ludzi. Pogoda była bardzo mroźna, na ulicach rozstawione były „koksowniki". Na zakończenie nauki zdawaliśmy egzaminy pisemne z języka polskiego i matematyki. Egzaminy ustne obowiązywały z języka polskiego i matematyki, a także z przedmiotów zawodowych. Cieszyłem się, że byłem zwolniony z maturalnego egzaminu z matematyki. Niestety, nie wszystkim udało się zdać maturę...

Alfons Kupis z kolegami – klasa IV Państwowego Technikum Rolniczego w Wojsławicach 1957 r.

Podczas pobytu w szkole w Wojsławicach brałem udział w różnych zawodach sportowych. Udzielałem się także w zespole tanecznym. Na fortepianie grał wówczas syn dyrektora kol. Janek Burcan, który chętnie pomagał nam podczas egzaminów maturalnych. W trakcie nauki zawodu agrotechnika planowane i realizowane były praktyki w PGR. Ja odbywałem taką praktykę w PGR Dąbrowa Wielka i Dąbrówka, a kierownikiem był wówczas pan Olszowy. Wyjeżdżaliśmy tez na wykopki do PGR-ów na Ziemi Szczecińskiej. W 1957 roku podjąłem od lipca pracę w PGR Kłodzino (pow. Pyrzyce) na stanowisku starszego brygadzisty – zastępcy kierownika, którym był p. Kamiński z Wielkopolski. W październiku 1958 roku powróciłem w rodzinne strony i podjąłem pracę w Powiatowych Kółkach Rolniczych na stanowisku instruktora rolnego. Instytucja mieściła się na ul. Warckiej w Sieradzu.

„Dotyk twej dłoni, gdy mi na ramieniu złożyłaś matko,
niosę i przeżywam ...
i ból rozstania z Tobą ...
z chatą, z łąką,
dotąd śnię nocą,
w dzień przed światem skrywam" [5]

Pójście do Szkoły Oficerskiej było spełnieniem marzeń mojego ojca, który marzył abym został oficerem. Ojciec, prosty chłop był zakochany w mundurze wojskowym, dobrze mówił o oficerach, często wspominał ze wzruszeniem swoją drogę frontową w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Mimo pochodzenia z dość dużego gospodarstwa na ówczesne czasy, miałem ciągoty do służby wojskowej. Dwa razy podchodziłem aby zostać podchorążym Szkoły Oficerskiej. Pierwszy raz w 1957 roku okazałem się za młody, ponieważ miałem 17 lat. Drugi raz startowałem do Marynarki Wojennej. Odmówiono mi, a po 1990 roku wiedziałem dlaczego. Trzeci raz powiodło się ale zgłosiłem się bezpośrednio do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu. Zdałem egzaminy wstępne. W dniu 25 IX 1959 r. przekroczyłem bramy koszar Oficerskiej Szkoły Artylerii. Zostałem podchorążym. Mama była również zadowolona i z radością przyjechała na przysięgę 29 XI 1959 roku do Torunia. Szkoła Oficerska trwała 3 lata. Promocja odbyła się 2 IX 1962 r. Przeszedłem twardą szkołę życia. Codzienna zaprawa fizyczna 30-minutowa bez koszul w ciągu całego roku nie bacząc na temperaturę. Zimowe i letnie „Szkoły ognia", ćwiczenia taktyczne na przedpolach Torunia oraz Poligonie Toruńskim zwanym artyleryjskim. W okresie nauki ćwiczyłem w wielu sekcjach sportowych: piłka siatkowa, lekkoatletyka, podnoszenie ciężarów, konkurencje trójbojowe i marszobiegi na 45 km. Sport w wojsku traktowałem jako wyżycie się – byłem bardzo silny pod względem fizycznym. Było tu bardzo dużo zajęć teoretyczno - praktycznych na salach wykładowych. Reasumując, bardzo dobrze zostałem przygotowany do zawodu oficera artylerii.

Płk Alfons Kupis – 32 BROT Orzysz. Obok (z prawej) gen. Jerzy Skalski d-ca WOW

Po promocji otrzymałem przydział służbowy do JW. 1036 w Orzyszu na Mazurach. Wspomniana JW. to Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Rakietowych (ziemia-ziemia) i Artylerii Wojska Polskiego. W wymienionej JW. zajmowałem kolejno stanowiska: dowódcy plutonu, dowódcy baterii, zastępcy dowódcy dywizjonu ds. szkolenia. Przesłużyłem w niej 10 lat. W 1972 r. rozpocząłem studia w Akademii Artyleryjskiej w Leningradzie w ZSRR, które ukończyłem 26 VI 1976 r. jako prymus otrzymując Złoty Medal. Po zakończeniu studiów powróciłem do Garnizonu Orzyskiego - Brygady Rakiet Operacyjno-Taktycznych na stanowisko dowódcy dywizjonu. W marcu 1978 r. zostałem wyznaczony na stanowisko zastępcy ds. liniowych 32 Brygady Rakiet Operacyjno-Taktycznych. W 1979-1980 skierowany zostałem na studia podyplomowe do Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie – Warszawa. Kończąc

Podyplomowe Studia Operacyjno-Strategiczne w marcu 1983 roku wyznaczono mnie na dowódcę tejże brygady w Orzyszu. W listopadzie 1986 roku zostałem Szefem Wojsk Rakietowych i Artylerii Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a 7.09.1991 r. wyznaczony zostałem na Szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie.

Od 1 IV 1993 r. zostałem Komendantem Głównym Żandarmerii Wojskowej. 11 XI 1993 r. Prezydent RP Pan Lech Wałęsa mianował mnie gen. brygady. Kończąc 60-ty rok życia, 24VII 2000 r. odszedłem do rezerwy. W ciągu wieloletniej pracy zawodowej zostałem uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim, Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i wieloma medalami resortowymi MON. Dużą radość sprawił mi Pierścień Oficerski wręczony mi w 1996 roku przez gen. broni Tadeusza Wileckiego podczas uroczystości w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Rozpamiętując minione lata pracy zawodowej doświadczałem wielokrotnie miłych dowodów uznania i przyjaźni. Z wielkim wzruszeniem czytałem o sobie wspomnienie żołnierza p. R. Komosińskiego, który odbywał niegdyś służbę pod moją komendą.

„Ech, łza się w oku kręci i… nęci aby spotkać się przy ognisku na poligonie orzyskim. Wiosną, gdy cietrzewie tokują i słychać krzyczące żurawie. Może kiedyś spotkamy się znów … panie generale Kupis, dziękuję serdecznie za dobrą szkołę życia, wspaniałe wspomnienia i przeżycia…

Bardzo ważnym momentem w moim życiu było poznanie mojej żony Krystyny, którą poślubiłem w 1961 r. W 2012 r. świętowaliśmy Złote Gody. Nasz syn Andrzej jest pułkownikiem WP a córka Beata nauczycielką. Doczekaliśmy się 4-ga wnucząt i prawnuka. Mimo przejścia na emeryturę nadal jestem aktywny w pracy społecznej działając w różnych stowarzyszeniach, a także w Klubie Generałów WP. Moja działka nad Zalewem Zegrzyńskim zapewnia mi czynny wypoczynek a jednocześnie jest to miejsce spotkań nie tylko rodzinnych ale również przyjaciół z Ziemi Sieradzkiej.

Rodzinny Pyszków odwiedzam kilka razy do roku. Mimo upływu lat wracam często wspomnieniami do czasów dzieciństwa, do domu rodzinnego i bliskich.

Uroczystość przy Grobie Nieznanego Żołnierza 2000 r. – gen. Alfons Kupis z małżonką.

„Odbuduję ze wspomnień dom:
dom rodzinny z żurawiem u płotu,
pełen szczęścia matczynych rąk,
do którego już nie ma powrotu …” [6]

Serdecznie dziękuję Panu Generałowi Alfonsowi Kupisowi za „powroty do przeszłości” związane z Ziemią Sieradzką, umożliwienie wykorzystania materiałów dokumentalnych oraz dawnych fotografii.

Przypisy:
[1] Teodor Goździkiewicz „Barwy Sieradzczyzny” (fragment) [w:] „Na Sieradzkich Szlakach” nr 1/109/2013/XXVIII s. 73
[2] F. Beciński „Ojczyzna” [w:] „Kocham Cię, Ojczyzno”, opr. E. Marciniak, Włocławek 1995 s. 94
[3] „Kocham Cię, wiosko moja” [w:] „Kocham Cię, wiosko moja”. Wiersze o pięknie życia na wsi. Opr. E. Marciniak, Włocławek 1995 s. 4
[4] Karol Wojtyła MOUSIKE [w:] „Psałterz Renesansowy’ Wyd. Budapeszt. „Biały Kruk”. Kraków 1999 s. 73
[5] S. Kapłanowa „Skradzione dzieciństwo” [w:] „Wiersze o Ojczyźnie”. LSW. Warszawa 1965 s. 236
[6] M. Kozaczkowa. „Odbuduję dom” [w:] „Wiersze o Ojczyźnie”. LSW. Warszawa 1965 s. 157

GEOGRAFIA I OCHRONA PRZYRODY

Funkcjonowanie sztucznego zbiornika wodnego a rezerwat przyrody na przykładzie Zbiornika Jeziorsko

dr Halina Grobelska
geomorfolog z Torunia

Wstęp. Konsekwencją tworzenia sztucznych zbiorników wodnych jest zatapianie zajmowanych przez nie obszarów. Częściowemu bądź całkowitemu zatapianiu ulegają strefy brzegowe spiętrzonych rzek i jezior wraz z towarzyszącymi im obszarami dolinnymi. Często są to obszary o bardzo cennych walorach przyrodniczych, stanowiących bogate siedliska flory i fauny, nierzadko objęte ochroną prawną. Spiętrzenie powoduje rozwój nowej strefy brzegowej zarówno w sensie morfologicznym, bowiem jej rozwój następuje na wyższych rzędnych, jak i biologicznym – przekształcona bądź unicestwiona zostaje roślinność litoralu, a wraz z nią występująca tu fauna (Kajak 1988, Lopuch 2002). Strefa brzegowa powstaje w wyniku falowania wiatrowego

i wywoływanego nim procesu abrazji brzegu oraz segregacji, transportu i akumulacji osadu. Jej rozwój jest procesem długotrwałym. W ustabilizowanych, mało zmieniających się warunkach hydrodynamicznych, jakie występują na jeziorach, strefa ta jest stabilna i prawie całkowita pokryta roślinnością. W przypadku sztucznych zbiorników wodnych przeciwnie, przez wiele lat jest aktywna. Jest to wynik zarówno jej młodego – liczonego w latach –wieku oraz znacznie większych niż w warunkach naturalnych, wahań stanów wody, będących efektem funkcji pełnionych przez sztuczne zbiorniki wodne. Zachodzące w jej obrębie przemieszczanie osadów oraz zmiany poziomu wody, a tym samym miąższości warstwy wody, utrudniają lub wręcz uniemożliwiają rozwój roślinności, będącej jakże charakterystycznym i integralnym elementem strefy brzegowej naturalnych jezior. Długość okresu aktywności brzegowej sztucznego zbiornika wodnego uzależniona jest głównie od wielkości wahań stanu wody, które wynoszą od kilku cm do kilku metrów. Wraz z ich wzrostem proces stabilizacji strefy brzegowej wydłuża się, a moment wkraczania roślinności opóźnia (Ovčinnikov 2003, Grobelska 2005). W konsekwencji zbiornik przez wiele lat pozbawiony jest litoralu będącego naturalnym siedliskiem fauny. Ponadto wahania stanów wody w zbiorniku powodują również okresowe osuszanie części dna. Powierzchnia te wzrasta wraz ze wzrostem wahań stanów wody. Jeśli stany minimalne w zbiorniku występują w okresie wegetacyjnym, okresowo osuszaną część dna zbiornika sukcesywnie pokrywa roślinność, w ślad za obniżającym się lustrem wody. Skład gatunkowy roślinności, jej liczebność i rozmiary uzależnione są od cech indywidualnych poszczególnych obiektów, panujących warunków wilgotnościowych i długości okresu rozwoju (Hellstern 2000). Generalnie na obszarach tych dominują szuwary trzcinowe i zarośla wierzbowe, które wykazują dużą odporność na radykalne zmiany warunków wilgotnościowych i okresowe, nawet kilkumiesięczne podtopienie. Zwykle okres rozwoju roślinności na tym obszarze jest krótszy od okresu wegetacyjnego. W sytuacji, gdy w zbiorniku utrzymywane są niskie stany wody przez dłuższe okresy, trwające nierzadko 2-3 lata, w obszarach tych rozwijają się krzewy i drzewa.

W związku z uzależnieniem stanów wody w zbiornikach retencyjnych od pełnionych funkcji i sytuacji hydrologicznej w zlewni często obserwuje się sytuację przeciwną; przez 1- 2 lata wysokie stany mogą występować przez bardzo długi okres, zaś stany niskie mogą nie być osiągane. W efekcie dochodzi do wymierania roślinności na tym obszarze. Sytuację taką obserwowano m. in. na początku obecnego stulecia w Zbiorniku Pakoskim (rzeka Noteć Zachodnia). Z kolei przy niskich stanach wody w zbiornikach retencyjnych odsłaniana jest powierzchnia dna zbiornika, co sprzyja rozwojowi roślinności i awifauny. Przykładem takiego obszaru jest Zbiornik Jeziorsko. Celem niniejszego opracowania jest ukazanie współzależności między działaniami z zakresu gospodarki wodnej i ochrony przyrody.

Zbiornik Jeziorsko. Zbiornik Jeziorsko został utworzony w wyniku spiętrzenia wód rzeki Warty zaporą w Skęczniewie na 483,3 kilometrze biegu rzeki. Zapora zamknęła zlewnię o pow. 9021,8 km². Średni roczny przepływ wynosi 49,9 m³ s¹(Stachý 1986). Wstępne napełnienie zbiornika rozpoczęto1986 r., natomiast pełen zakres piętrzenia osiągnięto w 1992 r. (Orłowski 1999, Szewczyk 2007). Jest to czwarty pod względem pojemności i drugi pod względem powierzchni sztuczny zbiornik wodny w kraju. Administracyjnie zbiornik ten położony jest w przeważającej części na obszarze woj. łódzkiego, tylko jego pn. kraniec wkracza na obszar woj. wielkopolskiego.

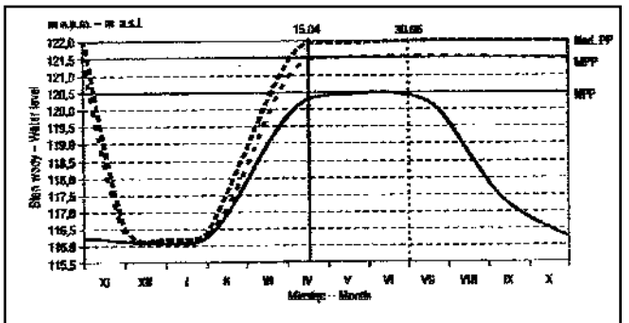

Ryc. 2. Reżim eksploatacyjny Zbiornika Jeziorsko

NPP – normalny poziom piętrzenia, MPP – maksymalny poziom piętrzenia, Nad. PP – nadzwyczajny poziom piętrzenia

Zbiornik Jeziorsko leży w obrębie Niecki Sieradzkiej i zajmuje południkowo przebiegający odcinek doliny Warty pomiędzy miastem Warta a wsią Skęczniew, gdzie umiejscowiono zaporę czołową. Bezpośrednie otoczenie niecki stanowią przylegające do niej wysoczyzny – Łaska od wsch. i Turecka od zach., o wysokości do 150 m n.p.m. (Banach, Grobelska 2003). Obszar ten leży w strefie krawędziowej niecki łódzkiej i monokliny przedsudeckiej (Klatkowa, Załoba 1992). Najstarszymi występującymi tu utworami są silnie spękane margle górno kredowe. Zalegają one na głębokości średnio 5-40 m, lokalnie 2-3 m. Utwory kredy stanowią bezpośrednie podłoże pokrywających ten obszar utworów plejstoceńskich. Stanowią je głównie glacjalne i fluwioglacjalne utwory zlodowacenia środkowopolskiego stadiału Warty. Ich miąższość maksymalnie dochodzi do 20 m. Zalegają one ponad starszymi utworami fluwioglacjalnymi, bądź bezpośrednio na glinie maksymalnego zasięgu tego stadiału. Utwory te są często zaburzone glacjotektonicznie. Tylko w okolicach Jeziorska, w bezpośrednim sąsiedztwie zbiornika gliny stadiału maksymalnego występują bezpośrednio na powierzchni terenu (Burczyński 1986; Klatkowa, Załoba 1992; Załoba 1996).

Płaską wysoczyznę morenową w otoczeniu zbiornika rozcinają doliny rzeczne. Pierwsza, przebiegająca z pd.- wsch. na pn.-zach., to vistuliańska dolina Pra-Warty (Baranowski, Mańkowski 1972, 1973). Jest ona obecnie wykorzystywana przez uchodzącą do Zbiornika Jeziorsko rzekę Pichnę oraz płynącą w dalszej części doliny rzekę Telesznę. Jest to obszar depresyjny chroniony zaporami bocznymi. Obniżenie to przecina współczesna, południkowo przebiegająca dolina Warty. Krawędź doliny Warty, ograniczająca zbiornik jeszcze przed jego utworzeniem, na znacznych odcinkach miała charakter erozyjny. Porozcinana jest ona licznymi dolinkami erozyjno-denduacyjnymi, częściowo wykorzystywanymi przez małe cieki. W okolicach Tądowa Górnego, Brzegu i Brodni występowały również osuwiska. Strefę brzegowa zbiornika budują głównie gliny zwałowe i utwory fluwioglacyjne zlodowacenia środkowopolskiego oraz piaski i mułki rzeczne vistulianu. Lokalnie towarzyszą im osady glacjolimniczne, deluwia gliniaste oraz koluwia

czynnych osuwisk. Przy niskich stanach wody w zbiorniku aluwia Warty podlegają rozmywaniu przez fale. Proces ten obejmuje górny, a częściowo i środkowy odcinek zbiornika (Banach, Grobelska 2003). Zbiornik Jeziorsko cechują duże wahania stanów wody, które są wynikiem pełnionych przez ten zbiornik funkcji przeciwpowodziowej i retencyjnej. W zbiorniku tym występują permanentnie, około pięciometrowej wysokości wahania stanów wody zachodzące w cyklu rocznym. Stany maksymalne przypadają na okres wiosenno-letni, kiedy to następuje napełnianie zbiornika, a minimalne – na okres jesienno-zimowy, po stopniowym opróżnianiu zbiornika trwającym od lipca do końca listopada. Od połowy kwietnia do końca czerwca, na zbiorniku utrzymywany jest stały poziom piętrzenia, nie wyższy od normalnego (NNP = 120,5 m n.p.m.). Sytuacja taka jest korzystna dla utrzymania w górnej partii zbiornika stałych warunków siedliskowych dla ptactwa wodnego.

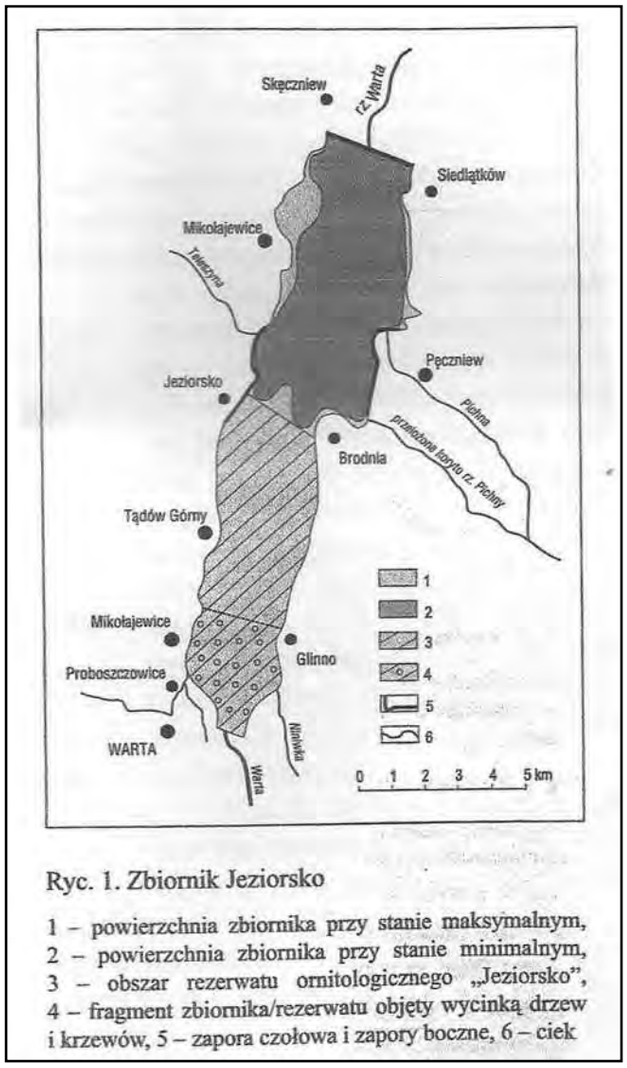

Ryc. 1. Zbiornik Jeziorsko

1 – powierzchnia zbiornika przy stanie maksymalnym, 2 – powierzchnia zbiornika przy stanie minimalnym, 3 – obszar rezerwatu ornitologicznego „Jeziorsko", 4 – fragment zbiornika/rezerwatu objęty wycinką drzew i krzewów, 5 – zapora czołowa i zapory boczne, 6 – ciek

Zbiornik Jeziorsko zajmuje całą równinę zalewową Warty. W zależności od stanu wody jego długość zmienia się od 7 do 16 km, przy szerokości ok. 2,5 km; średnia głębokość wynosi od 1,7 do 5,2 m. Przy maksymalnej rzędnej piętrzenia powierzchnia zbiornika osiąga 42,3 km², a objętość – 202,3 mln m³, podczas gdy przy stanach minimalnych wartości te wynoszą odpowiednio: 19,6 km² (przy absolutnym minimum 17,6 km²) i 36,4 mln m³ (przy absolutnym minimum 30,2 mln m³; Szewczyk 2007). Powoduje to, iż przy dopuszczalnych minimalnych stanach wody okresowo odsłania się ponad połowa powierzchni akwenu, i to właśnie ona stanowi ornitologiczny rezerwat przyrody „Jeziorsko".

Rezerwat ornitologiczny „Jeziorsko". Rezerwat ornitologiczny Jeziorsko został tworzony w pd. części Zbiornika Jeziorsko na mocy rozporządzenia ministerialnego w 1998 r. Celem ochrony jest *…zachowanie ze względów naukowych, dydaktycznych i krajobrazowych ostoi ptaków wodno-błotnych, w tym licznie występujących gatunków ptaków rzadkich i chronionych.*

Pozbawiona roślinności strefa brzegowa Zbiornika Jeziorsko.
Fot. A. Ruszkowski

Rezerwat obejmuje teren pomiędzy mostem na Warcie, który wyznacza zasięg cofki zbiornika, a linią łączącą miejscowości Jeziorsko i Brodnia, pokrywającą się z zasięgiem lustra wody przy minimalnym stanie wody w zbiorniku. Jego obszar wynosi 23,506 km². W okresie letnim, przy niskim stanie wody w zbiorniku obszar ten jest odsłaniany, a pozbawione okresowo wody bagniste dno zbiornika stanowi bogate źródło pokarmu dla żerujących tu ptaków. Obszar ten w znacznej części porastają szuwary trzcinowe (Phragmitetum Australis) oraz zarośla wierzbowe. Rośliny te bardzo dobrze tolerują przemienne występujące warunki wodno-lądowe, z kilkumiesięcznym zatopieniem włącznie. Roślinność ta stwarza doskonałe warunki dla gniazdowania ptaków. Rezerwat, jak i cały Zbiornik Jeziorsko, jest ostoją ptactwa wodnego i wodno-błotnego, które traktują ten teren jako miejsce lęgowe, przebywając tu przez cały rok lub tylko okresowo, w czasie przelotów. Na terenie rezerwatu gniazduje około 150 gatunków ptaków, a dla 100 innych gatunków jest ono obszarem odpoczynku w czasie wiosennego i jesiennego przelotu. Okresowo na terenie rezerwatu przebywa około 10 tys. ptaków (Szewczyk 2007). Gatunkami dominującymi na obszarze rezerwatu są mewa śmieszka (Larus ridibundus), rybitwa zwyczajna (Sterno hi rundo), kormoran czarny (Phalacrocorax carbo) i czapla siwa (Ardea cinerea). Z rzadkich gatunków ptaków gniazdujących na obszarze zbiornika należy wymienić gęś gęgawę (Anser anser), mewę małą (Larus minuus) i srebrzystą (Larus argentatus), bataliona (Philomachus pugbax), podróżniczkę (Luscinia svecica) oraz kaczki: krzyżówkę (Anas plathynchos) i płaskonosą (Anas clypeata), czernicę (Aythya fuligula), głowienkę (Aythya Felina). Ponadto występuje tutaj perkoz dwuczuby (Podoceps cristatus) i perkoz rdzawo szyi (Podiceps griseigena). Wśród gatunków występujących okresowo warto wymienić

bociana czarnego (Ciconia nigra), ślepowrona (Nicticorax nucticorax, czaplę siwą (Casmerodius albus), żurawia (Grus grus) i ostrygojada (Haematopuss ostralegus). Duża obfitość ptactwa oraz ryb sprawiła, iż w okolicy zbiornika spotyka się rybołowa (Pandion haliaetus), orlika krzykliwego (Aquila Langa), sokoła wędrownego (Falco peregrinusa) oraz orła bielika (Haliaeetus albicalla); (Mapa przyrodnicza…2006).

W rezerwacie zarośla wierzbowe, występujące w górnej części Zbiornika Jeziorsko, bardzo dobrze tolerują wahania stanów wód w zbiorniku i będące ich efektem okresowe podtapianie. Ich rozwój jest tak intensywny, iż w obawie o zachowanie dobrych warunków gniazdowania i rozwoju żyjącego na obszarze rezerwatu ptactwa bezpośrednio nadzorujący rezerwat Wojewoda Łódzki na mocy zarządzenia nr 190/2005 z 14 IX 2005, nałożył na gospodarza obiektu obowiązek corocznego karczowania krzewów w obszarze cofki zbiornika, powyżej linii łączącej pn. kraniec wsi Glinno i pn. kraniec parku wsi Mikołajewice.

Podsumowanie. Istnienie i funkcjonowanie na jednym obszarze sztucznego zbiornika wodnego i rezerwatu przyrody wydaje się przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie, bowiem obiekty te pełnią różne funkcje. Sztuczne zbiorniki podporządkowane są gospodarczej działalności człowieka, podczas gdy zadaniem rezerwatów przyrody jest jej ochrona w nienaruszonym stanie. Sytuacja Zbiornika Jeziorsko dowodzi jednak, iż kompromis taki jest możliwy do osiągnięcia. Utworzenie sztucznego zbiornika wodnego w środkowym biegu Warty stworzyło bardzo dobre warunki siedliskowe dla ptaków wodno-błotnych. Szczególnie korzystne dla ich rozwoju jest coroczne odsłanianie ponad połowy powierzchni dna zbiornika w jego górnej części, będące wynikiem obniżenia poziomu wody w zbiorniku w okresie jesienno-zimowym.

(Redakcja dziękuje Panu Prof. dr. hab. Janowi Szupryczyńskiemu z IGiPZ PAN za udostępnienie artykułu)

Literatura:
1. Banach M., Grobelska H., 2003, Stan dynamiki brzegów Zbiornika Jeziorsko, Słupskie Prace Geograficzne, 1,91-106.
2. Baranowski J., Mańkowska A., 1972, Mapa geologiczna Polski 1:2000 000, Arkusz Kalisz, wyd. Instytut Geolog. W-wa.
3. Buraczynski Z., Badanie geologiczno-inżynierskie (na Zb. Jeziorsko), Gospodarka Wodna, 8, 185-87.
4. Grobelska H., Ewolucja strefy brzegowej Zbiornika Pakoskiego (Pojezierze Gnieźnieńskie), Prace Geograficzne IGiPZ PAN, 205, ss. 122.
Kajak Z., 1998, Hydrologia-limnologia, Ekosystemy wód śródlądowych, PAN, W-wa, ss.355.
5. Klatkowska H., Załoba M., Objasnienia do Szczgółowej Mapy Geologicznej Polski 1:50 000, Arkusz Warta, W-wa.
6. Mapa Przyrodnicza Województwa Łódzkiego, 2006, Wyd. multimedialne, Urząd marsz., Woj. Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Łódź.
7. OrłowskiW.,1999, Techniczna charakterystyka zbiornika retencyjnego Jeziorsko na Warcie,[w:] Eksploatacja i oddziaływanie dużych zbiorników nizinnych na przykładzie zbiornika Jeziorsko. Konferencja naukowo techniczna, Uniejów, 7-17.
8. Stachý J. (red.), 1996, Atlas Hydrologiczny Polski, t. 2, 1, Wyd. Geologiczne, Warszawa, ss.724.
9. Szewczyk G.,2007, Zbiornik Wodny Jeziorsko, RZGW, Poznań, ss.21.
10. Załoba M.,1996, Ślady oscylacji lądolodu warciańskiego we wsch. części międzyrzecza Warty i Prosny, Acta Geographica Lodzensa, 71, 275-287.

Przedruk z: *Wody na obszarach chronionych, J. Partyka, J. Pociask-Karteczka (red.), Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagielońskiego, Ojcowski Park Narodowy, Komisja Hydrologiczna Polskiego Towarzystwa Geograficznego; Kraków-Ojców, 12-14.06.2008, 2008, artykuł, s. 101-107;*

NASI ZA GRANICĄ

Zaprośmy łotewskie „Kukułeczki" do Sieradza!

Andrzej Sznajder

Sieradzkie Kresy? Czy to możliwe? – zapyta ktoś z czytelników. Oczywiście, że możliwe! My, potomkowie obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, mieszkający dziś w Sieradzu, mamy prawo do takiego określenia, zwłaszcza, że często „Sieradzkie Szlaki" krzyżowały się z Kresami. Jest nas wielu, a tych, którzy chcą się podzielić swoimi wspomnieniami, zachęcam do pisania. Tylko tak pamięć o naszych Kresach ocalimy od zapomnienia!

Większość z nas zaczęła publicznie odnajdywać swoją tożsamość poprzez Stowarzyszenie Sybiraków. Jako początkujący dziennikarz, już nie komunistycznego wtedy „Nad Wartą", byłem 14 stycznia 1990 roku na organizacyjnym zebraniu Oddziału Sieradzkiego tego Stowarzyszenia. Pierwszą jego przewodniczącą została lekarka p. Wiesława Łazuchiewicz. Jej droga do grodu nad Wartą była długa i ciernista. Sowieci wywieźli ją jako dziecko z okolic Nowogródka. Trafiła daleko na wschód, aż do Archangielska, a potem wraz z innymi dziećmi do armii gen. Andersa. Stamtąd przez Iran wróciła po wojnie do kraju. Pamiętam z tamtego zjazdu jeszcze jednego Sybiraka – ks. Czesława Rawskiego z Warty. Był wywieziony już podczas pierwszej deportacji w lutym 1940 roku aż do Wołogdy. Byli też i tacy, co wrócili z Syberii dopiero po roku 1956, albo jeszcze później. Antoni Firlit, nauczyciel historii z Charłupi Małej, zorganizował wtedy pierwszą sieradzką komisję historyczną. Miała ona za cel zbieranie dokumentów i wspomnień oraz informacji o tych, co niestety na zawsze już zostali w nieludzkiej ziemi.

Zachęcony przez przyjaciół ja również zacząłem odkrywać swoje Kresy, najpierw te litewskie, wtedy już dostępne. Choć wcześniej granica Związku Sowieckiego skutecznie je nam odgradzała, to kontakt listowy z krewnymi

miałem właściwie bez większych przerw. Podczas moich pierwszych litewskich podróży zauważyłem morze potrzeb, jakie trzeba spełnić, by wesprzeć rodaków na wschodzie. Zacząłem od sprawy najważniejszej – pomocy dzieciom. Kilka razy przez cały rok 1991 i następny zbieraliśmy w sieradzkich podstawówkach pomoce szkolne, książki i słodycze. Potem przy pomocy zaprzyjaźnionych firm pojechały te dary dla szkoły w miejscowości Elektrėnai położonej 30 km na zachód od Wilna. Były to krwawe dni i tygodnie tworzenia się litewskiej państwowości. Obserwowałem to na miejscu jako specjalny wysłannik tygodnika „Nad Wartą". Widziałem zabarykadowany wileński parlament. Wszystkie wyloty ulic dookoła i most na Wilii były wtedy zablokowane murem z betonowych płyt i zasieków z drutu kolczastego. Udało mi się dostać do środka; młody chłopak z litewskiej ochrony widząc polskie tablice rejestracyjne na samochodzie pozwolił mi na wjazd. Teren tej twierdzy był praktycznie nie do zdobycia, nawet przez czołgi. Do parlamentu można się było dostać jedynie desantem z powietrza, na szczęście sowieci wtedy się na to nie odważyli.

Zespół Tańca Ludowego „Kukułeczka" na XIV Światowym Festiwalu Zespołów Folklorystycznych - Rzeszów 2008. Z archiwum redakcji magazynu „Polak na Łotwie".

Później zacząłem odkrywać również moje białoruskie Kresy. Te były bardzo długo niedostępne. Schowane wśród lasów i jezior Brasławszczyzny przetrwały ukryte w rodzinnej pamięci historycznej. Inspiracją do badań były opowieści mojej babki Placydy z Jurewiczów Wyrwiczowej, a pomogło mi w tym Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie. Dzięki dokumentom w nim zachowanym udało mi się odtworzyć dzieje rodu Wyrwiczów od roku 1540.

Wreszcie w czerwcu 2008 roku wybrałem się z rodziną na Białoruś szukać resztek dziadkowego Równopola – rodzinnego gniazda. Okazało się to po niemal stu latach niemożliwe. Tylko kamień polny z tamtej ziemi przywiozłem na pamiątkę. Dziś z białoruskim i polskim napisem stoi na honorowym miejscu w moim sieradzkim ogrodzie.

Przy okazji poznałem tam wspaniałych, serdecznych i bezinteresownych ludzi, żądnych wiedzy o Polakach i naszej Ojczyźnie. Nawiązałem kontakt z historykiem brasławskiego muzeum Kastusiem Szydłowskim, który pomógł mi wydatnie w moich badaniach. Zaprzyjaźniłem się z p. Ireną Waluś, naczelną „Magazynu Polskiego", pisma Polaków na Białorusi, wydawanego od paru lat na wygnaniu w Warszawie.

Druga moja białoruska eskapada miała miejsce w sierpniu tego samego roku, a związana była z uroczystością koronacji obrazu Matki Boskiej Brasławskiej Królowej Jezior. Wyjazd zorganizowało Krajowe Stowarzyszenie Brasławian, którego jestem członkiem. Przy okazji oglądałem Festiwal Zespołów Polonijnych. Brały w nim udział m.in. takie znane grupy jak „Białe Skrzydła" z Białorusi, „Sursum Corda" z Ukrainy czy Zespół Tańca Ludowego „Kukułeczka" z Łotwy, któremu należy się specjalne miejsce w tym artykule, spina on bowiem moje Kresy na powrót z Sieradzem. Oglądając ich występ zwróciłem uwagę na ciekawe i jakby znajome stroje, w jakich tańczyli i śpiewali artyści „Kukułeczki". Dopiero jak usłyszałem piosenkę „Od Sieradza płynie rzeka...", doznałem olśnienia; przecież to są sieradzkie stroje ludowe! Na szczęście zaraz była przerwa i szybko udałem się za kulisy. Tam odnalazłem opiekunkę zespołu, p. Żannę Stankiewicz i poznałem jej niesamowitą historię. Przed laty, gdy studiowała ona etnografię na UMCS w Lublinie, wpadły jej w oko sieradzkie ubiory i wymarzyła sobie, że kiedyś, jak wróci na Łotwę i będzie taka możliwość, ubierze miejscowy zespół w te właśnie stroje. Okazja nadarzyła się niebawem, bo Żanna została mianowana dyrektorem Centrum Kultury Polskiej w Daugavpils (pol. Dźwińsk lub Dyneburg). Wtedy zwróciła się do Ministerstwa Kultury w Warszawie z prośbą o pomoc w pozyskaniu choć jednego wzorcowego eksponatu. Jakież było jej zdziwienie, gdy po paru miesiącach przyjechał do Dyneburga samochód z Polski pełen sieradzkich uniformów. Tak „Kukułeczka" rozpoczęła podbój państw bałtyckich, Polski i Skandynawii wprowadzając do swojego repertuaru tańce sieradzkie razem z unikatowymi pieśniami. Furorę zrobił zespół na XIV Światowym Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie w 2008 roku prezentując na galowym koncercie właśnie stroje sieradzkie. Występ ich odbił się wtedy szerokim echem w Polsce i Europie, a TVP Polonia uhonorowała zespół specjalną nagrodą „Za sławienie Polski i Polskości".

Smutnym akcentem tych sieradzkich Kresów jest fakt, że do tej pory nie udało się nikomu zaprosić „Kukułeczki" do Sieradza. Próbowałem swego czasu z p. Katarzyną Kałuziak pukać do władz miasta, niestety bezskutecznie. Jedyny jak na razie występ łotewskiego zespołu na terenie województwa łódzkiego miał miejsce w Poddębicach.

A może nowe władze wrócą do tego tematu? „Kukułeczka" marzy cały czas o występie w Sieradzu i czeka na zaproszenie do grodu nad Wartą! Żanna Stankiewicz otwarta jest na współpracę i z pewnością też chętnie zaprosi jakiś sieradzki zespół ludowy z rewizytą na Łotwę. Może uda się w ten sposób dopisać „sieradzkim Kresom" następny rozdział.

Z dziejów Zespołu Szkół nr 4 im. Stanisława Staszica w Wieluniu, red Grażyna Urbaniak-Kopczyńska, Wieluń, ss. 152.

Zdzisław Włodarczyk

O przeszłości placówek edukacyjnych w Wieluniu i ludziach z nimi związanymi napisano wiele. Tradycje oświatowe w tym mieście sięgają schyłku średniowiecza, kiedy to przy miejscowej kolegiacie działała szkoła. Liczni studenci Akademii Krakowskiej pochodzący z Wielunia mogą świadczyć o jej poziomie, jak i świadomości jego mieszkańców zainteresowanych edukacją młodzieży. Są też szkoły – te dawno zamknięte i działające – trwałym elementem jego przestrzeni kulturowej i historycznej. Pozostałości kolegiaty przypominają o Janie Długoszu i jego rodzinie, związanymi z ziemią wieluńską. Tuż obok znajduje się budynek dawnego kolegium pijarskiego, następnie szkoły obwodowej i do czasu likwidacji, powiatowej. W niepozornym budynku przy ulicy Ewangelickiej przez cały XIX w. funkcjonowała szkoła elementarna dla dzieci miejscowych luteran. Na ulicy Śląskiej znajdujemy siedzibę szkół katolickich – pierwotnie i obecnie. Dzieje zespołu mogłyby stanowić kanwę poważnej pracy historycznej. Jest wreszcie dzień dzisiejszy – nowa siedziba Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Nadodrzańskiej.

Naszą uwagę skupimy na budynku znajdującym się w północnej części ulicy Krakowskie Przedmieście. Habent sua fata libelli – jednak nie tylko książki, swoje losy mają też i budynki. Od początków XX w. tzw. „dom Fiszkala", niezależnie od zmieniających się właścicieli, służył kształceniu młodzieży. Jedynie w czasie okupacji Niemcy umieścili w nim komendę policji kryminalnej. Natomiast lista placówek oświatowych, które miały w nim swą siedzibę jest imponująca. Były to szkoły ogólnokształcące: podstawowe, średnie, dla rzemieślników i technika. Ostatecznie, w 2010 r. budynek przestał służyć kształceniu młodzieży. Zamknięciu uległ pewien rozdział w dziejach miasta.

Zmiany ustrojowe, jakie nastąpiły w naszym kraju po 1989 r. – zniesienie cenzury, a z czasem rozwinięcie rynku usług poligraficznych, mają wpływ na zwiększenie się aktywności wydawniczej. Obecnie problem stanowią pieniądze –pozyskanie sponsora. Zmora poprzedniej epoki: brak papieru i cenzura przestały istnieć. Cieszy więc fakt, że pedagodzy z wspomnianej placówki znaleźli dość sił i czasu by „ocalić od zapomnienia" ludzi i wydarzenia związane ze szkołą. Wszystko zaś dzięki pomocy sponsorów oraz Rady Rodziców.

Całość została podzielona na trzy części. Dwie pierwsze *Dzieje i działalność szkoły* oraz *Ocalić od zapomnienia* przynoszą informacje przynoszą informacje o przeszłości placówki. Siłą rzeczy mniej uwagi, choćby ze względu na brak materiałów źródłowych poświęcono okresowi międzywojennemu. W tym fragmencie pracy najwięcej miejsca poświęcono działającej w latach 1917–1939 Szkole Dokształcającej dla Rzemieślników. Ważne są materiały podane przez autorów: wykaz pedagogów i absolwentów (ci ostatni niestety tylko z lat 1931 i 1932). W tym przypadku warto zaakcentować znaczenie tego typu publikacji dla badań prozopograficznych.

Zdumienie czytelnika budzić mogą liczby podane we fragmencie poświęconym statystyce. W roku szkolnym 1997/1998 w poszczególnych jednostkach pobierało naukę 960 uczniów. Był to okres szczytowy. Od tego czasu liczba pobierających naukę ustawicznie spadała, by osiągnąć liczbę 346 w roku szkolnym 2009/2010. Znający budynek szkolny z autopsji mogą wyrazić zdumienie: jak w tak niewielkim obiekcie mogło pobierać naukę tak dużo uczniów? Część z nich słuchacze wieczorowych i eksternistycznych form kształcenia. Niezależnie od tego wykorzystanie przestrzeni szkolnej nazwać można bez przesady imponującym.

Przy takiej okazji wspomnieć o osiągnięciach uczniów. Na uwagę zasługuje fakt uczestnictwa w licznych konkursach, że wymienię kilka: „Moskwa – prastare miasto pokoju i przyjaźni", „Poezja i proza na Wschód od Bugu" czy też „Konkurs Wiedzy Biblijnej". Aktywność uczniów zaznaczyła się również udziałem we współzawodnictwie o charakterze zawodowym: udziałem w konkursach zawodowych związanych z poznawaną specjalnością zawodową. Sukcesy osiągane przez uczniów szkoły świadczą o jakości kształcenia/przygotowania do zawodu. Równie znaczące były osiągnięcia

W części II opracowania umieszczono wspomnienia pedagogów i uczniów oraz biogramy dyrektorów, nauczycieli oraz pracowników szkoły. Krótkie wypowiedzi opisują najważniejsze wydarzenia z życia szkoły

Wybrańcy[1]

Józef Kobierzycki wg „Ziemia Sieradzka” nr 16/1919

We wsiach ongi królewskich, tworzących dobra, zwane starostwami, do dzisiaj utrzymuje się w pewnych rodach włościańskich nazwa „Wybraniec”, a współcześni, powtarzając ją, nie rozumieją, coby miała za znaczenie, tworzą dziwaczne domysły i opowieści. –

W dawnej Polsce stan włościański od końca XV w., z chwilą, kiedy zaczęła zanikać dawna wolność Kmieci, dzielił się na poddanych królewskich, duchownych i szlacheckich. Pierwsi i drudzy cieszyli się do końca egzystencji dawnej Rzeczypospolitej opieką prawa, ostatni uzyskali takową z powrotem uchwałą wiekopomnego sejmu czteroletniego w Konstytucji z d. 3 maja 1791 r.

Od wieków obrona kraju spoczywała na barkach szlachty, gdy Kmiecie wolni byli od stawania orężnie dla bronienia granic kraju. Z zamiłowania i potrzeby owych czasów stawała szlachta konno w potrzebach wojennych z własnym rynsztunkiem bojowym – i to stanowiło jej przywilej, a zarazem i obowiązek, gdyż opieszali karani byli wysoką grzywną pieniężną i pozbawieniem przywilejów stanu szlacheckiego.

Wiek XV i w szczególności koniec tego wieku w świecie całym wykazał konieczność tworzenia, prócz konnicy, zastępów wojsk pieszych, a mądry i rycerski Król Stefan Batory uzyskał uchwałę, sejmu, mocą której miała powstać pierwsza polska piechota, złożona z wybranych kmieci z dóbr Królewskich, bądź rządowych na rzecz Króla, bądź oddanych zasłużonym ludziom w nagrodę, jako dożywotnia dzierżawa, pod nazwą starostwa – i ta piechota otrzymała nazwę wybranieckiej.

Wojna z Moskwą i walne zwycięstwa Króla Stefana, odniesione „nad dziedzicznym wrogiem Polski”, jak wówczas pisano w dokumentach i listach Królewskich, dały po raz pierwszy pole do popisu tej polskiej piechocie, i jeżeli wielu wykazało niezwykłe męstwo z podziwem rycerstwa, to ponad wszystkim wybił się w r. 1580 pod Wielkimi Łukami Kasper Wieloch ze wsi Mistków, podniesiony za waleczność do stanu rycerskiego przyjęty został do herbu przez sławnego hetmana i Kanclerza wielkiego Koronnego Jana Zamoyskiego i otrzymał nazwisko Wielkołuckiego.

Nie pozostali wtenczas pominięci i Kmiecie ziemi sieradzkiej w piechocie ochotnie niosący ojczyźnie życie w ofierze. Chcąc wynagrodzić rodzinie poległego pod Pskowem Błażeja Blonkowicza, „któremu poważając wiarę i naiwność jego sprawności rycerskiej, takie niebezpieczeństwo i niewczasy, które on z nami dotąd pokazał w przeszłych wojnach i teraz pod Pskowem, chcąc łaskę Królewską bratu jego Piotrowi Blonkowiczowi pokazać – Onego od wszelkich robót i zaciągów uwalniamy” –

Za rycerskie czyny w r. 1582 zwalnia Król z poddaństwa uczciwego Jana Mamosa z Wilamowa, propornika czyli chorążego, „mając baczenie na służby jego i zlecenie od rotmistrza”, donosząc o tem Sebastjanowi Tarnowskiemu, Koniuszemu Królowej i dzierżawcy wsi Królewskiej Wilamowa.

Rycerskie czyny wywołują w r. 1583 polecenie staroście sieradzkiemu Sutomierskiemu, aby „mając baczenie na służby uczciwych Bartosza Grzebyka z Wośnik, Marcina Wacha z Sokolnik, Marcina Grabowskiego z Złotnik i Jakóba Konieczyka z Czechów, którzy pod te wszystkie potrzeby nasze moskiewskie stawali – onych od wszelkich robót i podatków zwolnić”.

Księgi descriptionum (księgi spisowe) Grodzkie Sieradzkie, a mianowicie K. 78 z r. 1580 przechowały spis piechoty wybranieckiej z dóbr Królewskich „przeciwko wrogowi moskiewskiemu, stosownie do Konstytucji sejmu warszawskiego i uniwersału J. Kr. Mości”, którzy przez starostę i dzierżawców byli wybrani pod wodzą rotmistrza ur. Andrzeja Czampskiego „z całym aparatem wojennym” udali się do Boliemowa w liczbie 29. Byli to: Piotr Krakowiński z Jakubic, Wojciech Czolgoszek z Wosnik, i Męki, Błażej Szadza z Czechów i Polkowa, Tomasz Lewanderski z Dzigorzewa i Sochy, Andrzej Maliarcik z Rudy i Wągłczewa, Piotr Swierkala z Mnichowa, Jezior i Kłocka, Maciej Pilulik z Monic i Bogumiłowa, Wojciech Brząkała z Brodni i Brzegu, Błażej Bieńkowicz z Luboli, Piotr Cer z Tyczyna i Sokołowa, Hieronim Proszewski z Klonowy i Brąszewic, Maciej Neczka z Godynic, Szymon Jakuborik z starostwa szczercowskiego, Andrzej Marcik z starostawa grabowskiego, Jakób Sudajski z starostwa radomskowskiego itd. Itd. Z tych poległ Błażej Bieńkowicz, okrywszy się sławą nieśmiertelną.

Odtąd w każdej potrzebie wojennej Rzeczypospolitej uczestniczy piechota wybraniecka zawsze waleczna i karna, a gdy starostowie lub dzierżawcy Królewscy chcą krzywdzić rodziny wybrańców – wymuszając od nich daniny lub robocizny, znajdują one gorącą obronę skoro podążą ze skargą do Królów naszych.

Król Władysław IV w trzecim dziesiątku XVII w. nosi się z szerokimi projektami uwolnienia chrześcijaństwa od barbarzyńców tureckich i w tym celu czyni liczne zaciągi wojskowe, a znając wartość piechoty wybranieckiej, usiłuje wzmocnić jej liczbę, m. in. w starostwie sieradzkim. Przywilejem z Warszawy z dnia 4 III 1638, zapisanym w aktach Metryki Koronnej (K.182 str. 382), OTRZYMUJE NOWE GRUNTA WYBRANIECKIE Maciej Gruda z Mnichowa i Walenty Powalka z Dzigorzewa, których zwalnia od wszelkich powinności starościn i nadaje prawa rąbania drzewa i chróstu w puszczy Królewskiej.

Wybraniectwo Monickie prawie równocześnie, bo 24 marca tego roku, otrzymuje mikołaj Toga (Metryka Koronna Ks: 183 str. 11), a wybraniectwo w Rudzie uczciwi: Bodzny i Jakób Denga, „którzy w różnych ekspedycjach wojennych z uszczerbkiem zdrowia swojego świadczyli"., wreszcie 24 X 1639 r. (Metryka Koronna K. 180 str. 116) póllunek w Męce otrzymuje wybraniec Bartosz Konicz „mając zaleconą sposobność do odprawowania służby wojennej".

Nadchodzą ciężkie termina na Rzeczpospolitą za czasów panowania Króla Jana Kazimierza. Wtedy pod wpływem klęsk, spadających na Polskę ze strony Kozaków, Tatarów i Moskwy następuje uchwała sejmowa, mocą której z każdych 15 łanów w dobrach szlacheckich, z miast większych z 25 domów i z mniejszych z 35 domów oraz od sum pieniężnych ma być wyprawiony jeden żołnierz pieszy.

Nagły najazd Szwedów w lipcu 1655 roku zmusza sejmik województwa sieradzkiego w Szadku dnia 5 lipca do obmyślenia obrony, i wtedy to „zgromadzeni względem wyprawy łanowej żołnierza, już przez Constitucyą opisany, nie chcąc jeszcze podług swego ferworu przeciwko Ojczyźnie naszej różnym i walnym potrzebom teraźniejszym na Rzeczpospolitą, która jak największego praesidium zewsząd niebezpieczeństwy otoczona potrzebuje" – uchwalają takowy pobór „de propria poddanych do tego nie agrawując". Że zaś nieprzyjaciel następował i zajmował coraz nowe województwa, pomyślano także o obronie zamku sieradzkiego i „według praw dawnych" na obronę tej fortecy powołano: młynarzy, sołtysów, wójtów i gajowych z dóbr Królewskich, zaś Kmiecie dwa dni w tydzień i ogrodnicy dzień „byli powinni robocizny około wału odprawiać". Że zaś „wybrańcy, jako powiatowi (t.j. łanowi) nie są wszyscy na usłudze Rzeczypospolitej", włożono na dzierżawców dóbr Królewskich i szlacheckich obowiązek jak najprędszego ich dostawienia.

Nie pomogły spóźnione te zabiegi i srogi najezdnik Szwed zajął Polskę i ziemię sieradzką, pustosząc takową ogniem i mieczem, i dopiero cudowna obrona jasnej Góry przez księdza Kordeckiego i garść szlachty sieradzkiej pod wodzą miecznika Zamoyskiego, rzuciła w zwątpiałe dusze polskie promień gorącej miłości Ojczyzny, co wybuchnąwszy płomieniem, zjednoczył cały lud polski w walce z napastnikiem i oczyścił polskie niwy od najazdu Szwedów i ich sojusznika niemieckiego księcia Pruskiego, wiarołomnego poddanego Rzeczypospolitej.

Upłynęło lat kilkadziesiąt i w miarę zmian w wojskowości w państwach ościennych i w Polsce stopniowo zacierają się rodzinne pomysły i zastępuje wybrańców piechota regularna.

Skończyło się zadanie i rola piechoty wybranieckiej, lecz pozostali w siedzibach swych wybrańcy i ich rody, ciesząc się opieką prawa i swobodami, a także i dobrobytem. W dr. połowie XVII w. w r. 1673, kiedy na krańcach Rzeczypospolitej szalały walki z Tatarami, Turkami i Kozakami, a wewnątrz państwa szlachta, nie nauczona najazdem szwedzkim, nie umiała wprowadzić ładu i porządku poszli i wybrańcy jej śladem, jak to wskazuje manifest, własnoręcznie podpisany przez uczciwego Jana Kaniewicza, z Męki wybrańca, przechowany w aktach grodzkich sieradzkich oryginalnych relacyjnych w księdze 30, w którym skarży uczciwego Wojciecha Tugę, syna Mikołaja, wybrańca z Monic, jako tenże zajechał mu jego dobra wybranieckie i drzwi do sieni gwałtownie wyważył i słowy zelżywemi go znieważał… niejakiego Andrzeja Kurczaka ze wsi I. Kr. Mości Wośnik śpiącego zdradą prawie na śmierć okaleczył… czeladź domową takie u ludzi, na robotę najętych, z wielkim ich uprzykrzeniem i utrapieniem bił i z domu rozganiał, a dobywszy szablę około gęby protestanta (to znaczy protestującego – przypis Red.) serwując… w stół ciął. Statków, szklanic, garnców i innych sprzętów domowych napsował i nasiekł, indyka i kur dwie, na potrzebę domową karmionych, w oczach protestanta zabił, psa, stróża dobrego domu szablą, bronią sobie nie należytą okaleczył, a co większa małżonkę nieuczciwemi słowy zelżył i żartami się jej stanowi małżeńskiemu nienależytemi przykrzel".

Do dzisiaj żyją potomkowie owych walecznych wybrańców w Dzigorzewie, Monicach itd. i przechowują jak Powalkowie, Gołębowie, Mamosowie i inni, stare nadania Królewskie jako miłą i zaszczytną pamiątkę ich swobód i pracy rycerskiej dla ojczyzny.

(„Ziemia Sieradzka" nr 16/1919, s. 2-5). Wybrał: Andrzej Ruszkowski

Przypisy:

[1] **Piechota wybraniecka** Ten rodzaj piechoty inaczej zwanej **łanową**[1] utworzono, na wzór siedmiogrodzkiej, za panowania króla Stefana Batorego w roku 1578 w Koronie, na Litwie dopiero w 1595 – „*...abyśmy w koronie i państwach naszych dostatek pieszych ludzi do potrzeb wojennych mieli*". Początkowo król planował objąć zaciągami wybranieckimi wszystkich chłopów, co pozwoliłoby na stworzenie stałej, kilkunastotysięcznej piechoty narodowego autoramentu, jednakże Sejm ograniczył ją do chłopów z *królewszczyzn*, po jednym z 20 łanów (*... ze wsi królewskich ma być jeden człowiek na pieszego obrany..., któryby się do tego sam dobrowolnie* (domyślnie zgłosił) *... między inszemi śmielszy i dostateczniejszy i do potrzeby wojennej pochopniejszy*...[1]). Wybraniec otrzymywał własne gospodarstwo, był zwolniony od wszelkich powinności, natomiast zobowiązany był do stawienia się na wezwanie w błękitnym mundurze określonego kroju i z uzbrojeniem, na który składały się rusznica, topór o długim stylisku i szabla. W czasach pokojowych miały odbywać się raz na kwartał ćwiczenia wybrańców (*stawić się u rotmistrza czy porucznika do monstrowania z rusznicą swą dobrze narządzoną, z szablą, siekierą, w sukni swej barwy takiej, jaką mu rotmistrz albo porucznik naznaczy, z prochem, ołowiem do kul*...[1]). W potrzebie wojennej miał stawić się u rotmistrza natychmiast i od tej chwili otrzymywał żołd równy temu, jaki otrzymywali inni żołnierze formacji pieszych.

Dzierżawcy królewszczyzn lekceważyli, a nawet sabotowali uchwały sejmowe o piechocie wybranieckiej, wobec czego nigdy nie było tych piechurów więcej niż 2000 w Koronie i kilkuset na Litwie. W drugiej połowie XVII wieku było ich około 1000. Po raz pierwszy zostali użyci pod Wielkimi Łukami i Pskowem podczas wojny polsko-rosyjskiej 1577-1582.

Później ich wartość stopniowo malała. Wynikało to z faktu, iż ani dzierżawcy królewszczyzn ani chłopi nie byli zainteresowani zaciągami. Częste były przypadki przekupywania oficerów werbunkowych przez wybrańców w celu uniknięcia udziału w wojnie. Z uwagi na niski poziom wyszkolenia wybrańców w czasach późniejszych nie używano ich do walki, lecz do prac inżynieryjnych.

W 1726 roku podjęto uchwałę, by piechotę wybraniecką zastąpić podatkiem od osadzonych na łanach wybranieckich sołtysów. W ten sposób sfinansowano utworzony w 1729 roku dodatkowy regiment pieszy o stanie około 350 żołnierzy[2].

System wybraniecki z powodzeniem funkcjonował natomiast w pewnych okresach w niektórych innych państwach, np. w Szwecji.

O koledze i przyjacielu

Wojciech Gerson

Mówiliśmy już o zasługach śp. Tytusa Maleszewskiego[1], artysty i obywatela, jednak powtarzamy jeszcze słowa nestora artystów polskich. Wojciech Gerson, który w „Kuryerze Warszawskim" ocenił wartość pracy zmarłego kolegi. Świadectwo takiego znawcy jest najtrwalszym kwiatem w wieńcu nekrologowym. Pisząc o śp. Tytusie jak najpochlebniej, zachęcając do jak najliczniejszego zwiedzania wystawy, urządzonej na korzyść jego szanownej wdowy, kierowaliśmy się nie tylko przekonaniem, ale także i długoletnią i wierną przyjaźnią; powołujemy się teraz na słowa Gersona, że pochwały nasze nie były reklamą.

Przy sposobności szanowny profesor oddał sprawiedliwość „Salonowi artystycznemu" i nazwał go „najbliższym sercu artystów". Te słowa powinny ocknąć „Towarzystwo zachęty sztuk pięknych", najstarszą u nas instytucyę artystyczną, która zawsze stała na czele. Niestety „Towarzystwo zachęty" wyróżnia się w ostatnich czasach nieobecnością i zapomina uczcić kolegów zasłużonych, choćby najskromniejszym wiankiem; na żałobnych uroczystościach nie ma swojego przedstawiciela. Przykład taki źle oddziaływa na młodych adeptów sztuki, więc i oni nie pamiętają o weteranach. Podobna obojętność może nie szkodzi talentowi, ale charakter osłabia. „Salon artystyczny" jest sercem najbliższy artystom. Ileż to razy czy to pomoc koleżeńska usługi jego wymaga, jak to rok temu się zdarzyło ze śp. Kurzawą, czy uczcić trzeba zasługi, chociażby wieńcem na trumnę złożonym, czy pomoc dać podupadłemu, czy dorobek życia artystycznego ogółowi okazać, o Salon artystyczny opieramy się, w nim znajdujemy chętną dłoń pomocną, w nim sposobność zadośćuczynienia potrzebie. Wiedział o tem śp. Tytus Maleszewski, w przedśmiertnem też zaleceniu wyraził życzenie, aby zgromadzony jego dorobek życiowy tu znalazł się, tu wystawiony i rozsprzedany był na rzecz pozostałej po nim małżonki. Pierwsza część woli zmarłego kolegi spełnia się urządzeniem wystawy, zapełniającej dwie sale lokalu przy Nowym Świecie; pozostaje rzucić okiem na te szeregi portretów, typów, obrazków i studyów, aby zdać sobie sprawę z nich i przypomnieć tym, których prace te zajmować mogą i powinny.

W zbiorze mnóstwa portretów, które mamy przed oczyma, znajdziemy wizerunki osobistości znaczących w nauce i literaturze szeregi całe, zbieranych po wszystkich zakątkach Europy, wizerunki ludzi, o których pamięć zaginąć nie powinna. Pierwsze bardziej artystyczną zasługę Maleszewskiego stanowią, gdy drugie pamiątkową. W całość tę wplatają się, jak kwiaty, piękne typy niewieście i drobne wizerunki jasnych główek dziecięcych.

Obrazy śp. Maleszewskiego mają także charakter portretowy lub typów; stanowiła je zwykle jedna postać charakterystyczna, czy to Zosia z „Pana Tadeusza", czy znajdująca się na wystawie, bawiąca się z kotkiem, nazwana „Poranek", czy „Savonarola", czy „Konrad Wallenrod" o pięknym typie męskim, czy nareszcie którykolwiek z tych zajmujących małych obrazków, osnutych na postaciach dziecięcych.

Najważniejszym atoli dorobkiem życia zmarłego artysty, bo należącym w części do historyi współczesnego życia naukowego, estetycznego, literackiego i społecznego, jest zbiór portretów rysowanych, stanowiących nazwaną przez niego tekę. Składa się ten zbiór z rysunków portretowych naturalnej wielkości w popiersiach, przeszło stu osobistości, które w ostatnich latach kilkudziesięciu pracowały i pracują jeszcze na niwie rozwoju wszelkich wyższych dążeń polskiej literatury, sztuki i życia społecznego. Zajmujące są te portrety, z natury rysowane podczas licznych podróży, więc w różnych zakątkach kraju i zagranicy. (Wymieniamy tylko część portretów: Mickiewicza, Moniuszki, Grottgera, Andriolliego, Matejki, Siemiradzkiego, Kossaka, Ilnickiej, Deotymy, Ujejskiego, Aleksandra hr. Fredry, Wincentego Pola, Mikołaja Kopernika, Stefana Czarneckiego, Jana Sobieskiego, Jana Kochanowskiego, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Fryderyka Chopina, Szermentowskiego, Lamartine`a, Wiktora Hugo, księcia Napoleona, Aubera, Józefa Wieniawskiego, Antoniego Małeckiego, Lucyana Siemieńskiego, Antoniego Wagi, Feliksa Sobańskiego, Wacława Szymanowskiego, Karola Kucza, Wł. K. Wójcickiego, d-ra Józefa Mianowskiego, Stanisława Koźmiana, Leopolda Kronenberga, ks. Tadeusza Lubomirskiego, Wojciecha Gersona, Kazimierza Kaszewskiego i wielu, wielu innych – R.B.) Wszystkie opatrzone są autografami. Żaden portrecista ani dawniejszy, ani dzisiejszy, o ile wiemy, tak cennej pamiątki po sobie nie zostawił. Zajmującą jest także gazetka typów ludowych. Są tu głowy tęgo, zamaszyście malowane, a rysowane z zachowaniem wiernym podobieństwa, połączonego z typowymi cechami. Nie podobna nam tu wymienić wszystkich, bo musielibyśmy cały katalog przepisać. Mamy tylko na celu zwrócenie uwagi ogółu na to, jak dalece życie współczesne zarówno sfer najwyższych społeczeństwa polskiego, życie sfer duchowych, jak i życie ludu prostego odbija się wiernie w tych obliczach.

Na podstawie: Wojciech Gerson, O koledze i przyjacielu. – „Biesiada Literacka" 1898, nr 11, s. 209, 212. – przygotował Marek Jędras

Przypisy:
1 Ruszkowski A., Maleszewski Tytus (1827-98) zapomniany malarz z Sieradza, NSS nr 2/2001

LISTY

W ostatnio wydanym dziele: „Sieradz. Dzieje miasta" autorstwa naukowców z PTH Oddział Łódzki w II tomie są nieścisłości. Na s. 272 występuje nazwisko sieradzanina Wawrzyńca Bilnicza, a powinno być: Wawrzyniec Bilnik. Na s. 288 podano nazwisko prezesa SN Jana Makulskiego, a nazywał on się Jan Mąkólski - zrzekł się on funkcji w połowie 1938 r. Na s. 291 podano nazwisko Zygmunta Możuchowskiego, znanego działacza PPS, a był nim Zygmunt Mażuchowski.

Z poważaniem Andrzej Błaszczyk.

W PTTK w Żarnowie

Wiesława Sujecka

„Podsumowanie roku turystycznego 2014 Oddziału PTTK w Żarnowie" to główny temat spotkania jakie odbyło się w siedzibie Domu Kultury w Żarnowie , w dniu 10 stycznia br., na które jako nieliczni, spośród woj. łódzkiego, obok Oddziału PTTK w Pabianicach i Wieruszowie zostaliśmy zaproszeni. Gośćmi byli również przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy szkół oraz członkowie Oddziału PTTK.

Włodzimierz Szafiński wita gości.
Fot. R. Dąbik

Uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem sztandaru a następnie prezentacją Prezesa ZO PTTK w Żarnowie Kol. Włodzimierza Szafińskiego, który podsumował dokonania Oddziału za 2014 r. A były one imponujące. Nie było miesiąca w roku, żeby nie było kilka imprez: wycieczki krajowe (np. Woliński Park Narodowy, Wielkopolski Park Narodowy), wycieczki zagraniczne (Londyn-Wielka Brytania, Bośnia I Hercegowina, Słowacja), rajdy np. Rajd Szlakiem mjr. H. Dobrzańskiego – „Hubala", Rajd Niepodległości, Rajd Szlakiem Powstania Styczniowego, kilka wyjazdów do Teatru Wielkiego w Łodzi, Spływ rzeką Pilicą, prowadzenie szkoleń kadr turystycznych w Przedborzu i wiele innych. Niezwykłe wrażenie zrobiła liczba podanych członków - ponad 500 osób - marzenie niejednego Prezesa Oddziału. Zdumienie na twarzach gości wywołała informacja, iż członkami są nie tylko Polacy, ale również ok. 80 osób narodowości ukraińskiej z okolic Kijowa i kilkanastu członków ze Słowacji. Na spotkaniu byli członkowie z Kijowa - małżeństwo Tarasów.

Po podsumowaniu 2014 r. Kol. Prezes przedstawił plany na bieżący 2015 r., które są niezwykle atrakcyjne. Po prezentacji multimedialnej wręczone zostały nagrody, wyróżnienia, dyplomy. Byliśmy dumni, kiedy naszemu kol. Dariuszowi Karolczakowi – Zastępcy Prezesa ZO PTTK w Sieradzu wręczona została Mała Złota odznaka PTTK „Turysta Przyrodnik".

Sala obrad.
Fot. R. Dąbik

Następnie głos zabrali goście. Dowiedzieliśmy się, że na uroczystej sesji została wręczona nagroda powiatu opoczyńskiego przyznawana corocznie za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Laureatem tegorocznej nagrody za całokształt pracy na rzecz kreowania życia kulturalnego społeczności lokalnych oraz za promowanie walorów dziedzictwa kulturowego powiatu opoczyńskiego, decyzją kapituły w 2014 r., uhonorowany został Kol. Włodzimierz Szafiński - Prezes PTTK Oddział w Żarnowie. Serdecznie gratulujemy.

Miło nam tym bardziej, gdyż Kol. Szafiński działalność turystyczną rozpoczął w O/PTTK w Warcie i w Sieradzu, gdzie uczestniczył w urządzanych przez nas rajdach i gdzie zdobywał pierwsze odznaki turystyki kwalifikowanej.

Członkowie PTTK w Sieradzu czerpią dobre wzorce z Żarnowa zgodnie z zasadą: uczmy się od najlepszych. Jak powiedziała na spotkaniu Prezes Oddziału PTTK w Sieradzu: *więzi przyjaźni z PTTK w Żarnowie istnieją od wielu lat, począwszy od szkoleń w Przedborzu a następnie poprzez udział we wspólnych wycieczkach zarówno krajowych jak i zagranicznych, a także innych turystycznych wydarzeniach.*

Kol. Włodzimierz i Kol. Grażyna Szafińscy dzielą się z nami doświadczeniem, udzielają cennych wskazówek i rad, za które bardzo dziękujemy.

Na zakończenie zostaliśmy do wspólnej zabawy. W późnych godzinach wieczornych w „szampańskich nastrojach" wraz z kolegami z Pabianic i Wieruszowa wracaliśmy do Sieradza.

Palestyna - Mughazi 25 XII 1943 r.

Armia Andersa w ZSRR. Od lewej A. Pietrzak

A.Pietrzak składa raport. Pieve di Cadore

Od lewej A.Pietrzak 10 V 1943 r Khanaqin Irak

Defilada - 31 V 42r. Szachrisabz Rep.Uzbecka

Pieve di Cadore 26 V 1946r. Po prawej A. Pietrzak

Haydon Park 15 VI 1946 r. Drugi od prawej A. Pietrzak

Szkolenie polskiego wojska w ZSRR . Od lewej A. Pietrzak

Rezerwat ptasi na Zalewie Jeziorsko

Czapla biała

Para oharów

Płaskonos

Sieweczka rzeczna

Kormorany i czapla siwa

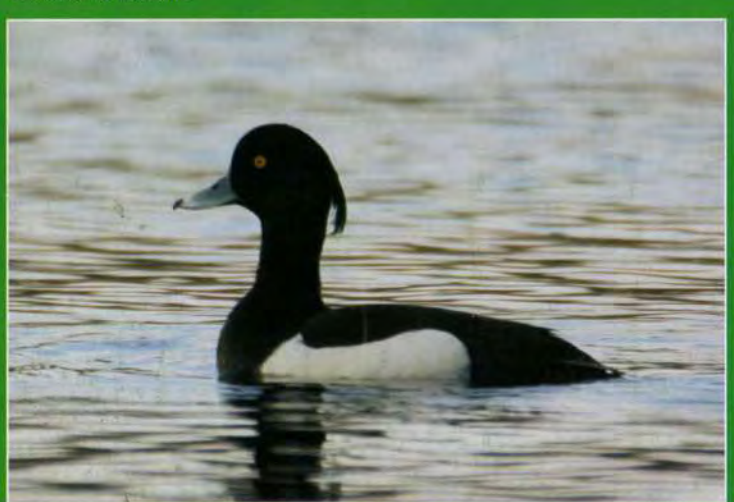

Czernica

Żurawie i gęgawy

Fot. Krzysztof Gara